



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



SYLWESTER  
WE DWOJE

RACHAEL THOMAS

**Rachael Thomas**

**Sylwester we dwoje**

Tłumaczenie:  
Barbara Górecka

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tilly Rogers nie posiadała się z radości. Nareszcie udało jej się zawrzeć upragniony kontrakt na catering obejmujący przygotowanie wykwintnego sylwestrowego przyjęcia. Kolację wydawał sam Xavier Moretti w Exmoor.

Niełatwo było znaleźć drogę do wynajętej na tę wyjątkową okazję posiadłości, ale nawet to nie stłumiło jej entuzjazmu. Najważniejsze, że pojawiła się możliwość wyjechania z Londynu i perspektywa spędzenia niebanalnego sylwestra.

Tilly mocniej ujęła kierownicę białej furgonetki i włączyła wycieraczki, bo rozpadał się gęsty, mokry śnieg. Przypuszczała, że jest już prawie na miejscu. Za zakrętem z ulgą ujrzała przed sobą kutą żelazną bramę, zdobiący wysoką kolumnę szylld „Wimble Manor” i długi kręty podjazd, ale radość nie trwała długo. Jako dostawca nie mogła przecież wjechać głównym wejściem, lecz musiała poszukać bocznego. Asfalt z wolna pokrywał się śniegiem. Pogratulowała sobie w duchu, że opuściła Londyn tak wcześnie, ze stosownym wyprzedzeniem.

Po chwili ujrzała stróżówkę i otwartą bramę. Na wąskiej drodze widać było wyraźny ślad opon. Tilly wjechała powoli, rozglądając się po rozległym terenie rezydencji, która przypominała już pałac Królowej Śniegu. Droga wiodła przez rzadki las i stary kamienny most, a potem jej oczom ukazał się imponujący Wimble Manor.

Z wrażenia odjęło jej mowę. Żałowała, że nie może sobie pozwolić na leniwy zimowy spacer i bez ociągania musi się brać do pracy, lecz kontrakt z niekwestionowanym królem torów żużlowych Xavierem Morettim był dla niej zbyt istotny. Dotychczas był to jej najpoważniejszy klient.

Jego propozycja przyszła w idealnym momencie. Potrzebowała tego nie tylko kulejąca firma cateringowa Tilly, lecz i ona sama. Z rozkoszą przyjęła perspektywę spędzenia sylwestra

poza Londynem, w dodatku zajmując się pracą, a nie rozpamiętywaniem ubiegłorocznych przykrych wydarzeń.

Xavier Moretti zażyczył sobie na wieczór potrawy domowej włoskiej kuchni, która - trzeba trafu - była specjalnością Tilly. Nie na darmo jako mała dziewczynka przesiadywała w kuchennym królestwie swojej włoskiej babci, pomagając jej w gotowaniu dla licznej rodziny. Uśmiechając się na to wspomnienie, postanowiła sobie, że goście Morettiego na długo zapamiętają jej nazwisko.

Rozmyślając o menu, okrążyła rezydencję i wjechała na dziedziniec od tyłu, gdzie również widniał ślad opon. Widocznie dziorca posiadłości czynił niezbędne przygotowania przed przyjazdem Xaviera Morettiego. Miała nadzieję, że nie nastąpi to zbyt wcześnie, gdyż wolała w kuchni samotność i nie lubiła, kiedy ktoś się kręcił.

Zajęta myślami nie zauważyła, że ślad opon zostawił lśniący, czarny samochód sportowy, częściowo przykryty warstwą śniegu. Zaparkowała obok niego i wysiadła, z ciekawością rozglądając się dookoła. Płatki śniegu osiadały na jej zarumienionych z chłodu policzkach i kolorowej wełnianej czapce. Miała ochotę sprawdzić, co się mieści w innych budynkach, ale postanowiła uczynić to później. Najpierw musiała przygotować stanowisko pracy. Odwróciła się, wzdychając, i zastygła jak sople lodu.

W drzwiach stał wysoki, szalenie przystojny i władczy mężczyzna, w którym od razu rozpoznała słynnego żużlowca Xaviera Morettiego. Obserwował ją z lekkim rozbawieniem.

Wiatr mierzwił jego gęste kruczoczarne włosy. Na tle białocznego zimowego krajobrazu ciemnooliwkowa karnacja Włocha sprawiała egzotyczne wrażenie. Tilly z trudem oderwała od niego wzrok.

Nienawykła do towarzystwa takich mężczyzn poczuła, że rumieni się jak pensjonarka. Nakazała sobie jednak w duchu pełen profesjonalizm. Jej firma cateringowa potrzebowała jak najwięcej tego rodzaju ekskluzywnych kontraktów, więc musiała zrobić dobre wrażenie.

Moretti miał na sobie strój stosowny do okoliczności: niebie-

ską koszulę, ciemnoszary sweter i obcisłe ciemnogrnatowe dzinsy. Tilly przyłapała się na zerkaniu na jego wąskie biodra. Co się z nią dzieje? Xavier Moretti mierzył ją uważnym spojrzeniem czarnych oczu.

Przedstawiła się i pokrótce wyjaśniła powód swojej obecności. On także dokonał prezentacji, wyrażając przy tym lekkie zdziwienie, że Tilly zjawiała się tak wcześnie. Zapytał nawet, czy znajduje aż tak wielkie upodobanie w przebywaniu w zasypanej śniegiem odludnej okolicy?

- Ja również nie spodziewałam się zastać tu pana o tej wczesnej porze, signor Moretti - odrzekła. Wciąż jeszcze miała nadzieję, że uda jej się pobuszować po rozległym parku, kiedy zakończy wstępne przygotowania w kuchni.

Signor Moretti poprosił, aby zwracała się do niego po imieniu - „tak będzie znacznie prościej” - i zaproponował chwilę wytchnienia przy kominku w salonie. Tilly z żalem musiała odmówić, tłumacząc się nawałem obowiązków.

Jej pracodawca podszedł bliżej i przytrzymał tylne drzwi furgonetki, po czym wziął od niej kartonowe pudło, niechcący muskając przy tym grzbiet jej dłoni. Tilly poczuła gorący dreszcz i zerknęła na niego spłoszona, oddychając z wysiłkiem jak po długim biegu. Czas raptem zwolnił, jakby Ziemia przestała się obracać.

Chcąc odzyskać rezon, udała, że sprawdza zawartość kolejnego pudła, Moretti zaś ruszył w stronę domu. Zaczerpnęła kilka głębokich oddechów, wzięła się w garść i chwyciwszy dwa lżejsze pudełka, pośpieszyła za nim.

- Mam nadzieję, że wkrótce przestanie padać - rzuciła z pozorną swobodą, stawiając je na kuchennym blacie. Jak to się stało, że Xavier Moretti tak szybko wytrącił ją z równowagi? Jedno przelotne muśnięcie dłoni wystarczyło, by zupełnie straciła rezon.

- *Si...* Jestem rad, że będę mógł spróbować twoich specjałów, o których tak wiele słyszałem - odrzekł.

Speszona jego pochwałą Tilly rozejrzała się po obszernej kuchni, stanowiącej doskonałą kombinację tradycji z nowoczesnością. Nieczęsto miała okazję pracować w tak szacownych



wnętrzach i z góry się na to cieszyła. Na ścianach wisiały pięknie wypolerowane miedziane rondle, na kontuarze pyszniły się błyszczące naczynia ze stali nierdzewnej wszelkich możliwych rozmiarów.

- Co za cudowny stary dom - entuzjasmowała się Tilly. - Jeszcze nigdy nie miałam okazji gotować w tak świetnie wyposażonej kuchni. - Xavier Moretti spoglądał na nią bez słowa, jakby próbował ocenić, na ile jest szczerą w swoich zachwytach.

Tilly rozglądała się po wysoko sklepionym pomieszczeniu, żałując, że nie zawsze ma możliwość pracować w tak doskonałych warunkach. Obiecała sobie w duchu, że dołoży wszelkich starań, by zadowolić swojego pracodawcę.

- *Si, è bello.*

Moretti znów wtrącił jakieś włoskie słówko, co przywołało w umyśle Tilly wspomnienia z cudownych wakacji w starym toskańskim domu babci, pachnącym słońcem, ziołami i przyprawami. Poszła do furgonetki po resztę rzeczy i spostrzegła, że śnieg prawie przestał padać. Odsunęła na bok strojną suknię, przeznaczoną na jutrzejsze przyjęcie zaręczynowe u Vanessy, przyjaciółki z dzieciństwa. Musnęła plastikową osłonę, rozmyślając o sukni ślubnej, jaką miała założyć dokładnie rok temu na swoją ceremonię. Niestety, jej narzeczony Jason okazał się podłym człowiekiem, niegodnym uczuć, jakie tak długo do niego żywiła.

Nie chciała teraz rozpamiętywać tamtego upokorzenia, wolała się skupić na czekającym ją ważnym zadaniu. Dźwigając ostatnie pudła, odwróciła się w stronę domu, próbując łokciem zatrzasknąć ciężkie drzwi. Xavier natychmiast pośpieszył jej z pomocą, wypowiadając przy tym kilka włoskich słów. Niski, aksamitny tembr jego głosu przyjemnie połaskotał jej uszy.

Suknia na przyjęcie zaręczynowe i torba podróżna zostały w samochodzie. Mimo niechęci do hucznych imprez Tilly postanowiła wybrać się jutro wieczorem do Vanessy, która okazała jej w zeszłym roku tyle wsparcia, gdy jej świat za sprawą zdradzieckiego Jasona rozpadł się na kawałki.

Czując lekką irytację na myśl, że przykre wspomnienia sprzed roku nadal sprawiają jej tyle bólu, udała się do kuchni. Xavier

stał oparty swobodnie o kontuar, najwyraźniej czując się jak u siebie w domu, i z uwagą śledził poczynania Tilly. Przyznała w duchu, że ten wyjątkowy klient wywarł na niej piorunujące wrażenie.

Xavier przyglądał się, jak Tilly zdejmuje wełniany szal i czapkę i energicznie potrząsa gęstymi jasnymi włosami, które lśniąca kaskadą rozsypują się na jej ramionach. Nie wiedzieć czemu – a może właśnie dlatego – wyobraził ją sobie raptem w swoim łóżku, po pełnym namiętności miłosnym akcie, i poczuł gwałtowny przypływ pożądania.

Zirytował się, że dziewczyna aż tak go pociąga. Doprawdy, nie było mu to na rękę. Ktoś ze znajomych polecił mu jej firmę, nie wspomniał jednak, że właścicielka Tilly's Table jest tak bardzo atrakcyjna.

Być może działało się tak za sprawą wspomnień, które ogarnęły go w tej pięknej wiejskiej rezydencji, jakże podobnej do domu na włoskiej prowincji, w którym się wychował. Na szczęście dziewczyna najwidoczniej nie zdawała sobie sprawy z własnej urody i wrażenia, jakie na nim wywarła. Jej obecność przypominała mu natomiast o celu, jaki sobie kiedyś postawił. Otóż pragnął założyć dużą, szczęśliwą rodzinę, lecz tragiczny wypadek na torze żużlowym, jaki spowodował przed trzema laty, zniweczył te piękne plany.

- Napijesz się kawy? – miły głos Tilly wyrwał go z zamyślenia i przypomniał, że niedługo zjawią się tu jego rodzice i kuzynka z mężem. Jakimś niewytłumaczalnym sposobem udało im się go przekonać do wydania tego przyjęcia z okazji Nowego Roku. Xavier miał wyrzuty sumienia, bo już od kilku lat – a dokładniej od trzech – nie bacząc na prośby i namowy, nie spędzał Gwiazdki z rodziną. Nie umiał się przemóc, zwyczajnie nie cierpiał tych świąt, choć oczywiście nie zawsze tak było. Przyczynił się do tego tragiczny wypadek, którego Xavier był sprawcą.

W międzyczasie Tilly zdjęła gruby zimowy płaszcz i stała teraz przed nim w obcisłych dżinsach i dopasowanym czarnym golfie, który ładnie podkreślał jej doskonałą figurę. Niemile wspomnienia od razu wywietrzały Xavierowi z głowy. Po namy-

śle uznał, że ta śliczna dziewczyna najwidoczniej nie zdaje sobie sprawy ze swojej urody, co w jego oczach czyniło ją jeszcze bardziej pociągającą.

- *Grazie* - podziękował uprzejmie, zastanawiając się nad naturą pożądania, jakie ogarnęło go na widok tej dziewczyny. Zazwyczaj niełatwo ulegał kobiecemu urokowi, teraz jednak był gotów snuć wizje dozgonnego szczęścia w jej ramionach i z nią u boku, co przecież, jak doskonale wiedział, było niemożliwe. Splot tragicznych wydarzeń sprzed trzech lat pozbawił go możliwości dostępnych zwykłym śmiertelnikom. Skoro ucierpieli przez niego niewinni ludzie, on także odmawiał sobie prawa do szczęścia.

Niemal wszystko odróżniało ją od pięknych kobiet z celebryckiego świecznika, wśród których się zazwyczaj obracał - modelki, początkujących aktorek, piosenkarek. Wyczuwał w niej bliską sobie wrażliwość i szczerą i szalenie go to pociągało. Żałował, że nie poznali się w innych, lepszych okolicznościach, w jego dawnym życiu, które bezpowrotnie minęło.

Po chwili uświadomił sobie, że i tak nie miałyby to znaczenia. Nawet tak dobra i ciepła dziewczyna jak Tilly nie chciałaby mieć z nim do czynienia, nie po tym, jak prawda wyszła na jaw. Jaskraworóżowe, poszarpane na brzegach blizny na obu kończynach przypominały mu, że nie zasłużył na szczęście, dlatego od trzech lat nie zdecydował się na poważny związek z kobietą.

Gdy podchodził do okna, żeby wyjrzeć na dziedziniec, wyczuł nagle, że Tilly go obserwuje. Dlaczego raptem zapragnął niemożliwego? Skąd zrodziło się w nim to marzenie? Wszak żywo miał w pamięci reakcję Carlotty, swojej narzeczonej, wyraz obrzydzenia i niechęci na jej ślicznej twarzy, gdy spotkali się po raz pierwszy i ostatni po wypadku. Nie miał złudzeń i wiedział, że w jej oczach był jedynym sprawcą tragicznego zdarzenia, i pojął bez wątpliwości, że nie zasługuje na szczęście.

- Zapomniałam czegoś z furgonetki - odezwała się nagle Tilly, wyjmując kluczyki z kieszeni płaszcza. - Zaraz wracam.

Jak zahipnotyzowany śledził jej rozkołysane biodra, gdy stukając obcasami pośpieszyła do wyjścia. Potrząsnął głową, by w niej sobie przejaśnić, i wyjrzał, czy śnieg przestał padać. Lu-



bił zimę, gdyż wychował się we włoskich górach. Podobało mu się w Anglii i wcale nie tęsknił za Mediolanem, gdzie miał świetnie prosperującą fabrykę skuterów.

- Szkoda, że przestało padać - zauważyła z żalem po powrocie. - Liczyłam na bajkowe klimaty, krajobraz jak z krainy Królowej Śniegu - zaśmiała się perliście. Xavier odparł, że to jeszcze nic pewnego, skoro na niebie wiszą ciemne chmury. Słyszała zresztą, że w radiu zapowiadano zamiecie i ostrzegano podróżujących. - Tak myślisz? - zapytała z dziecięcą nadzieją w głosie. - Och, jak dawno nie widziałam prawdziwego śniegu!

W północnych Włoszech, gdzie się wychował, takie chmury zwiastowały śnieżycę. Przemknęła mu przez głowę szalona myśl, że goście nie dojadą z powodu zamieci, a wówczas zostaną odcięci od świata, tylko we dwoje... Tilly sięgnęła po coś do wysokiej półki, odsłaniając przy tym fragment kremowo białej skóry. Xavier zacisnął szczęki, czując, że pocą mu się dłonie. Tilly starannie unikała jego spojrzenia. Czyżby coś wyczuwała? A może ona też czuła do niego pociąg? Czy zdawała sobie w ogóle sprawę, jak na niego działa?

- Muszę wracać do swoich zajęć - powiedział nieswoim głosem. - Domyślam się, że ty także. - Jeśli szybko się nie oddali, nie uda mu się opanować pokusy porwania jej w objęcia i całowania się z nią do utraty tchu. Od dawna nie żywił takich pragnień wobec kobiet, z którymi się z rzadka umawiał. - Najpierw jednak pokażę ci jadalnię i salon.

Tłumiąc rozdrażnienie, ruszył w kierunku obszernego holu i schodów, świadom lekkich kroków Tilly za plecami. Przystanął i z niezadowoleniem zagryzł wargi, gdy wydała radosny okrzyk na widok ogromnej choinki, której nie usunięto, mimo że Xavier wyraził takie życzenie. Ślicznie udekorowane bombkami i światełkami bożonarodzeniowe drzewko niepotrzebnie przypominało mu o tym, co bezpowrotnie utracił.

- Jak tu pięknie - zawołała z zachwytem Tilly, okręcając się dookoła niczym baletnica. - I jaka wielka choinka! Kiedy byłam mała, marzyłam o takim drzewku, ale nigdy takiego nie miałam. W naszym mieszkaniu nie było na nie miejsca.- Uśmiechnęła się smutno.

- Kazałem je usunąć przed przyjazdem. Podkreślałem to kilka razy - powiedział oschle.

- Ależ dlaczego? Przecież są święta! - Tilly nie kryła zdumienia.

- Były. - Nie miał jej tego za złe, nie mogła bowiem wiedzieć, jak ponure skojarzenia nasuwały mu się w związku z tą porą roku. To wtedy wydarzył się ten okropny wypadek, który kosztował życie Paula, najlepszego przyjaciela Xaviera. Świadomość, że niepotrzebną brawurą bezpowrotnie zniszczył szczęście jego rodziny, pozbawił dzieci ojca, była nie do zniesienia. - Nie świętuję sylwestra ani Nowego Roku, po prostu zaprosiłem rodzinę na kolację. - Nie zamierzał się dłużej rozwodzić nad tą bolesną sprawą. Obecność tej dziewczyny zburzyła kruchy ład, jaki udało mu się osiągnąć.

Pośrodku obszernej jadalni stał długi, przykryty śnieżnobiałym obrusem stół, przy którym mogło zasiąść co najmniej dziesięć osób. Tilly miała ochotę powoli obejść pomieszczenie i podziwiać piękne stare meble, ale nie zdobyła się na odwagę. Zamiast tego zaczęła zadawać Xavierowi pytania o przebieg wieczoru. zaproponowała, by posadzić gości od strony kominka.

Przybrał zamyśloną minę, udając, że się nad tym zastanawia, i zrobił kilka kroków, żeby się od niej odsunąć. Niebywale go pociągała, ledwo nad sobą panował. Zachodził w głowę, co się z nim właściwie dzieje.

Podczas rozmowy Tilly pilnie robiła notatki w kajeciku, on zaś napawał się widokiem jej lśniących włosów, opadających złotawą kaskadą na ramiona. Pragnął ich dotknąć, przepuścić jasne pasma między palcami, spojrzeć z bliska na jej śliczną, skupioną twarz.

- A gdzie podamy szampana? - zapytała, podnosząc na niego oczy koloru letniego nieba. - Może tutaj? Co na to powiesz? - Xavier zdał sobie nagle sprawę, że wstrzymuje oddech. Stanowczo musi wziąć się w garść, nie jest w końcu nieopierzonym nastolatkiem, niemającym doświadczenia z kobietami.

Nie przestając notować, przespacerowała się po jadalni, przystanąła na moment przed ozdobnym orzechowym kredensem i powoli podeszła do okna. Jej wyrazista twarz o regularnych ry-

sach rozpromieniła się niemal dziecięcą radością.

- Ojej, miałaś rację, znowu pada śnieg! - zawołała i Xavier odniósł wrażenie, że uszczęśliwiona chętnie zaklaskałaby w ręce.

Skorzystał z okazji, żeby się do niej zbliżyć, i stanąwszy tuż za nią, zdał sobie raptem sprawę, jaka jest drobna i krucha. Poczuł niezachwianą pewność, że jest gotów bronić ją przed wszelkim złem tego świata.

Stał, patrząc na nią z góry, gdy nieoczekiwanie podniosła na niego wzrok. Lazurowe oczy nasunęły mu na myśl wody Morza Śródziemnego, czuł słodki, różany zapach jej perfum i nagle zapragnął poznać smak jej miękkich, pełnych warg barwy dojrzałych wiśni.

- No to zabieram się do pracy - rzuciła Tilly i zgrabnie go wyminęła. Postąpiła energicznie kilka kroków, zostawiając go w głębokim zamyśleniu przy oknie.

Omam nie stracił panowania nad sobą, omam nie zapomniał, że nie wolno mu pragnąć kobiety po tym nieszczęściu, którego stał się przyczyną.

Nie chciał nikogo więcej skrzywdzić. Nie wolno mu tego zrobić.

Serce Tilly biło tak mocno, że z pewnością ów dźwięk odbijał się echem w całym domu. Przez krótką chwilę widziała w oczach Xaviera nieskrywane pożądanie i była prawie pewna, że pragnął ją pocałować. Lecz czy to możliwe w przypadku tak atrakcyjnego mężczyzny sukcesu? Sądziła, że raczej się pomyliła, tyle że teraz nie mogła się wyzbyć wizji namiętnego pocałunku. Zadrzała na myśl, że Xavier miałby wziąć ją w objęcia i mocno przytulić. Jeszcze nigdy nie pragnęła tego z taką intensywnością, zwłaszcza nie z Jasonem, którego wołała traktować jak przyjaciela, a dopiero po ślubie, kiedy będą chcieli mieć dzieci... Stop, nie pora teraz wracać do smutnej przeszłości. Przecież po to właśnie uciekła w sylwestra z Londynu, żeby nie oddawać się wspomnieniom!

Spotkanie z zabójczo przystojnym mistrzem torów żużlowych Xavierem Morettim otworzyło świeżo zabliznione rany.

- Pozwoliłam sobie nieco zmienić ustalone menu - zagadnęła

oficjalnym tonem, walcząc o opanowanie. Pragnienie pocałunku z tym mężczyzną było absolutnie niewłaściwe, przeczyło idei profesjonalnego podejścia do klienta, jakiej pragnęła hołdować. Położyła dłonie na rzeźbionym oparciu krzesła i zgodnie z przewidywaniem dotyk gładkiego drewna zadziałał na nią kojąco.

- Pod warunkiem, że będzie to nadal tradycyjna włoska kuchnia, tak jak prosiłem - zaznaczył.

- Jako dziecko co roku spędzałam wakacje u babci w Toskanii - odrzekła. - To dzięki niej pokochałam gotowanie. Zapewniam cię, że dziś wieczorem skosztujesz prawdziwie włoskich potraw.

- Twoja babcia jest Włoszką? - spytał z niekłamany zdziwieniem. - To ciekawe... Ale przecież nie nosisz włoskiego nazwiska...

Dumna z pochodzenia Tilly opisała pokrótce historię swojej rodziny. Babcia wyszła za mąż za Anglika, ojciec Tilly, jedyne dziecko z tego związku, ożenił się z Angielką i przeniósł do Londynu. Już miała się wdać w szersze wyjaśnienia, ale uznała, że temat nie jest dla Xaviera aż tak interesujący i powinna się raczej zabrać do pracy.

Wbił w nią wzrok, przez co poczuła, że przestrzeń wokół niej się kurczy i że nie może oddychać. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

- Wobec tego jestem ciekaw twoich zmian - oznajmił z lekkim uśmiechem, który sprawił, że wydał się jeszcze przystojniejszy. Potem ciągnął z ożywieniem po włosku, wprawiając ją w coraz większe zakłopotanie.

- Przykro mi - przerwała mu w końcu - ale prawie nie pamiętam języka. Nonna zmarła, kiedy miałam trzynaście lat. Mama jest Angielką, a z ojcem nie rozmawiałam zbyt często po włosku.

Czuła, że gdzieś głęboko w środku czekają na odkrycie wszystkie rozmowy z babcią, lecz nie była jeszcze na to gotowa, bo oznaczałoby to zmierzenie się z bólem i poczuciem osamotnienia po śmierci ukochanego ojca. Jason bardzo jej wówczas pomógł, wypełnił przeraźliwą pustkę w jej życiu, po czym znalazł sobie jednak inną.

- Szkoda, prawda? To taki piękny język. - Xavier Moretti

wzruszył lekko muskularnym barkiem, co nie uszło uwadze Tilly. – No i skoro już masz włoskich przodków...

– Może kiedyś zapiszę się na lekcje włoskiego albo nawet pojedę do Toskanii – rzuciła, pragnąc zakończyć ten niewygodny dla siebie temat. Nie chciała wspominać Jasona, zerwanych zaręczyn i przyrzeczeń, jakie sobie złożyła, gdy przestali być parą. Podróż do Włoch była pierwsza na liście. Jak na razie udało jej się tylko rozkręcić firmę cateringową, zapewniającą skromne utrzymanie. Plan wizyty w kraju pochodzenia ojca wciąż czekał na realizację.

– O tak, zrób to, koniecznie – powiedział Xavier z zapalem. – Nie powinnaś się wyrzekać przeszłości.

Jak to? – pomyślała spłoszona. Niemożliwe, by jej klient wiedział, jak straszne upokorzenie ją spotkało. Chyba nieczęsto się zdarza, żeby narzeczony uciekał niemal sprzed ołtarza... Pilnie ukrywała to przed światem, nie chcąc, by ktokolwiek jej współczuł.

– Miałem na myśli twoje po części włoskie pochodzenie – wyjaśnił, mierząc ją uważnym spojrzeniem. Jej twarz rozjaśnił uśmiech i Xavier wyraźnie się uspokoił. – Powiniennem jeszcze trochę popracować, a i ty też masz pewnie sporo przygotowań – zaczął z ociąganiem. – Pamiętaj, czuj się tutaj jak u siebie w domu. Masz wszystko do dyspozycji.

– Dziękuję – odparła i spłonęła rumieńcem na myśl, że miałaby się czuć tutaj gościem. Być dla niego kimś bliskim, jakby to wyglądało... Zerknęła na niego, jeszcze bardziej się rumieniąc. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Trudno było uwierzyć, że przed kilkoma minutami sądziła, że Xavier ma ochotę ją pocałować. Czyżby poniosła ją bujna wyobraźnia?

– *Mi scusi*, Natalie.

Wyszedł z kuchni, zanim zdążyła mu powiedzieć, że nikt poza babcią tak się do niej nie zwracał. Przez chwilę nasłuchiwała oddalających się pospiesznie kroków, odbijających się echem od ścian.

– *Grazie*, Xavier – wyszeptała w pustkę, radując się dźwiękiem dawno niesłyszanej włoszczyzny. Po chwili otrząsnęła się z odrętwienia i napomniała się w duchu, aby zbyt łatwo nie ule-

gać romantycznym porywom i nie puszczać wodzy fantazji. Xavier Moretti wcale nie chciał jej pocałować.

Z tego co o nim wiedziała, był typowym playboyem, facetem, który nigdy nie umawiał się dwa razy z tą samą kobietą. Nie o takim mężczyźnie marzyła, nie za takim tęskniła w bezsenne noce. Nade wszystko pragnęła znaleźć tego jedyne, który będzie ją kochał nad życie. Xavier Moretti był ważnym klientem – i nikim więcej, powinna o tym pamiętać..

Mimo to z uporem wracała myślami do przystojnego Włocha, który przepadł w czeluściach zabytkowej angielskiej rezydencji. Co rusz zerknęła na zegarek, wyczekując przybycia swoich dwóch pracowników i gości Xaviera. Towarzystwo innych ludzi skutecznie oderwie jej umysł od niepotrzebnych rozważań.

Należało się skupić na niezbędnych przygotowaniach do uroczystej kolacji. Im szybciej wykona swoją pracę, tym wcześniej znajdzie się w pensjonacie, w którym zarezerwowała sobie pokój. Jutro z samego rana wyruszy do domu Vanessy i weźmie udział w przyjęciu zaręczynowym przyjaciółki. Dzięki temu przekona się wreszcie, czy na pewno uporała się już z ubiegłoroczną traumą po dramatycznym zerwaniu z Jasonem.

Xavier Moretti był wprawdzie nader przystojnym i czarującym mężczyzną, lecz nie nadawał się dla niej.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Tilly zatrzymała się nieco dłużej w jadalni w nadziei, że Xavier zajmie się pracą w swoim gabinecie. Poczyła jeszcze trochę notatek, zweryfikowała kilka wcześniejszych pomysłów odnośnie dekoracji stołu i uznała, że pora się przenieść do kuchni.

Słynny Xavier Moretti intrygował ją i zarazem niepokoił. Był typowym mężczyzną sukcesu, mającym pieniądze i władzę, których używał dla zaspokojenia rozlicznych ekstrawaganckich zachcianek. Lecz do tego był niesamowicie atrakcyjny. Z pewnością przywykł, że kobiety ścielą mu się do stóp. Tilly wiedziała, że Xavier flirtuje z nią dla rozrywki, i nie zamierzała temu ulegać, mając dość bólu i upokorzeń. Lecz niestety, z każdą chwilą jej determinacja zaczynała się kruszyć.

Wymknęła się na palcach z jadalni i uśmiechnęła się na widok ogromnej choinki w holu, rozjarzonej bezlikiem światełek. Z kuchni doleciał raptem mocny zapach świeżo zaparzonej kawy. Zajrzała tam i ze zdziwieniem spostrzegła stojącego przy oknie Xaviera z filiżanką parującego napoju w ręku. Wyglądał niezwykle seksownie. Przywitał ją lekko kpiącym uśmiechem i zapytał, czy ma jakieś problemy, jakby się domyślił, że przez ostatni kwadrans marzyła o jego pocałunkach.

Tilly pomyślała, że jeśli bez zwłoki zabierze się do pracy, Xavier zapewne postanowi jej nie przeszkadzać i opuści kuchnię, jednak wcale nie zbierał się do odejścia, drobnymi łykami popijając kawę. Uznała więc, że powinna nawiązać z nim błahą rozmowę, bo tak nakazują zasady dobrego wychowania.

- Ciągle pada śnieg - zaczęła banalnie. O dziwo, perspektywa pokrywającego całą okolicę dywanu śnieżnej bieli jakoś przestała ją cieszyć. A może to bliskość Xaviera wytrąciła ją z równowagi?

- *Si* - odparł krótko, nie spuszczać z niej wzroku, co ją oczywiście speszyło. - Ale bez obaw, drogi będą przejezdne. Tu na

wsi wygląda to gorzej niż w rzeczywistości.

- Mam nadzieję. Za kilka godzin spodziewam się przyjazdu dwóch pracownic - szepnęła, czując lekką panikę, bo jakoś nie pomyślała o tym, że mogą być odcięci od świata. Nie była przy tym pewna, czy ta perspektywa martwi ją, czy też raczej ekscytuje. Sama na odludziu z obłądnie przystojnym Włochem... Serce Tilly zabiło żywiej, policzki oblał gorący rumieniec. Nie rozumiała, co się z nią właściwie dzieje. Żaden mężczyzna nie wywarł dotąd na niej takiego wrażenia. Z Jasonem to była raczej przyjaźń, zresztą znali się od dziecka, byli praktycznie jak rodzeństwo...

Palący wzrok Xaviera sprawiał, że czuła przyspieszone bicie serca. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Mając w głowie gonitwę myśli, zaczęła otwierać szafki i wyjmować z nich naczynia, których potrzebowała. Nie pora przemyśliwać teraz o Jasonie ani o Xavierze. Wprawdzie na liście sporządzonej po rozstaniu z narzeczonym znajdował się też „przelotny romans”, ale Xavier był jedynie klientem, i to ważnym, więc nie zamierzała o tym zapominać.

- Jestem pewien, że wszyscy dotrą tu do nas na czas. - Spokojny głos Morettiego przerwał te chaotyczne rozmyślania. - Lecz gdybyśmy przebywali teraz w moim domu w górach, to rzekłbym, że przyjdzie nam spędzić kilka dni tylko we dwoje.

Tilly oczami duszy ujrzała strzelające w niebo ośnieżone szczyty gór i ogień trzaskający na kominku.

- Na szczęście nie jesteśmy we Włoszech - mruknęła poirytowana swoimi wizjami. Xavier parsknął śmiechem.

- Czyżby nie przemawiał do ciebie pomysł sylwestra tylko we dwoje na angielskiej wsi, *cara?* - zapytał z leciutką kpina.

- Nie brałam tego pod uwagę - odparowała śmiało, szurając garnkami. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym się zabrać do pracy - dodała reżolutnie.

Xavier umilkł i przeniósł się z kawą w kąt kuchni, obserwując poczynania Tilly. Był nieco zaskoczony, że do tego stopnia podnieciła go perspektywa spędzenia wieczoru sam na sam z dziewczyną, którą ledwie poznał. Odkąd następnego dnia po wypadku rozstał się burzliwie z Carlottą, nie przespał się z żad-

ną kobietą. Czemu zatem Tilly tak bardzo go pociągała?

Zerknął na kuchenny zegar; za około cztery godziny zjawi się jego rodzina. Wciąż żałował, że nie wykręcił się jakoś z przyjęcia sylwestrowego, ale nie mógł odmówić rodzicom. Tak bardzo pragnęli wierzyć, że ich syn jest znów takim samym człowiekiem, jak przed koszmarnym wypadkiem. Miał nadzieję, że uda mu się ich przekonać, że tak właśnie jest.

Pomyślał, że obecność rodziny wybawi go przynajmniej od pokusy uwiedzenia tej apetycznej blondynki.

- O której mają przyjechać twoje pracownice? - zagadnął. Miał nadzieję, że już niebawem, gdyż inaczej znowu będą go dręczyć myśli o namiętnych pocałunkach z Tilly. Pragnął poczuć jej usta na swoich niemal od chwili, gdy stanęła w progu.

Utrata kontroli nad sobą nie była w jego stylu. Każde działanie wykonywał z precyzją i spokojem, zwracając baczną uwagę na szczegóły. Wszak dobrze wiedział, do czego prowadzi lekkość i brawura. Całowanie kobiety było, rzecz jasna, nieodpowiedzialne, ale Xavier lubił dostawać to, czego zapragnął, a obecnie pragnął właśnie Natalie Rogers.

- Dziewczyny powinny się zjawić tuż po południu - powiedziała, zerkając na kuchenny zegar.

Zatem tak właśnie powinien postąpić - zamknąć się w gabinecie i dokończyć czytanie raportów, jakie ze sobą przywiózł, co pozwoli mu oderwać myśli od tej atrakcyjnej dziewczyny. W jej obecności czuł moc i przyływ adrenaliny, zupełnie jak wtedy, gdy przed wyścigiem dosiadał potężnego, wibrującego pod nim motoru. Pamiętał to uczucie, gdy liczyło się tylko pragnienie zwycięstwa.

Lecz wiedział, że nie będzie już więcej wyścigów. Te czasy minęły. Zamiast na torach żużlowych, Xavier Moretti przebywał teraz głównie w swojej fabryce skuterów w Mediolanie i szkolił młodych adeptów, by wpoić im zasady bezpiecznej jazdy.

Poczuł przyływ nienawistnego bólu w kończynach i zagryzł zęby, czekając, aż ustąpi. Po wypadku przez kilka miesięcy leżał w szpitalu, oddany na pastwę cierpienia, żalu i gniewu. Przez ostatni rok udało mu się jednak stopniowo stłumić te uczucia, zaczynał powoli cieszyć się nowym życiem i odnajdywać w nim

smak. Dobrze wiedział, dlaczego akurat teraz ból duszy powrócił: niedawno były święta Bożego Narodzenia. O tej porze roku nieodmiennie rozmyślał o swoim przyjacielu, który przez niego zginął i osierocił rodzinę.

Poczuł dotyk ciepłej dłoni na ramieniu i z wolna wychynął z jaskini bólu i cierpienia, w której jego umysł znowu się pogrążył.

- Wszystko w porządku? - zapytała Tilly miękким, zatroskanym głosem, przywracając go do rzeczywistości. Podniósł głowę i spojrzał prosto w jej oczy, błękitne niczym morze w letni, słoneczny dzień.

- Tak - mruknął i wstał z krzesła, odsuwając się od niej. Nie zasługiwał na sympatię i współczucie. Nie potrzebował jej troski. Gdyby znała okoliczności wypadku, nie śpieszyłaby do niego z pociechą.

Kątem oka dostrzegł, że Tilly się cofa. Pomyślał z mściwą satysfakcją, że zachowuje się tak jak Carlotta, gdy odwiedziła go po wypadku - wycofuje się, czując na jego widok odrazę. Carlotta pogardzała nim za to, co się wydarzyło, miała to wypisane na twarzy. Tym samym podsyciła jedynie targające nim poczucie winy i gniew.

- Na pewno? - odezwała się Tilly łagodnie, nieśmiało, lecz jej troska nie zdołała rozproszyć jego gniewu. W dodatku miał jej za złe, że obnażyła jego słabość.

- No oczywiście - rzucił niemiłym tonem, żałując, że zwlekał z odejściem. Brakowało tylko, aby jej współczucie rozmiękczyło go na tyle, że zaczęłyby się jej zwierzać z dręczącego go od trzech długich lat poczucia winy.

Nie odpowiedziała i wróciła do swoich kartonów, wyraźnie zbита z tropu jego niespodziewanym wybuchem. Niczym sobie na to nie zasłużyła, powinien ją przeprosić, ale obawiał się niepotrzebnych pytań. Wymamrotawszy niewyraźnie parę słów o rzekomo pilnych zajęciach, pospiesznie wymknął się z kuchni prosto do gabinetu, postanawiając siedzieć tam najdłużej, jak się da.

Przechodząc obok świątecznego drzewka, które zapomniano usunąć, znów poczuł, że ogarnia go irytacja. Przypominało mu

o trojgu osieroconych dzieciach i własnej bezsprzecznej winie za śmiertelny wypadek, do którego doprowadziła samolubna żądza zwycięstwa. I nie miało przy tym znaczenia, że nie on jeden zlekceważył wówczas ostrzeżenia o mokrym torze i nie zmienił opon. Nie liczyło się to w obliczu faktu, że dzieci Paula zostały sierotami.

Usiadł przy mahoniowym biurku i włączył laptop. Myśli wirowały mu w głowie i z rozpaczą zadawał sobie pytanie, czy kiedyś się ich pozbędzie? Czy poczucie winy się zmniejszy, czy przestaną się przewijać przed oczami tamte straszliwe obrazy? Potrząsnął głową z głębokim westchnieniem, chcąc sobie w niej przejaśnić, i z ulgą przymknął oczy.

Gdy znów je otworzył i wyjrzał przez okno, z zaciągniętego burymi chmurami nieba sypały się gęsto grube płatki śniegu. Ten widok napełnił ukojeniem jego znękaną duszę, przywodząc na myśl wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa.

Przez ponad godzinę Tilly intensywnie pracowała, zamartwiając się, że nie zdążyła omówić z Xavierem swoich propozycji do zaplanowanego na wieczór menu. Uniemożliwiła jej to jego nagła zmiana nastroju. Miał zboląłą minę, więc instynktownie zbliżyła się, żeby go pocieszyć, ale tylko naraziła się na jego niezadowolony.

Coraz bardziej niepokoiła ją nieobecność pracownic. Gdzie one się podziewały? Czyżby zgubiły drogę do Wimble Manor? Szalejąca za oknem zadymka tylko pogłębiała niepokój Tilly. Chwyciła płaszcz i wyszła, żeby się rozejrzeć. Dookoła było biało, a panująca cisza miała w sobie coś złowieszczonego, jakby zapowiadała kłopoty.

- Nieszczerólna pora na spacer. - Spokojny głos Xaviera wyrwał ją z zamyślenia.

- Nie zamierzałam spacerować, chciałam się jedynie zorientować w sytuacji - bąknęła niepewnie, czując, że ogarnia ją lekka panika. Jeśli dziewczyny nie dojadą na czas, jak poradzi sobie z przygotowaniem kolacji? Ofuknęła się w duchu, że zajęta pracą i rozmyślaniami o przystojnym kliencie nie sprawdziła nawet, czy nie ma od nich wiadomości. Poszukała komórki w kiesze-

niach płaszcza. Musiała zostawić ją w kuchni.

Mamrocząc usprawiedliwienia, pośpieszyła z powrotem do domu i rozpoczęła nerwowe poszukiwania. Po chwili znalazła telefon i zobaczyła, że ma kilka nieodebranych połączeń od Katie. Czując, że nie wróży to nic dobrego, odsłuchiwała pocztę głosową. Katie zawiadamiała ją, że drogi są nieprzejezdne i obie z Jane musiały zawrócić do Londynu.

Co teraz począć? Musiała samodzielnie przygotować pięciodaniową wykwintną kolację dla Xaviera i czworga jego gości, a ponadto nakryć i podać do stołu. W zasadzie niewykonalne zadanie.

Wtem uderzyła ją pewna myśl: a jeśli i goście nie dotrą?

- Drogi są nieprzejezdne - wybełkotała zdławionym głosem, gdy Xavier do niej dołączył. - Moje dziewczyny ujechały kawalek za Londyn i musiały zawrócić.

Napisała wiadomość do Katie z prośbą, by dała jej znać, gdy bezpiecznie znajdzie się w domu, i zapewniła, że poradzi sobie jakoś w Wimble Manor. Xavier przyglądał jej się spod oka i przez moment zastanawiała się nad prawdziwością tego stwierdzenia. Jest sama z niebezpiecznie atrakcyjnym mężczyzną, który niedawno omal jej nie pocałował.

- Nie wiem, czy uda mi się podać twoim gościom kolację, jaką zaplanowałam - powiedziała, tłumiąc niepokój. - Bez pomocy dziewczyn przy podawaniu do stołu... - Postanowiła uprościć nieco menu, niemniej jednak postarać się, by było godne zapamiętania. Od tego zależał dalszy rozwój firmy cateringowej. Jeśli Xavier Moretti poleci jej usługi znajomym, interes nieźle się rozkręci.

- Co będzie, jeśli moim gościom również nie uda się przebrnąć przez zasy na drodze? - zapytał Xavier. Podniosła na niego wzrok, zetknęli się spojrzeniami i poczuła, że oblewa ją żar. Nerwowo zakrzętnęła się wokół stołu. - Na razie nie mogę się do nich dodzwonić. - Tilly patrzyła na niego, mrugając powiekami. Czy to znaczy, że mieliby być sami, tylko we dwoje?

- Nie uprzedzajmy faktów - rzuciła z pozorną swobodą i zabrała się do pracy przy deserze, czując na sobie palący wzrok Xaviera. Napominała się w duchu, by traktować go wyłącznie



jak klienta, bardzo ważnego klienta. Kątem oka spostrzegła, że zabrał się do parzenia świeżej kawy, i poczuła ulgę przemieszana z leciutkim rozczarowaniem. Zresztą to niemożliwe, by Xavier się nią zainteresował, czyż brakowało mu kobiet? Plotkarska prasa nieustannie zamieszczała jego zdjęcia w towarzystwie coraz to nowej piękności. To wyobraźnia płata jej figle, pobudzona romantycznym pięknem starej wiejskiej rezydencji i majestatem zimowego krajobrazu.

Xavier postawił przed nią filiżankę parującego espresso i Tilly spojrzała na niego z wdzięcznością. To dziwne, ale dopiero teraz spostrzegła, że przypomina jej niezwykle piękne, a zarazem niebezpieczne dzikie zwierzę. Nieco zbyt długie kręcone włosy nie były wcale gładko zaczesane jak u biznesmenów, a czarne jak węgle oczy miotają iskry.

- Dziękuję - szepnęła nieoczekiwanie ochrypłym głosem, nie mogąc oderwać od niego spojrzenia. Serce zabiło jej mocniej i ucieszyła się, że dzieli ich stół, gdyż inaczej rzuciłaby mu się w ramiona, pragnąc zasmakować jego miękkich warg. Skąd przyszła do niej ta niesłychana myśl?

Xavier odwrócił się i bez słowa wyszedł z kuchni. Nasłuchiwała oddalających się kroków, próbując się uspokoić. Pewnie wrócił do swoich papierów, o których przedtem wspominał. Co zaśzło między nimi w tej krótkiej namiętej chwili? Jednego była pewna - było to groźne i niebezpieczne.

Xavier skończył rozmawiać przez telefon i zamyślony wyjrzał przez okno. Gęste płatki śniegu wirowały, bezszelestnie opadając na ziemię. Zatem ani pracownice Tilly, ani jego goście nie dojadą dzisiaj do szacownego Wimble Manor. On i Tilly także nie wrócą do miasta, nie ma co o tym myśleć. Są odcięci od świata, równie dobrze mogliby się znajdować w bazie alpinistycznej w Himalajach .

Są sami na tym pustkowiu.

Kiedy rankiem spojrzał w jej żywe, błękitne oczy, ogarnęło go wręcz zwierzęce pożądanie. Zapragnął rzucić się na nią i przycisnąć całym ciężarem do ściany, pokrywać pocałunkami jej kusząco miękkie wargi i szyję. Siła tej niemal niekontrolowanej

żądzy nieco go przestraszyła.

I oto z powodu śnieżycy był teraz skazany na przebywanie sam na sam z kobietą, której tak silnie pożądał i która jasno dała mu do zrozumienia, że przyjechała tutaj do pracy, a jej umowa kończy się wraz z wybiciem północy. Mglistości przypominała mu się bajka o Kopciuszku.

Domyślał się, że Tilly będzie skrępowana jego towarzystwem. Mimo wszystko odrobinę między nimi zaiskrzyło, wtedy w jadalni, tyle że ona nie była w jego typie. To znaczy była, szalenie mu się podobała, ale raczej jako towarzyszka życia, a nie bohaterka przelotnego romansu, o którym rano się zapomina. I to właśnie go hamowało, bo przecież nie mógł się z nią związać na całe życie. To jedno było absolutnie wykluczone.

Odetchnął głęboko i odzyskawszy opanowanie, postanowił przekazać najnowsze wieści kobiecie, która obudziła w nim prawdziwego mężczyznę, za jakiego się kiedyś uważał. I jakim nie chciał być nigdy więcej, tak sobie postanowił. Koniec z podsztytymi testosteronem męskimi wyzwaniem, kosztowały go już dość żalu i rozpacz.

- Zdaje się, że sylwestra spędzimy tutaj sami - zaczął od progu, nie bawiąc się we wstępy. Tilly odwróciła się do niego na pięcie, w jej oczach mignęło zaskoczenie.

- Przyznam, że nie pamiętam tak obfitych opadów śniegu - odparła ze spokojem. Wydawała się nieporuszona wieściami, lecz jej mina zdradzała niepokój.

- Przed chwilą rozmawiałem z rodzicami. Zrezygnowali z podróży ze względu na fatalną prognozę pogody. Ponoć jutro można się spodziewać zamieci - relacjonował Xavier.

- Mam nadzieję, że moje dziewczyny dotarły bezpiecznie do domu - powiedziała, wzdychając. Zatoczyła łuk rękami i dodała, mając na myśli po części gotowe potrawy: - Przypuszczam, że nie będzie ci to teraz potrzebne.

- Plan na wieczór nie ulega zmianie - oznajmił Xavier ku zaskoczeniu Tilly. Sam ze zdziwieniem spostrzegł, że odczuwa coraz silniejszą chęć, aby ją chronić, otoczyć ją prawdziwie męską opieką, ale wiedział, że to niemożliwe. Skoro kiedyś zawiódł, i to najlepszego przyjaciela, wolał nie narażać na szwank niko-

go innego.

- Ale będziemy tylko we dwoje... - wymamrotała niepewnie, szeroko otwierając oczy. Nie podobały mu się wcale skojarzenia wywołane jej słowami. Tylko we dwoje, w chłodnej pościeli, ona jęcząca w ekstazie jego imię... Zacisnął pięści, aby odgonić te niepotrzebne myśli, i przyrzekł sobie w duchu, że bez względu na wszystko pozostanie nieskazitelnym dżentelmenem, choć z pewnością okaże się to trudne.

- *Sì, solo noi due* - nieoczekiwanie przeszedł na włoski.

- Nie możesz oczekiwać, że spędzę wieczór sam na sam z tobą - zachnęła się, co tylko dodało jej uroku.

- Wręcz przeciwnie - odparł sztywno, powracając raptem do roli pracodawcy, który płaci i wymaga. - Jest sylwester, Natalie - dodał już łagodniejszym tonem - szczególnie dzień w roku. Jesteśmy tu tylko we dwoje, zamknijcie się w osobnych pokojach byłoby nieeleganckie.

- Może powinniśmy spróbować wrócić do Londynu, chyba nie jest jeszcze za późno? - zaproponowała bez zbytniego przekonania, bo za oknami śnieg sypał w najlepsze.

- Sprawdziłem komunikaty w internecie, policja zaleca pozostanie w domach, bo warunki drogowe jeszcze się pogorszą. Śnieżycą przyszła dość niespodziewanie i większość lokalnych dróg jest nieprzejezdna, chyba że ma się samochód z napędem na cztery koła. - Jemu także nieprzesadnie odpowiadał pomysł utkwienia na odludziu z kobietą, która go pociągała, i nieustannej walki ze zmysłami. Skoro postanowił nie ulegać jej urokowi, wolałby nie być wystawiony na pokusę.

- Jakie to szczęście, że zdecydowałam się wynająć pokój w pobliskim pensjonacie zamiast po pracy od razu wrócić do Londynu - zawołała uradowana.

- Nie jestem wcale pewien, czy zdołasz tam dojechać - odparł. - Spójrz, co się dzieje na dworze.

- Przecież nie mogę tu zostać... Skoro nie ma nikogo poza tobą... To niemożliwe! - zawołała z niekłamanym oburzeniem.

- Zjemy razem kolację, to wszystko. Nie ma powodu, żebyś spędziła cały wieczór schowana w kuchni - dodał żartem i od razu tego pożałował.

- Tego wymaga ode mnie profesjonalizm - odparła z godnością.

- Wyjątkowo trzeba będzie z niego zrezygnować, siła wyższa, nie możemy nic na to poradzić - rzekł niespeszony, przejmując kontrolę nad sytuacją i nie słuchając dalszych zastrzeżeń Tilly, która upierała się, że powinna przenocować w pensjonacie, pojechać na przyjęcie zaręczynowe przyjaciółki, a nade wszystko zadbać o swój profesjonalizm.

Xavier i Tilly jeszcze przez pewien czas spierali się o to, jak należy postąpić w zaistniałej sytuacji. Tilly nie wyobrażała sobie, że miałyby sprawić zawód najlepszej przyjaciółce i nie pojawić się na uroczystości zaręczyn. Xavier wyśmiewał jej upór i w końcu zaproponował dobre rozwiązanie.

- Wspomniałaś, zdaje się, że przyjęcie ma się odbyć jutro wieczorem? Wobec tego zadzwoń i wytłumacz, jaka jest sytuacja. Jeśli pogoda choć trochę się poprawi, wyjedziesz jutro rano - powiedział. - A na razie proponuję, żebyś przyniosła swój bagaż, ja zaś покаżę ci pokój.

- Pokój...? - powtórzyła bezradnie, czując, że sytuacja wymyka jej się spod kontroli i niewiele mogąc na to poradzić. Znalazła się w pułapce, z której nie było jak na razie dobrego wyjścia. Co było lepsze: zostać sam na sam z tym niebezpiecznym mężczyzną czy utknąć w zaspie w odludnej okolicy bez możliwości ratunku? Odpowiedź nasuwała się sama.

- Spodziewałem się gości, więc poleciłem przygotować pokoje - wyjaśnił z kpiącym uśmiechem. Najwidoczniej świetnie się bawił całą sytuacją. - Aha, nie zapomnij przynieść wieczorowej sukni, jaką przywiozłaś na jutrzejsze przyjęcie. Będzie ci dzisiaj potrzebna. Zjemy razem uroczystą sylwestrową kolację.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Tilly przyniosła torbę z rzeczami i po raz ostatni spróbowała przekonać Xaviera, że wolałaby przenocować w pensjonacie. Jednak niewiele wskórała, bo Xavier nie wyobrażał sobie jazdy w takich warunkach. Nazwał to czystym szaleństwem i proszeniem się o kłopoty.

- Tędy - zwrócił się do niej. - Pokażę ci pokój gościnny. - Ruszył przez hol w kierunku schodów, ucinając dalsze próby przekonywania.

U szczytu schodów przystanął na moment i odwrócił się, natykając uważne spojrzenie Tilly, potem zaś poszedł w stronę prawego skrzydła. Z okien rozciągał się widok na bezkresne połacie bieli. Xavier otworzył drzwi do pokoju na końcu korytarza, postawił bagaż przy małżeńskim łóżu z baldachimem i obserwował Tilly, która z ciekawością rozglądała się dookoła. Podeszła do wysokiego okna i oznajmiła z niepokojem, że pada jeszcze większy śnieg niż do tej pory.

Jeśli chodzi o Xaviera, to mogło tak padać przez następny tydzień. Nic nie kusilo go bardziej, niż pragnienie bliższego poznania Tilly. Pod maską chłodnego profesjonalizmu wyczuwał namiętną, aczkolwiek jeszcze nierozbudzoną kobietę. Intuicyjnie pojął, że jest zupełnie inna niż znane mu przedstawicielki płci pięknej. Otaczała ją wabiąca mężczyzn aura niewinności, zwłaszcza że zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo ich pociąga.

Zanim pod wpływem tych myśli porwał ją w swoje objęcia, uciekł z pokoju, mamrocząc, żeby się rozgościła.

Przez resztę popołudnia Tilly krzątała się w kuchni przy kolacji i nakryła do stołu w jadalni, chcąc oderwać myśli od mężczyzny, który - tak to czuła - zwabił ją w pułapkę. Na dworze już się ściemniło, ale śnieg padał równie gęsty jak rano. Musiała

pogodzić się z myślą, że jest odcięta od świata i zdana na towarzysztwo człowieka, który sprawiał, że jej serce biło przyspieszonym rytmem. Co ciekawe, z Jasonem nigdy tego nie doświadczyła, co jedynie powiększało jej niepokój.

Zabytkowy zegar w holu majestatycznie wybił siódmą, a zatem nieuchronnie przyszła pora, żeby przebrać się w wieczorową suknię.

Elegancka, głęboko wydekoltowana kreacja wydawała się doskonała na przyjęcie zaręczynowe u Vanessy, ale tutaj zdawała się całkowicie nie na miejscu. Co będzie, jeśli Xavier wyciągnie z jej śmiałego stroju fałszywe wnioski? Lecz Tilly nie miała wyboru, nie mogła przecież zasiać do uroczystej kolacji w wełnianym golfie i džinsach. Z nadzieją pomyślała, że może Xavier się nie przebierze.

W drodze do pokoju zatrzymała się na chwilę przy rozjarzonej kolorowymi lampkami choince, podziwiając wysmakowane ozdoby. Jako nastolatka marzyła, że w przyszłości będzie spędzała cudowne święta z mężem i kilkorgiem dzieci, ale podły postępek Jasona skutecznie wyleczył ją z tych rojeń. Niedawne święta były ciche i smutne, tym radośniej więc powitała możliwość wyjazdu i zarobienia pieniędzy z okazji sylwestra.

Jej uwagę przykuł ruch u szczytu schodów. Podniosła wzrok i ujrzała Xaviera w doskonale uszytym wieczorowym garniturze, w którym nad podziw świetnie się prezentował. Był niesamowicie przystojny, miał urodę modela albo aktora. Z emocji zaschło jej w gardle. Nie miała pojęcia, jak zdoła przetrwać wieczór, prowadząc niezobowiązującą pogawędkę z tym cudownym mężczyzną.

Utkwiwszy w niej spojrzenie, zaczął powoli zstępować na dół. Przypominał raczej księcia z bajki niż zwykłego człowieka. Przemknęło jej przez myśl, że za progiem Wimble Manor rozciąga się kraina baśni, w której spełniają się najskrytsze marzenia.

- *Buona sera* - przywitał ją wibrującym aksamitnie głosem, a wtedy poczuła lekkie ukłucie irytacji. Musiał zdawać sobie sprawę, jakie wrażenie wywiera na kobietach, i świadomie to wykorzystywał. Ale spokojna głowa, na nią to nie zadziała!



- Idę się przebrać - szepnęła zarumieniona, z wysiłkiem tłumiąc chęć raptownej ucieczki i ukrycia się w czterech ścianach pokoju. By dodać sobie animuszu, posłała mu chłodny uśmiech. - Nie obawiaj się, to nie potrwa długo. - Xavier obiecał zaczekać na nią w salonie i poprosił, żeby się nie śpieszyła.

Przystanąła z bijącym sercem, jak wcześniej on, u szczytu schodów, chcąc rzucić w odpowiedzi lekką uwagę, ale nic nie przyszło jej do głowy. Xavier zapewnił ją z porozumiewawczym uśmiechem, że mają przed sobą bardzo dużo czasu. Jeśli sądził, że ze względu na okoliczności ona zostanie jego nowym podbojem, to całkowicie się mylił, chociaż jeszcze o tym nie wiedział.

Znalazłszy się w pokoju, zapaliła lampy, zasunęła kotary i wzięła do rąk błyszczącą czarną suknię, którą kupiła pod wpływem impulsu. Noszenie tak ekstrawaganckich strojów zupełnie nie leżało w jej naturze. Nie miała pojęcia, jak zdoła w niej wystąpić przed obliczem tego w najwyższym stopniu niepokojącego mężczyzny.

Wciąż przemyślała, czy właściwie odczytuje jego intencje. Flirtował z nią, to jasne, ale czy naprawdę kryło się za tym coś więcej? Xavier mógłby mieć niemal każdą kobietę, jakiej tylko zapragnął, czemu więc miałby zwrócić uwagę akurat na nią, niedoświadczoną dziewczinę? Zapewne uroiła sobie, że się nią zainteresował. Nie wolno jej zapomnieć, że Xavier Moretti to znany playboy i podrywacz.

Była ciekawa, co sobie pomyśli, gdy ujrzy ją w głęboko wydekoltowanej wieczorowej sukni. Czy będzie mu się podobała? W krainie baśni książę padłby przed nią na kolana i natychmiast się jej oświadczył. Uśmiechnęła się do siebie z politowaniem; ależ ponosi ją wyobraźnia!

Żałując, że nie przywiozła ze sobą ulubionej małej czarnej, w której czuła się znakomicie, upięła włosy w coś na kształt koka. Włożyła wysokie szpilki, po raz ostatni obejrzała się w lustrze, po czym, wzdychając, opuściła bezpieczne schronienie pokoju.

Już na schodach uświadomiła sobie, że jest pełna wyczekiwania, i nieco ją to zadziwiło. Co się z nią dzieje, nie wybiera się przecież na randkę. Gdyby nie pogoda, krzątałaby się teraz po

kuchni, a Katie i Jane podawałyby gościom pierwszą potrawę.

Gdy mijala w holu bożonarodzeniowe drzewko, ogarnęło ją raptem przedziwne przeczucie, że wieczór spędzony z Xavierem całkowicie odmieni jej życie.

Xavier niecierpliwie oczekiwał w salonie na dziewczynę, która z taką łatwością zawróciła mu w głowie. Zanim poszedł się przebrać w garnitur, rozpałił ogień w kominku i zostawił w koszu kilka dużych polan na zapas. W zimowy śnieżny wieczór pragnął stworzyć wrażenie przytulności i ciepła.

Zapatrzony w igrające płomienie rozmyślał akurat o tym, jak bardzo Tilly różni się od znanych mu kobiet, gdy otworzyła drzwi do salonu i na moment przystanęła w progu. Tak dalece nie przypominała wesołej, sympatycznej dziewczyny, jaką poznał rano, że wprost odjęło mu mowę. Oto miał przed sobą absolutnie olśniewającą piękność z pierwszych stron czasopism o modzie. Czarna jedwabna suknia pieściła jej atrakcyjne kształty, lecz zarazem otaczała ją aura chłodnej nieprzystępności. Czyżby postanowiła się w ten sposób obronić przed zmysłowym żarem, jaki – był tego całkowicie pewien – do niego poczuła?

- *Così bella* – wysnęło mu się, zanim zdążył ochłonąć z wrażenia.

Fason sukni podkreślał jej nienaganną figurę. Wzrok Xaviera spoczął na alabastrowej skórze jej nagich ramion, które pragnął pieścić ustami. Tilly spłonęła rumieńcem i odwróciła wzrok, co ostatecznie przekonało go o stanie jej uczuć.

- O, jak przyjemnie – zagadnęła, mając na myśli kominek. – Od dziecka lubiłam patrzeć na płonący ogień.

- Pewnie często spędzałaś wieczory przy kominku z ukochaną osobą? – zauważył Xavier z pozorną obojętnością, sięgając po butelkę chłodzącego się w wiaderku szampana w nadziei, że zimny trunek ostudzi nieco jego rozpalone zmysły. Korek wystrzelił z hukiem i Tilly stłumiła okrzyk strachu.

- Wręcz przeciwnie, chyba że liczyć wypadki do pubu z przyjaciółmi – odparła, przyjmując od niego wysoki kieliszek pianistego trunku. Xavier poczuł absurdalną zazdrość na myśl o niej

w towarzystwie rozbawionych mężczyzn.

- Za dobrą zabawę! - zawołał, wznosząc kielich w geście toastu. Tilly zawtórowała z uśmiechem, dodając, jak bardzo jej przykro, że jego plany na wieczór się nie ziściły.

- O, niepotrzebnie ci przykro, alternatywa szalenie mi się podoba - zapewnił i zajrzał jej głęboko w oczy, lecz natychmiast umknęła spojrzeniem. Roześmiała się perliście, co w założeniu miało rozluźnić atmosferę, ale zadziałało dokładnie na odwrót. Upiła łyk szampana i z kieliszkiem w ręku przespacerowała się po salonie.

- Pamiętaj, że zawsze jeszcze możesz zmienić plany i odwołać naszą wspólną kolację. Nie byłbyś wcale pierwszy - zauważyła półzartem, bawiąc się pustym kieliszkiem. Stojąc z dala od niego, odważyła się spojrzeć mu w oczy. - Jeśli pozwolisz, zajmę się teraz pierwszym daniem.

Normalnie zaproponowałby pomoc, lecz na razie musiał ochłonać. Jej bliskość wprawiała go w pomieszenie, jakby był przyszczatym nastolatkiem. Przymykając oczy, z łatwością mógł sobie wyobrazić, że znaleźli się tu, w Wimble Manor, bo tak właśnie zaplanowali sylwestra, i wspólny wieczór zakończą naturalnie w łóżku, oboje bowiem tego pragną, a on nie musi się obawiać jej reakcji na widok poszarpanych blizn na nogach.

Raptownie otworzył oczy. Nie ma sensu tracić czasu na marzenia o tym, co się nigdy nie spełni... a przynajmniej jeszcze nie teraz.

Tilly wróciła do salonu i zastała Xaviera w sztywnej pozie przed kominkiem, w który wpatrywał się z poirytowaną miną. Od razu sobie pomyślała, że żałuje, że flirtował z nią i zaproponował jej wspólną kolację.

- Czy zechciałbyś się teraz udać do jadalni? - zapytała swoim najbardziej zawodowym tonem, bo przecież bez względu na okoliczności nadal dla niego pracowała. Ruszyła przodem, chcąc jak najszybciej zacząć kolację.

Zasiedli naprzeciw siebie przy pięknie udekorowanym stole, na którym płonęły wysokie świece, tworząc nastrój szczególnej intymności. Xavier z apetytem zabrał się za pierwsze danie:

perfekcyjnie ugotowaną pastę w wyśmienitym sosie. Tilly w napięciu czekała na werdykt.

- *Delizioso* - orzekł z uznaniem, lecz ledwo zdążyła się odprężyć, zaskoczył ją dość bezpośrednim pytaniem: - Powiedz mi, przed czym ukryłaś się na odludziu w ten szczególny dzień roku?

Zbita z tropu, z trudem wytrzymała jego baczne spojrzenie i chcąc dodać sobie animuszu, upiła łyk wybornego czerwonego wina. Czuła, że Xavier nie nabierze się na błahe wymówki, więc postanowiła wyjawić mu prawdę. Pokrótce opisała zeszłoroczne przykre wydarzenia, a wspomnienie krzywd, jakich doznała od Jasona, ostudziło nieco rozpalone przez Xaviera emocje. Nie dając mu czasu na reakcję, zerwała się od stołu, mówiąc, że za chwilę poda nowe danie, i pędem wybiegła do kuchni.

Nakładała właśnie do salatek gulasz z dziczyzny z opiekanymi ziemniakami, gdy za plecami usłyszała kroki Xaviera. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, obawiając się ujrzeć w nich politowanie. Xavier wstawił brudne naczynia do zlewu i stanął tuż za nią, tak że czuła jego oddech na odkrytych plecach. Chwyciła salaterki i zaniosiła je do jadalni, spodziewając się, że tam będzie bezpieczna. Jak zwykle się pomyliła. Wymienili kilka nieznaczących uwag, po czym ku jej zaskoczeniu Xavier wrócił do tematu Jasona.

- Twój narzeczony jest głupcem - orzekł, otarłszy usta po skosztowaniu dwóch porcji gulaszu, którym się również zchwycił. - Porzucić tak niezwykłą kobietę jak ty...

Ją samą zaskoczyło to, że zaczęła bronić Jasona, tłumaczyć jego postępek, wspominać, jak wielkie okazał jej wsparcie po śmierci ukochanego ojca, gdy matka związała się z innym mężczyzną. Mimo to nie udało jej się przekonać Xaviera, który czuł, że Tilly nie mówi mu całej prawdy. Skoro broni byłego chłopaka, to znaczy, że nadal go kocha, jak jednak można kochać kogoś, kto tak bardzo skrzywdził? Odszedł, gdy był potrzebny najbardziej na świecie? Jego myśli zwróciły się ku byłej narzeczonej, z którą zerwał tuż po wypadku. Zupełnie się tym nie przejęła; Xavier powątpiewał wręcz, czy go w ogóle kochała. Pogratulował sobie w duchu, że namawiany przez obie rodziny, jednak

się z nią nie ożenił. Przynajmniej oszczędził sobie cierpień przy nieuniknionym rozwodzie.

- Deser? - pytanie Tilly przerwało te niewesołe rozmyślenia. Powiódł wzrokiem po jej ślicznej twarzy i ponętnych kształtach i poczuł silne ukłucie pożądania. Pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety na świecie.

- Dajmy spokój z tym ceremoniałem - powiedział lekko schrypniętym głosem. - Znacznie przyjemniej będzie usiąść przy kominku, prawda? - Skinęła głową, nie patrząc mu w oczy, i zabrała się za sprzątanie ze stołu. Uświadomił sobie, że Tilly nie należy do kobiet, z którymi można niezobowiązująco flirtować, i nie powinien jej wciągać w swoją grę, chyba że ma jej do zaproponowania coś więcej, czego z pewnością nie mógł ofiarować.

- Za chwilę podam deser do salonu - powiedziała swoim zawodowym tonem, kiedy poszedł za nią do kuchni. Gdy podniosła na niego oczy, zobaczył w nich cień nieufności. Ostrzegła go bez słów, żeby trzymał się od niej z daleka, ponieważ nadal kochała innego mężczyznę. Mimo to zaoferował jej pomoc, ale stanowczo odmówiła, mówiąc, że nie zjawiała się tu dla rozrywki. Signor Moretti sownie zapłacił jej za pracę, którą zamierzała wykonać najlepiej, jak potrafiła.

- Wobec tego czekam na ciebie w salonie - powiedział. Chciała zaprotestować, lecz Xavier uciął dalsze dyskusje. - Nie mam zamiaru witać Nowego Roku w samotności. Wypijemy lampkę szampana za pomyślność.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po wyjściu Xaviera Tilly z bijącym sercem wpatrywała się w ciemność za oknem. Będzie musiała się mieć na baczości, bo nie uszedł jej uwagi żar bijący z czarnych oczu Włocha, a nie zamierzała się stać jego kolejnym podbojem.

Zatrzymała się przed drzwiami do salonu, jakby wyczuwając, że gdy przekroczy próg, jej świat nieodwracalnie się zmieni. Zegar w holu wybił połowę godziny; pozostało jeszcze trzydzieści minut, zanim nadejdzie północ i dopełnią się warunki umowy. Gdy echo dzwonienia zegara ucichło, pchnęła ciężkie dębowe drzwi i znalazła się w przytulnym, ciepłym wnętrzu.

- *Infine* - powitał ją aksamitnie miękki głos Xaviera Morettiego. Stał przy kominku, wysoki, prosty i wspaniale zbudowany, i przyglądał jej się z lekkim rozbawieniem, mrużąc przy tym oczy. Czym prędzej odwróciła wzrok, wołała bowiem nie zastanawiać się nad tym, jak czułaby się w jego silnych ramionach, obsypywana żarliwymi pocałunkami.

- Tak, nareszcie - powtórzyła z uśmiechem po angielsku i przeprosiła, że kazała mu czekać, lecz musiała jeszcze popracować w kuchni przy wykwintnym włoskim deserze. Specjalnie to podkreśliła, pragnęła bowiem zaznaczyć, że oboje powinni pamiętać, w jakiej roli występują dziś wieczorem: pracodawcy i wynajętej do pomocy przy organizacji przyjęcia szefowej kuchni.

- Chodź tu, Natalie, proszę cię, usiądź - Xavier wskazał ręką na wygodną kanapę przed kominkiem. - Wybiła już prawie północ. Proponuję, żebyśmy się teraz napili dobrze schłodzonego szampana. - Na miękkich wargach Xaviera igrał leciutki uśmiech. Czyżby się domyślił, że spłoszona Tilly, chcąc zyskać na czasie, ukryła się przed nim w kuchni? Usłuchała i z lubością zasiadła na wygodnej skórzanej sofie, przyjmując z jego rąk kielich zimnego, pianistego trunku. Przemknęło jej przez myśl, że

nie powinna już więcej pić po kilku kieliszkach wina wypitych do kolacji. Czuła się podejrzenie beztroska i lekka.

Xavier na powrót oparł się o marmurowy gzyms kominka i podniósł kielich w geście toastu. Tilly upiła kilka łyków piana-cego się, cierpkiego szampana i naraz ogarnęło ją uczucie na-der przyjemnego odprężenia. Xavier zaśmiał się cicho, uwodzi-cielsko, i powiedział, że bardzo się cieszy z jej towarzystwa. Gdyby nie ona, spędziłby bardzo smutny, samotny wieczór, wy-pełniony niewesołymi refleksjami. O dziwo, nie zabrzmiało to kurtuazyjnie, ale zupełnie szczerze, jakby naprawdę mu nie przeszkadzało, że zamiast najbliższej rodziny musi się zadowo-lić obecnością dopiero co poznanej dziewczyny, którą wynajął do pracy.

Próbowała pamiętać, że Xavier Moretti jest znanym playboy-em, o którym regularnie rozpisuje się plotkarska prasa, ona zaś nie należy do gatunku kobiet, z jakimi się zwykle umawiał. Mia-ła głowę nabitą rojeniami o romantycznej miłości, która w jej przypadku nie miała szansy spełnienia.

Pomyślała, że skoro już osobliwym zrzędzeniem losu znalazła się w świecie fantazji, powinna radować się tym wyjątkowym sylwestrowym wieczorem w towarzystwie przystojnego Włocha, dostała bowiem od losu niepowtarzalną szansę. Na ten jeden je-dyny wieczór przestanie być zwyczajną dziewczyną, jakąś tam Tilly, zmagającą się samotnie z problemami, jakie niesie proza życia, i zamieni się w tajemniczą, ponętą Natalie.

- Wyglądasz wyjątkowo pięknie, Natalie - odezwał się na to Xavier, jakby czytał w jej myślach. We wpatrzonych w nią czar-nych oczach mignęły niebezpieczne błyski.

Tilly natychmiast poczuła, że jej policzki powlekają się ru-mieńcem, i speszona wbiła wzrok w tańczące płomienie. Xavier uśmiechnął się triumfująco, sięgnął do wiaderka z lodem po bu-telkę i dolał im obojgu szampana. Ku lekkiemu przerażeniu Tilly zajął miejsce w drugim kącie sofy, wyciągając w jej stronę dłu-gie nogi i kładąc rękę na oparciu, niepokojąco blisko jej odsło-niętych pleców. Spłoszona odezwała się, by przerwać nabrzmia-łe milczenie.

- W gruncie rzeczy to dziwne, że nie spędzasz sylwestra

z ukochaną – wypaliła, mając w pamięci ognistą brunetkę, jaką widziała z nim na zdjęciach w internecie, i natychmiast pożałowała swych słów, bo Xavier nagle spoważniał. Bez troski nastrój raptem wyparował i przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Mylisz się, Natalie – odparł po zastanowieniu. – W moim życiu nie ma żadnej kobiety. Po zerwaniu kilkuletniego związku z narzeczoną postanowiłem nie wiązać się z nikim na dłużej. – Jego przesłanie było dla niej klarowne. Zgodnie ze swą reputacją szukał jedynie przelotnych, niezobowiązujących romansów, co było dodatkowym powodem, żeby nie poddawać się jego urokowi. Przez moment obracał w ręku wysoki kieliszek, po czym napił się kilka łyków pienistego trunku. – Przypuszczam, że po tym, co cię spotkało, jesteś podobnego zdania.

Tilly zaprzeczyła z płomiennym oburzeniem; nieprawda, nie była płochą flirtiarą, kolekcjonującą podboje jak rękawiczki. Wtem oddech uwiązał jej w krtani. Jak Xavier zareagowałby na nieoczekiwane wyznanie, że nadal była dziewicą?

Ta myśl wprawiła ją w pomieszanie. Była czysta i niewinna, a zarazem snuła bezwstydną fantazję o gorącym romansie z Xavierem. Chciała się zerwać i wybiec z salonu, lecz coś trzymało ją tutaj, być może nie do końca uświadomiona myśl, że taki wieczór ze świata fantazji nie miał prawa się zdarzyć i tylko niespodziewana interwencja losu sprawiła, że oto teraz Tilly sączy drogiego szampana w towarzystwie tego bosko przystojnego mężczyzny.

– Wiem o tym – odrzekł Xavier. – To dlatego nie uległem pokusie, żeby cię pocałować, choć zauważyłem, że ty też tego chcesz.

– Ty arogancki... – Tilly zerwała się z sofy, potykając o wyciągnięte nogi Xaviera i opryskując się resztką szampana. Byłaby upadła, gdyby nie wstał i mocno jej nie przytrzymał. Nieoczekiwanie znalazła się w jego objęciach. Oddychała z trudem, jedynie cienki jedwab oddzielał ją od szczupłego, umięśnionego ciała Xaviera, czuła siłę jego wytrenowanych ramion. Była pewna, że on doskonale słyszy głośne bicie jej serca.

– Twój urok z pewnością działa na kobiety, ale akurat nie na mnie – wycedziła, wbrew swym słowom nie mogąc się wyzwolić



z jego objęć.

- Bo nadal kochasz mężczyznę, którego zamierzałaś poślubić?  
- odparował niespeszony Xavier.

- Tak - uciekła się do kłamstwa, uznając to za najlepszą formę obrony, choć zyskała już niezbitą pewność, że z Jasonem łączyła ją młodzieńcza przyjaźń, a nie miłość.

- Nie wierzę - skwitował Xavier, zaglądając w zamglone z rozkoszy oczy dziewczyny. Doświadczenie podpowiadało mu, że gdyby istotnie tak było, gdyby nadal kochała innego, odsunęłaby go i odeszła, nie zaś omdlewała w jego ramionach. Był wręcz pewien, że i ona pragnie pocałunku.

Dopiero po chwili ochłonęła, a wówczas pozwolił jej odejść, notując z zadowoleniem, że Tilly unika spojrzenia mu w oczy. Zatem nie pomylił się, targając nią namiętność i było już za późno na jej okiełznanie. Natychmiast postanowił, że to wykorzysta.

- Pozwól, Natalie, że doleję ci szampana - powiedział z uwodzicielskim uśmiechem. - Niedługo wybije północ, co oznacza koniec twojego kontraktu. - Obawiał się, że dziewczyna odmówi. Jej oczy miały iskry gniewu, obleczone czarnym jedwabiem pełne piersi unosiły się w rytm oddechu. Była tak piękna i pociągająca jak żadna inna. I zarazem przypominała mu o tym wszystkim, na co nie zasługiwał i co słusznie zostało mu odebrane. Jeden jedyny błąd, jakże brzemienny w skutki, przekreślił prawo Xaviera do miłości i szczęścia, skoro on swym lekko-myślnym postępowaniem pozbawił tego rodzinę najlepszego przyjaciela.

O dziwo, Tilly wyraziła zgodę, więc ponownie napełnił kielichy po brzegi. Co myślałaby o nim, znając straszliwą prawdę, którą starannie ukrywał przed światem? Czy bijące od niej požądanie zamieniłoby się w niechęć i chłód jak u Carlotty?

Przyjęła trunek, nadal nie patrząc mu w oczy, więc podszedł do kominka, by podsycić ogień. Roztańczone, buchające płomienie były obrazem żądzy, która rozplómiła się w nim na myśl o jednym pocałunku. Zaiste ta kobieta miała nad nim niezwykłą władzę.

- Pewnie teraz żałujesz, że przyjęłaś moje zlecenie - zagadnął wpatrzony w grę płomieni.

- Nie chciałam na siłę świętować sylwestra... i wspominać przeszłe wydarzenia, wołałam zająć się pracą - odparła zwykłym tonem. Chwila namiętnego odurzenia minęła, oby nie bezpowrotnie, pomyślał z niepokojem, i żeby podtrzymać poprzedni nastrój, znów nawiązał do głupoty faceta, który odtrącił tak cudowną kobietę jak Tilly. W prostych słowach wytłumaczyła mu, jak wyglądała ta sprawa: oboje znali się od dziecka, przyjaźnili, obie rodziny oczekiwały, że pobiorą się, gdy dorosną. Dodała szczerze, że zawsze będzie kochała Jasona, bo to z nim przeżyła pierwsze młodzieńcze uniesienia.

- Signor Moretti - zagadnęła po chwili milczenia, wprawiając go w zdziwienie, chociaż zdawał sobie sprawę, dlaczego postanowiła użyć tej oficjalnej formy - a jakie są pańskie doświadczenia?

- Miałem ciężki wypadek na torze żuźlowym, po którym nie byłem dłużej w stanie zapewnić narzeczonej luksusowego stylu życia, do jakiego przywykła. - Pragnął jej się zwierzyć, zapewnić ją, że dobrze zna ból odrzucenia, ale nie zdołał wypowiedzieć tych słów przez zasznurowane gardło. - Gdy pewnego dnia oznajmiłem jej, że z nią zrywam, bez odrobiny żalu odeszła do innego mężczyzny.

Tilly wyglądała na wstrząśniętą. Wymamrotała, że bardzo jej przykro to słyszeć, na co Xavier odpowiedział zwyczajową formułką, że wszystko obróciło się na lepsze, mając nadzieję na zakończenie niezbyt miłego tematu. Niestety, Tilly okazała zainteresowanie, pytając, kiedy wydarzył się wypadek.

- W lecie, trzy lata temu. - Spojrzał w jej pociemniałe ze współczucia oczy i poczuł, że tonie, zapada się w miękkiej otchłani. Mimowolnie zaczął się zastanawiać, co zrobiłaby na miejscu jego byłej narzeczonej, czy jej śliczna twarz również wykrzywiłaby się z obrzydzenia na widok jego ran, czy byłaby w stanie znieść jego pogarszającą się depresję i ciągłe zmiany nastrojów? Był wdzięczny losowi, że była narzeczona pokazała swoją prawdziwą naturę; dzięki temu uniknęła jeszcze większych problemów i cierpień. - A ty kiedy się dowiedziałaś, że jednak

nie wyjdiesz za mąż? - zapytał, chcąc zakończyć rozmowę o sobie.

- Na godzinę przed rozpoczęciem ceremonii ślubnej - wyszeptała przez łyzy.

Tilly z wysiłkiem powstrzymywała się od płaczu, nie chciała się rozkleić przed Xavierem. Nadzieja, że poradziła sobie psychicznie z ubiegłorocznym koszmarem, okazała się płonna. Xavier z zaciętą miną wypowiedział szybko kilka włoskich zdań, których nie zrozumiała, i nagle zachciało jej się śmiać. Nie pojmowała swojej reakcji. Nie dość, że zwierza się obcemu człowiekowi z przebytego upokorzenia, to jeszcze uważa to za zabawne?

Xavier zbliżył się do niej i grzbietem dłoni delikatnie musnął jej policzki. Erotyczne napięcie między nimi zgęstniało, czas zdawał się płynąć wolniej, Xavier był już tak blisko, że wyraźnie czuła jego męski, piżmowy zapach, mimo to broniła się przed pokusą.

W następnej chwili ponad wszystko zapragnęła poznać smak jego warg.

Zabytkowy zegar w holu wybił pierwsze uderzenie oznaczające nadejście północy. Zawtórował mu mały zegar na kominku - kończył się stary rok i zarazem jej kontrakt. Parzyły ją wargi, parzył każdy oddech, a dzwonienie zegarów nie ustawało. Wszystko dookoła straciło ostre kontury, poza piękną, nieruchomą twarzą Xaviera. Czy świat przestał się obracać wokół własnej osi?

- *Buon Anno Nuovo.* - Niski, wibrujący głos połaskotał jej uszy.

- Szczęśliwego Nowego Roku - odszepnęła ledwo dosłyszalnie do wtóru ostatniego uderzenia zegarów i czując, że sytuacja zaczyna ją przerastać, pośpiesznie wybiegła z salonu, odstawiając po drodze kieliszek.

- Natalie. Natalie!

Xavier wołał za nią, ale nie przestawała biec i zatrzymała się dopiero przy choince, gdzie dogonił ją, prosząc, żeby nie zostawiała go samego tej wyjątkowej nocy. Tilly nie rozumiała swoich

uczuc: czy uciekła w obawie przed pocałunkiem, czy dlatego, że pragnęła być pocałowana? Zaszło jej w ustach i oddychała z trudem. Gdy wyszeptała, że jednak nie może z nim zostać, zbliżył się do niej i delikatnie przykrył dłonią jej kark, intensywnie patrząc jej w oczy. Powoli zniżył głowę i nie przestając się w nią wpatrywać, zatrzymał usta tuż nad jej wargami. Poczowała rozkoszne mrowienie, gdy szeptem powtórzył noworoczne życzenia, i resztką przytomności próbowała się cofnąć, ale ją przytrzymał.

- Skończyłaś pracę, Natalie, pełna zgoda, ale nie możesz zaprzeczyć, że ten wieczór jest dla nas szczególnie - powiedział cicho Xavier.

Podkreślił te słowa prawdziwym pocałunkiem, niszcząc jej ostatnie skrupuły. Wmawiała sobie, że to tylko pocałunek noworoczny, nic więcej, walcząc z pragnieniem wtulenia się w jego ramiona. Mimo woli jęknęła z rozkoszy, gdy śliskim, gorącym językiem począł badać wrażliwe wnętrze jej ust. Potem całował jej szyję i odsłonięte ramiona, ujął dłonią pierś i opuszką kciuka pieścił stwardniały sutek. Z ust Tilly wyrwał się przeciągły, zdławiony jęk.

Bezwstydnie naparła na niego całym ciałem i poczuła, jak bardzo jest podniecony. Zanim zdążyła się poddać porywom namiętności, Xavier odsunął ją od siebie. Zastygła pod wpływem szoku, a kiedy na niego spojrzała, na jego twarzy malował się chłodny grymas. Posunęła się za daleko, błędnie odczytała nastrój tego wyjątkowego wieczoru. Pokusa, żeby odwrócić się na pięcie i uciec, była silna, ale nie chciała mu pokazać, jak piorunujące wrażenie zrobił na niej jeden pocałunek.

Cofnęła się kilka kroków, czując zimny powiew na rozpalonym ciele. Xavier nie spuszczał z niej czujnych oczu, przez co rumieniła się coraz głębiej.

- Niepotrzebnie do tego doszło. Dobranoc - powiedziała nieco drżącym głosem, czując, jak rosną w niej wstyd i upokorzenie. Xavier nie ułatwiał jej zadania, nie przeproszał za swoje zachowanie. Z drugiej strony wcale się nie broniła, chętnie odpowiadała na jego czułe pieszczoty, więc nie miał sobie nic do zarzucenia. Tilly ruszyła schodami na górę, czując jego wzrok na na-

gich plecach. Po upływie wieczności dotarła wreszcie na najwyższy podest.

- Natalie? - Odwróciła się natychmiast i czekała w milczeniu.

- *Grazie*.

Nie usiłując zrozumieć, za co dziękuje jej Xavier, posłała mu słaby uśmiech i, stukając obcasami, pobiegła, by poszukać schronienia w pokoju gościnnym.

Obudziło go uczucie chłodu. Płonące żywo o północy polana teraz ledwie się tliły, czego nie dało się powiedzieć o trawiącym go ogniu pożądania.

Nie powinien był ulegać pokusie, bo zasmakowawszy słodczy aksamitnie miękkich warg Tilly, zapragnął znacznie więcej. Z godziny na godzinę coraz bardziej go pociągała, mimo że dręczące go od trzech lat poczucie winy zabraniało mu nawet pomyśleć o dotknięciu kobiety.

Xavier wstał i przeciągnął się z przyjemnością, czując będące skutkiem wypadku łamanie w kościach. Niezaprzeczalnie wczorajszego wieczoru zaszło między nim a Tilly coś ważnego - oddała mu pocałunek i to tak namiętnie, że zapragnął ją posiąść na dywanie przed kominkiem. Jedynie wspomnienie odrazy na twarzy Carlotty na widok jego ran, zmieszane z poczuciem winy sprawiło, że w ostatnim momencie jednak ją odepchnął.

Wyjrzał w ciemność za oknem, rozjaśnioną pokładami śnieżnej bieli. Szczęśliwie przestało padać, więc można było liczyć na oczyszczenie dróg do rana, dzięki czemu Tilly wyjedzie z Wimble Manor. Xavier pomyślał kwaśno, że chętnie osobiście odśnieżyłby podjazd, byle tylko tak właśnie się stało. Nie wolno mu narażać się dłużej na tę straszną pokusę, jaką była dla niego Tilly.

Udając się do pokoju, przystanął na moment w korytarzu i popatrzył w stronę jej pokoju, wyobrażając sobie, że śpi skulona pod kołdrą w ogromnym łóżu z baldachimem. Jego serce ścisnął bezbrzeżny smutek i, klnąc pod nosem, powlókł się na spoczynek. To, co się wczoraj zdarzyło, więcej się nie powtórzy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tilly obudziła się wcześniej rano z nerwowym wzdrygnięciem. Z początku nie wiedziała, gdzie się znajduje, po czym jednak pamięć wróciła, lecz trudno było odróżnić rzeczywistość od snu. Czy to możliwe, że namiętnie całowała się z Xavierem Morrettim? Rozejrzała się po ładnie umeblowanym pokoju i na widok niedbale przewieszanej przez poręcz czarnej sukni pozbyła się wszelkich złudzeń. Owszem, tak właśnie było, to wcale nie był sen.

Policzki jej pałały, gdy przypominała sobie całą scenę. Pocałunek, z początku okazjonalny, za jej sprawą przerodził się w coś więcej. Tak, to ona przekroczyła niebezpieczną granicę. Zdruzgotana zwlokła się z łóżka i, drżąc z chłodu, poczłapała do okna, chcąc przekonać się, czy nadal pada śnieg. Jak okiem sięgnąć wszędzie było biało, ale z nieba nie sypały się już gęste płatki i widok ten dodał jej otuchy. Może jednak nie zawiedzie przyjaciółki i pojawi się wieczorem na jej zaręczynach.

Wyjęła czyste dżinsy i jasnoszary sweter, żałując, że nie położyła ich na noc na kaloryferze. Pozbierała rzeczy i byle jak wrzuciła je do torby, nieco dłużej zatrzymując się przy jedwabnej sukni. W głębi ducha wiedziała, że ubierając się w nią, chciała się podobać Xavierowi; zarumieniła się lekko na tę myśl.

Gotowa do wyjazdu z Wimble Manor opuściła pokój gościnny. Wiejski dom wypełniała dzwoniąca w uszach cisza. Nie tracąc czasu na podziwianie połaci bezkresnej bieli, skierowała kroki do kuchni, żeby spakować sprzęt i niewykorzystane produkty żywnościowe. Jarząca się światłami choinka w holu zdawała się z niej naigrawać. Drugi sylwester z rzędu okazał się katastrofą, przy czym za każdym razem działało się to z jej winy. Namiętność – albo jej brak – popsuky wszystko z kretesem.

Owionął ją lodowaty podmuch od otwartych na oścież tylnych

drzwi. Tilly poszła je zamknąć, a przy okazji sprawdzić, jak wyglądają szanse na rychły wyjazd do Londynu. Nawiane przez porywisty wicher zasypany niemal całkiem przykryły sportowy wóz Xaviera. Na śniegu widać było ślady stóp, wiodące prosto do budynków gospodarczych z szarego kamienia. Była ciekawa, dokąd wybrał się Xavier, czyżby postanowił zwiedzić posiadłość?

Przywołała go chyba myślami, bo wyłonił się jak na zawołanie z naręczem polan i grzecznie się z nią przywitał. Jak gdyby nic wczoraj nie zaszło... – pomyślała smętnie, czując ukłucie rozczarowania. Nie sprawiał przy tym wcale wrażenia, że dokądkolwiek się śpieszy lub czyni przygotowania do wyjazdu. Tilly nie kryła zdziwienia.

Rzucił drewno na okazały stos obok tylnych drzwi, wyprostował się i oznajmił, że ich pobyt w Manor nieco się przeciągnie.

– Nie zostanę tu z tobą! Nie po tym, co się wczoraj wydarzyło!  
– wypaliła Tilly bez zastanowienia.

– Możesz jechać, nie widzę przeszkód, pod warunkiem, że odśnieżysz swój furgon i dobry kilometr podjazdu – mruknął bez śladu niedawnej czułości w głosie. Zabolalo ją, że tak szybko o wszystkim zapomniał, widać uznał to za noworoczny pocałunek, nic więcej.

Nerwowo zaczęła go wypytywać o sytuację. Okazało się, że Xavier przebrnął w kopnym śniegu niemal do bramy z kutego żelaza i naocznie się przekonał, że nie ma możliwości opuszczenia rezydencji przed nadejściem kolejnej zimy.

– Wczoraj po prostu padał śnieg – wyjaśnił. – Na dziś synoptycy zapowiadają zamieć i ostrzegają, że drogi będą nieprzejezdne. – Otworzył aplikację w telefonie i podsunął Tilly wyświetlacz. – Śnieżyce przejdą zresztą przez cały kraj.

– Ale... Ale jak to... – Odjęło jej mowę i dopiero po chwili zdolowała wyjąkać podszyte strachem pytanie, co będzie, jeśli utkną tu na kilka dni?

– No cóż – odparł Xavier ze stoickim spokojem – mamy żywność, mamy dach na głowę i opał, jesteśmy bezpieczni. To jasne, że lepiej zostać tutaj. – Przyjrzał się jej lekko rozbawiony. – Nie masz wyboru, *cara*, musisz nadal znosić moje towarzystwo.

- Roześmiał się, ale Tilly nie było do śmiechu.

- Nie mogę tu zostać, zwłaszcza z tobą, po tym, co się wczoraj wydarzyło - wycedziła z oburzeniem i od razu pożałowała niewczesnej, sprowokowanej przez niego szczerości.

- Dlaczego nie możesz? - zapytał. - Ponieważ całowałaś się ze mną? - Zachnęła się na te słowa, ale Xavier ciągnął niezrażony.

- Nie przejmuj się, nic ci z mojej strony nie grozi. Zatrudniłem cię do pracy przy skromnym przyjęciu sylwestrowym i doskonale wywiązałaś się z zadania. - Tilly wpatrywała się w niego onie miała, próbując ocenić, czy Xavier nie kpi z niej w żywe oczy. Najwidoczniej niepotrzebnie przypisała znaczenie pocałunkowi, o którym on już dawno zdążył zapomnieć. Kiwnęła głową bez słowa, on zaś dodał: - W takim razie nie widzę żadnego problemu. Znakomicie spełniłaś swoją rolę, a twoja umowa wygasła z wybiciem północy.

Tilly stała jak ogłuszona, gdy z wolna dochodziło do niej, że Xavier ma rację. Nie była dłużej związana warunkami kontraktu, przebywała tu jako osoba prywatna.

Dla Xaviera sprawa była jasna - pocałunek sprawił mu wprawdzie nadspodziewanie wielką przyjemność, ale nie był gotowy na związek z dziewczyną, która oczekiwała poważnego zaangażowania. Od początku wyczuwał, że Tilly jest inna, że nie zależy jej na przelotnym romansie z przypadkowo poznanym celebrytą, lecz marzy o mężczyźnie, z którym będzie wiodła dalsze szczęśliwe życie i miała gromadkę dzieci.

- Naprawdę nie mogę tu zostać, sama z tobą na tym odludziu, zaraz zacznie się gadanie i plotki... - bąknęła zrezygnowana, on zaś wiedział, że tak właśnie będzie. Plotkarze uwielbiali takie historie.

- Czy to ważne, co ludzie gadają? - odparł, zbliżając się do niej o krok. Zauważył, że w jej oczach natychmiast mignęło zaniepokojenie. - Zresztą nie zmuszam cię, rób, co uważasz za stosowne. To wyłącznie twoja decyzja, nie mam prawa cię do niczego nakłaniać.

Tilly wzruszyła gwałtownie ramionami i pomaszerowała do kuchni, a Xavier ruszył za nią.



- Chyba nie mam wyboru... - mruknęła zrezygnowana. - Przy-  
najmniej na razie...

- Przyniosę więcej opału - powiedział. - W moim kraju przy  
takiej prognozie pogody należy poczynić skrupulatne przygoto-  
wania, nauczyłem się tego w dzieciństwie.

- Przecież nie jesteśmy w górach - warknęła z odcieniem iry-  
tacji. - Sprawiasz wrażenie, że będziemy tu tkwili jeszcze co  
najmniej tydzień. Ale rób, co uważasz za stosowne, natomiast ja  
sprawdzę najnowszą prognozę pogody. - Wzięła do ręki leżącą  
na blacie komórkę. Bawiło go, że mu nie ufa i woli osobiście się  
przekonać, jakie są rokowania.

Odwrócił się i wyszedł do drewnutni, chłodny powiew ostudził  
jego rozpaloną twarz. Znow zaczął padać śnieg, na razie nie-  
zbyt gęsty, niebo było ciemne, zasnuwane burymi chmurami. Wiał  
lodowaty wiatr, gwizdząc pośród nagich gałęzi drzew. Nie po-  
trzeba było internetu, żeby nabrać przekonania, że na razie nie  
nastąpi poprawa.

Nakładając drewno do kosza, usiłował nie myśleć o wczoraj-  
szym wieczorze. Od pierwszej chwili zrozumiał, że Tilly jest  
inna od znanych mu kobiet, i pragnął to uszanować, lecz szla-  
chetne intencje rozwiały się wraz z noworocznym pocałunkiem,  
rozpalając tłące się w jego wnętrzu pożądanie.

- *Maledizione!* - zaklął siarczyście w ukochanym języku ojczy-  
stym, z impetem wrzucając polana do kosza. Żadna kobieta go  
tak nie usidliła. Dlaczego musiało się to stać akurat teraz,  
w Anglii?

Gdy wracał do domu, padał już równy, gęsty śnieg. Gdyby za-  
brakło prądu, będą się przynajmniej mogli ogrzać przy komin-  
ku. Starannie zamknął drzwi, szarpnięte porywistym wiatrem.  
W korytarzu pojawiła się Tilly z komórką w ręku, na jej twarzy  
malował się niepokój. Xavier żałował, że nie może jej teraz  
przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale wolał nie  
ulegać pokusie.

- Zadzwoiłam do Vanessy - powiedziała grobowym tonem. -  
Miałeś rację, drogi są nieprzejezdne. Poradziła mi, żebym zosta-  
ła tam, gdzie teraz jestem. - W jej tonie dźwięczały nuty paniki.

- Jak zatem postąpisz, Natalie? - zapytał ze współczuciem.

Gdy odparła poirytowana, że chyba nie ma wyboru i, chcąc nie chcąc, musi z nim zostać w Wimble Manor, zaproponował rozpalenie kominka w mniejszym salonie. – Pracowałem tam wczoraj, to pokój znacznie przytulniejszy od głównego salonu. Jeśli zabraknie prądu, będzie go łatwiej ogrzać – wytłumaczył zdziwionej Tilly.

Przechodząc z koszem opału przez hol, pomyślał, że w końcu będzie musiał coś począć ze świąteczną choinką, która nadal działała mu na nerwy, rozbudzając niemiłe wspomnienia. Przechodząc obok niej, za każdym razem wyobrażał sobie samotne święta dzieci Paula.

Wszedł do mniejszego salonu, słysząc kroki Tilly za plecami, i postawił kosz przy kominku.

– Najcieplej jest zawsze w łóżku, pod puchową kołdrą i wełnianym pledem – zauważyła mimochodem, on zaś musiał użyć całej siły woli, by podtrzymać wrażenie zwyczajnej pogawędki. Gdy podniósł na nią wzrok, spostrzegł, że zarumieniła się po nasadę włosów. Poczł ukłucie żądzzy na myśl, że miałyby ogrzewać ją w łóżku swym ciałem. – W pojedynkę – dodała z naciśkiem, zanim wymyślił odpowiedź.

– Zapewniam cię, że siedzenie razem przy kominku ma swoje niezaprzeczalne zalety, *cara* – powiedział, zaglądając jej głęboko w oczy. – Pamiętaj, że twój kontrakt skończył się wczoraj wieczorem. Teraz jesteś moim miłym gościem, *bella*.

Głośne bicie serca przeszkadzało Tilly w rozsądnym myśleniu. Xavier trzymał się stanowczo za blisko, stał niemal tuż przy niej, wprawiając ją w zakłopotanie.

– Mam jeszcze coś do zrobienia – wymamrotała, odsuwając się od niego na bezpieczną odległość. – Muszę zapakować kilka rzeczy, a jeśli mamy tu przenocować, to trzeba będzie przyrzędzić coś do jedzenia. Innymi słowy, nadal dla ciebie pracuję – próbowała żartować.

Uświadomiła sobie, że za dużo mówi, chcąc pokryć zmieszanie. Jason zawsze jej to powtarzał. To imię wypłynęło na powierzchnię jej umysłu niczym wieloryb z głębin oceanu i nieco ją otrzeźwiło.

Nieważne, jak bardzo Xavier jej się podobał; to nie jego potrzebowała w swoim życiu. Stanowczo nie należał do mężczyzn, którzy mieściliby się w sferze jej zainteresowania.

- Jeśli czujesz się lepiej w tej roli, Natalie, *va bene* - niski, wibrujący głos Xaviera przerwał jej rozmyślenia. Napłynęły wspomnienia i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przeniosła się w nieodległą przeszłość. Babcia gotuje przy kuchni, pokrzykując wesoło, rodzice siedzą razem, obejmując się, roześmiani. Na długo, zanim ojciec zachorował i jego śmierć naznaczyła smutkiem jej dzieciństwo.

Wyszła z salonu, zostawiając Xaviera zajętego rozpalaniem ognia w kominku. Jego urok stanowił śmiertelne niebezpieczeństwo dla zwykłej skromnej dziewczyny, za jaką się uważała. Co gorsza, nie mogła odwrócić się teraz na pięcie i najzwyczajniej w świecie się stąd zabrać, lecz była skazana na pobyt w tym pięknym starym domu, z dala od zgiełku ukochanego miasta.

- Nie musisz temu ulegać - napomniała się gniewnym szeptem, pakując część niepotrzebnego już sprzętu kuchennego. Postanowiła jutro z samego rana wyjechać do Vanessy, a potem wrócić do Londynu, dzięki czemu ten krótki, surrealistyczny przerywnik od zwyczajnego życia zostanie zapomniany.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Śnieg nie przestał padać przez całe popołudnie, niwecząc wszelkie nadzieje na opuszczenie posiadłości. Zamiast tego Tilly czekał kolejny, z pozoru romantyczny wieczór w towarzystwie Xaviera. Jej serce przepełniała obawa, jak się sprawy potoczą. Dzwonek telefonu dał jej okazję umknięcia na chwilę do kuchni.

Dzwoniła zaniepokojona Vanessa z wiadomością, że przełożyła przyjęcie zaręczynowe na przyszły tydzień, bo szalenie zależało jej na obecności przyjaciółki.

- Jak się miewasz, czy wszystko u ciebie w porządku? - dopytywała się z troską.

- Tak, tak, znakomicie, nie ma powodu do obaw. - Tilly udawała wesołość, by usmierzyć niepokój Vanessy. - Siedzę sobie w pięknej wiejskiej rezydencji z niewiarygodnie atrakcyjnym Włochem, więc uważam, że powinnaś mi raczej zazdrościć. - Przyjaciółka roześmiała się uradowana.

- Muszę już lecieć, ale chcę ci jeszcze przypomnieć o bardzo ważnym punkcie na twojej liście - powiedziała. - Pamiętaj, że to twoja szansa, kochana, nie zmarnuj jej.

Tilly zbyła to śmiechem, ale w duchu przyznała, że słowa przyjaciółki nie były dla niej zaskoczeniem.

Ponieważ Xavier był zajęty pracą, przyrządziła kolację i zaniósła ją do mniejszego salonu. W międzyczasie otworzył butelkę czerwonego wina, co uznała za miłą niespodziankę. Przestroga Vanessy kołatała jej się w głowie niemal równie głośno jak wichur szurmujący ściany rezydencji. Jedli w przyjaznym milczeniu, powoli sącząc wino. Gdy Tilly przesiadła się na stojącą przed kominkiem skórzaną kanapę, niechętnie przyznała w duchu, że czuje się znacznie spokojniejsza niż przedtem.

- Rzeczywiście jest tutaj przytulniej niż w dużym salonie - zauważyła.

- Owszem, ale co więcej, jest tu też znacznie cieplej - odrzekł

i posłał jej zniewalające spojrzenie, któremu trudno się było oprzeć.

Spuściła wzrok i zapatrzyła się w pełgające płomienie. Starając się zmienić temat na bardziej neutralny, wspomniała o szalejącej na zewnątrz wicherze. Światła na moment przygasły, zamigotały i zaświeciły z powrotem. Xavier wydawał się tym nieporuszony, więc i ona zmusiła się do odprężenia, postanawiając cieszyć się tą chwilą.

- Być może nie będziemy mieli prądu - powiedział nieoczekiwanie.

Czy to możliwe, by doszło do takiej katastrofy? - pomyślała spanikowana. Woliała nie zastanawiać się nad następstwami takiej sytuacji. Ostatecznie znajdowali się w wiejskim hrabstwie Devon na skraju Exmoor. Przy tego rodzaju pogodzie przerwy w dostawach prądu zdarzają się pewnie z nieprzyjemną regularnością.

Znów wbiła wzrok w płomienie, by nie patrzeć na muskularne barki, szczupłą talię i długie, mocne nogi Xaviera. Był szalenie pociągającym mężczyzną i ta konstatacja ponownie spowodowała wspomnienie ich wczorajszego pocałunku. Tilly przypomniała sobie poradę Vanessy - „to twoja szansa, kochana”. Czy choć na jeden wieczór zdoła pozbyć się swoich obaw i lęków?

- Może jednak do tego nie dojdzie. Ale dziękuję, że na wszelki wypadek zapaliłeś nastrojowe świece - rzuciła prowokującym tonem. Co się z nią właściwie działo? Czyżby chciała rzucić wyzwanie Xavierowi Morettiemu? Nie robi się tego bez konsekwencji, powinna o tym pamiętać.

Lampy ponownie zamigotały i zgasły, tym razem na dobre. Pokój rozświetlał jedynie blask ognia i pojedynczych świec w zabytковых srebrnych lichtarzach. Xavier roześmiał się na widok przestachu Tilly. Uniosła kieliszek w geście toastu i z nieco sztuczną wesołością zawołała:

- A więc miałeś rację! Jak się okazuje, jesteś bardzo przewidyjący.

Dolał jej wina i usiadłszy przy niej na sofie, delikatnie stuknął się z nią kieliszkiem.

- Za moją wygraną. - Ledwie dokończył zdanie, gdy lampy

znowu zapłonęły. Tym razem to Tilly się roześmiała, mówiąc, że jeszcze wcale nie wygrał. Ostrzegła się w duchu, żeby nie pić już więcej wina, bo czuła się zanadto beztroska i rozbawiona, zważywszy na okoliczności, w jakich się znalazła.

- Gdyby nie zamieć, byłabyś już pewnie na przyjęciu - zagadnął po chwili Xavier, zaglądając jej głęboko w oczy.

- Czułam się okropnie winna, że nie przyjechałam, ale na szczęście impreza została przełożona i obiecałam się zjawić. Nie chcę, żeby Vanessa pomyślała, że chowam się za byle pretekstami.

- Dlaczego miałabyś się chować, *cara*? - utkwiał w niej palące spojrzenie. - Czyżbyś wciąż jeszcze nie pożegnała się z przeszłością i nie chcesz, by znajomi to zauważyli?

- Trudno zapomnieć upokorzenie, jakiego doznałam, kiedy narzeczony porzucił mnie na kilka godzin przed ślubem - odparła, kryjąc twarz w cieniu.

- Mimo to nadal go kochasz? - rzucił oskarżycielskim tonem Xavier.

Tilly doznała wstrząsu, uświadomiwszy sobie nagle z przerażliwą jaskrawością, że wcale nie kocha i nigdy nie kochała Jasona. Przyzwyczaiała się raczej do jego towarzystwa i przyjaźni i miała nadzieję, że wspólnie przejdą przez życie. Dopiero teraz rozumiała, że zawsze bała się kogoś pokochać, obawiając się pójść w ślady matki, bezskutecznie poszukującej miłości.

Po śmierci ojca matka niemal zupełnie przestała się nią interesować. Przyjaźń z Jasonem wypełniła bolesną emocjonalną pustkę. Chłopak był przy tym subtelny, nie nalegał na miłość fizyczną, a fakt, że znalazł to sobie gdzieindziej, tylko spotęgował później jej ból.

- Nie, on się niedługo ożeni - odparła głucho. - Przed odejściem powiedział mi, że oboje powinniśmy zakosztować pełni życia, wykorzystać każdą nadarzającą się okazję. - W oczach Xaviera mignął ciemny płomień, lecz Tilly tego nie widziała, zapatrzona w ogień na kominku. - Spisałam potem listę rzeczy, na których bardzo mi zależy, które koniecznie chcę zrobić w życiu. - Mgliście spostrzegła, że czyni Xavierowi zwierzenia niczym bliskiej przyjaciółce.

- A co takiego jest na tej liście? - Xavier przysunął się odrobinę bliżej.

- Przede wszystkim chcę, żeby moja firma cateringowa odniosła sukces - odrzekła Tilly, lekko się rumieniąc. - Założyłam ją dopiero na wiosnę. Chcę też pojechać do Włoch, do Toskanii, odnaleźć rodzinę ojca. Po jego śmierci kontakt nam się urwał.

- Żadnych szaleństw na liście? Czegoś tylko dla ciebie, co lubisz lub co zmieniłoby twoje życie? - Xavier był niepokojąco blisko jednego z punktów, jakie sobie wypisała.

- Marzę o wyprawie do Ameryki śladami kowbojów - wypaliła. - I chcę zrobić coś spontanicznego. - Nie dodała przy tym, że chodzi o przygodny romans i że poważnie rozważa tę opcję właśnie teraz.

Spojrzała Xavierowi w oczy i chciała mu zadać pytanie o jego stosunek do kobiet, gdy tym razem lampy zgasły bez żadnego ostrzeżenia. Nienawidziła ciemności, jak to dobrze, że Xavier zawczasu pomyślał o świecach.

- Pójdę sprawdzić bezpieczniki. - Podniósł się z wygodnej skórzanej sofy, osnuty łagodnym pomarańczowym blaskiem. - Lecz jestem niemal pewien, że to śnieżycy spowodowała wyłączenie prądu. - Gdy Tilly zapytała z drzeniem w głosie, jak długo Xaviera nie będzie, odparł, że zaraz wróci, i przyjrzał jej się z troską nakazując, by nie ruszała się z miejsca.

Gdy tylko Xavier się oddalił, Tilly westchnęła nerwowo. Stare, pozbawione światła domiszcz straciło nagle cały romantyczny urok. Było w nim ciemno, chłodno i nieprzytulnie, niemal nic nie pozostało z przyjemnej atmosfery sylwestra.

Tilly postanowiła przenieść się na dywan przed kominkiem, gdzie było łatwiej o złudne wrażenie ciepła. Pragnęła poczuć na twarzy żar tańczących płomieni i przestać snuć ponure, niespokojne myśli.

Xavier stanął w progu i ujrzał Tilly siedzącą przed kominkiem. Obejmowała ramieniem podciągnięte kolana i wyglądała cudownie. Wezbrało w nim pragnienie rozproszenia obaw i lęków, które nieudolnie starała się przed nim ukryć.

Dorzucił polan do kominka i powiadomił ją, że prawdopodob-

nie śnieżycy zerwała linie energetyczne i raczej nie należy się na razie spodziewać rychłego przywrócenia prądu.

- Czy na dworze jest naprawdę tak strasznie? - zapytała, szcękając zębami - z chłodu czy może strachu? - nie wiedział - więc przykrył ją zdjętą z sofy futrzaną narzutą. Podniosła na niego zagubiony wzrok. Znikły bariery, które zbudowała przeciw niemu. Miał przed sobą prawdziwą Tilly.

- Będzie ci cieplej - mruknął, wdychając subtelną woń jej świeżych, kwiatowych perfum. Usiadł obok niej, nie zwracając uwagi na ból kończyn, liczyło się bowiem tylko to, że będzie przy niej blisko. Tilly wyraźnie się bała; był przekonany, że bynajmniej nie chodzi o śnieżycę.

- Boli cię - zauważyła z troską w głosie.

- Tak... Ból przypomina mi nieustannie o wypadku. - Jak zwykle przed oczami przeleciało mu kilka straszliwych sekund, które na zawsze zmieniły jego życie. Zwinął ręce w pięści i celowo pomyślał o śmierci Paula, o wdowie i dzieciach, które osierocił, chcąc zadać sobie jeszcze więcej bólu. Nie potrzebował współczucia siedzącej przy nim dziewczyny.

Żar bijący od polan przywodził na myśl rozgrzany piasek kąpanej w słońcu plaży. Xavier wyciągnął nogi i oparł się wygodnie o kanapę. Tilly przysunęła się do niego, szukając obrony przed ciemnością. Położyła mu głowę na ramieniu, więc objął ją i lekko przytulił. Poczuł, że przepelnia go zadowolenie, jakie towarzyszy wędrowcowi, kiedy zdrożony przekroczy próg domu.

- Jak doszło do wypadku? - szepnęła Tilly ledwo dosłyszalnie. Po raz pierwszy od tamtego dnia Xavier poczuł potrzebę zwieźczenia się komuś życzliwemu z przebytej traumy.

- Tamtego dnia tor był mokry - zaczął ochryple. - Mój zespół chciał dokonać kilku zmian, ale nie pozwoliłem im na to, nie chciałem tracić czasu. To bardzo ważne, żeby stanąć na starcie w pierwszym rzędzie, słyszeć warkot silników, czuć przyływ adrenaliny.

Xaviera pochłoneło wspomnienie przeżytego koszmaru. Znów był na torze żuźlowym, czuł smród spalin i rozgrzanej gumy, słyszał donośny warkot silników o wielkiej mocy. Zniecierpliwiony popędzał zespół do szybszej pracy, nasłuchując przekrzyki-



wania się kolegów. Chciał jak najszybciej wystartować, bo w tym wyścigu ważyły się losy mistrzostwa.

Tilly poruszyła się, sięgnęła po kieliszek wina i upiła łyk, rozpraszając na krótką chwilę wspomnienia Xaviera. Jej policzki zarumieniły się nieco od żaru ognia. Xavier był ciekaw, jak przyjęłaby nieoczekiwaną informację, że to przez niego i jego niecierpliwość zginął jeden z zawodników? W dodatku jego najlepszy przyjaciel?

- Czy te procedury nie są ściśle określone? - zapytała z niekłamana ciekawością. - O ile wiem, zespoły w boksach specjalnie trenują jak najszybszą wymianę opon i inne czynności.

- O, czyżby interesowały cię choć trochę wyścigi motocyklowe? - zapytał z mimowolnym uśmiechem.

- Przykro mi, ale raczej nieszczególnie... - odparła przeproszającym tonem. - Jason natomiast był pasjonatem sportu w ogólności.

Znowu ten Jason, niech go diabli porwą, pomyślał Xavier z irytacją.

- Rozmowa o tamtym wypadku musi być dla ciebie trudna - ciągnęła Tilly łagodnie, zagładając mu w oczy.

- Owszem - odparł sucho. - Tamtego dnia zakończyła się moja kariera zawodnika, a życie zmieniło się już na zawsze.

- Robisz jednak tyle dobrego, prowadząc program szkoleń - sprzeciwiła się gorąco i dodała, widząc jego zdziwione spojrzenie: - To chyba naturalne, że staram się szukać informacji o swoich klientach. - Zacisnął wargi z niezadowoleniem, więc powiedziała na swoje usprawiedliwienie, że nie zagłębia się bynajmniej w bulwarowe plotki.

- Masz na myśli tego rodzaju plotki, które powstają w sytuacji, w jakiej się obecnie znajdujemy, sami na tym odludziu? - zapytał znacząco, nachylając się ku niej. - Nie obawiaj się - ciągnął - nie ma tutaj nikogo, kto poinformowałby żadne sensacje brukowce. - Poszukał w jej zarumienionej twarzy choćby cienia tego pożądanego, które zalewało mu żyły jak lawa. - Nikt nigdy się nie dowie, co między nami zaszło, możesz być tego pewna.

- To tak jakbyśmy się nagle znaleźli poza czasem i przestrzenią, gdzie nie sięga zimny jęzor rzeczywistości - szepnęła, zapa-

trzona w migotliwe płomienie świec.

Ostrożnie, jakby nie chciał przestraszyć płochliwego zwierzątka, muskał jej twarz czubkami palców i szeptał, że otacza ich nieprzenikniona ciemność i nic nie zdoła się przedrzeć przez jej powłokę. Powtarzał, że Tilly nie powinna się obawiać tych prastarych murów ani ataku śnieżycy, ponieważ on jest przy niej i nie pozwoli, żeby przydarzyło jej się coś złego. Mówiąc to, delikatnie przeczesywał palcami jej długie lśniące włosy, tak jak to sobie wymarzył na początku ich znajomości.

Czuł tuż przy sobie jej gibkie, rozgrzane ciało i obudziła się w nim tęsknota, którą wczoraj z trudem zdołał stłumić. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, że żądza może być aż tak silna, że jest w stanie stłumić wszelkie skrupuły.

Pragnął jej, i to natychmiast.

Xavier pogłębił pocałunek i mocniej przytulił Tilly, która westchnęła z zadowoleniem. Zdała sobie nagle sprawę, że gdy ujrzała go wczoraj w progu, z tą lekko rozbawioną, wyzywającą miną, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Nie była oczywiście aż tak naiwna, by wierzyć, że z takim mężczyzną jak Xavier Moretti może ją spotkać coś więcej niż tylko przelotny romans. Zarazem czuła, że powinna się na to zdecydować, choć raz w życiu porzucić racjonalne kalkulacje i postąpić spontanicznie, tak jak dyktowało jej serce, a nie rozum. Tylko tej jednej nocy, która nigdy się nie powtórzy.

Tego pragnęła, właśnie to było jej potrzebne – poczuć się kochaną i pożądaną, choćby przez jedną noc. Jęk zachwytu Xaviera przerwał gonitwę jej myśli, przywracając ją do rzeczywistości.

– Tak cudownie smakujesz, *cara* – wyszeptał, pokrywając pocałunkami jej twarz i wygiętą szyję. Przytrzymał lekko jej głowę, oparł się o nią czołem i skłonił, by spojrzała mu głęboko w oczy. – Ta chwila była nam przeznaczona, *bella* Natalie, możesz mi wierzyć.

Jego zmysłowo wibrujący głos i cudownie śpiewny włoski akcent przypieczętowały jej los. Najbardziej na świecie pragnęła rzucić się w jego objęcia i zapomnieć o dręczących ją obawach

i smutkach. Pragnęła kochać się z nim na wszelkie możliwe sposoby. Tej nocy – i tylko tej jednej – w pełni należeli do siebie.

– Xavier... – szepnęła z wahaniem, niepewna, czy zdradzić mu swój brak doświadczenia, a zwłaszcza to, że jest jeszcze dziewicą. Wbił w nią spojrzenie oczu tak czarnych, że mogłaby się w nich utopić, i słowa wyznania uwięzły jej w krtani.

Pocałował ją z takim żarem, że zapłonęła jak źdźbło suchej trawy. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego, spalając się w nieznanym jej dotąd ogniu pożądania. Pocałunek Xaviera w niczym nie przypominał statecznych, pozbawionych żaru całusów, jakie wymieniali z Jasonem. Był czystą, nieposkromioną pasją, w której falach pragnęła się pogrążyć.

Delikatnie przewrócił ją na dywan, cały czas amortyzując upadek i nie przerywając bynajmniej pocałunku, i nakrył ją swym umięśnionym torsem, oddychając urywanie. Na udzie czuła twardość jego erekcji. Przywarła do niego jeszcze mocniej, rozkoszując się jego pocałunkami. Na moment oderwał usta i delikatnie odgarnął jej z twarzy rozburzone włosy.

– Pragnę cię, Natalie, chcę cię posiadać i jeśli dalej będziemy się tak całować, to już nic na świecie nie zdoła mnie powstrzymać. – W jego zdławionym emocją głosie pobrzmiwała nuta niepewności.

– Całuj mnie, Xavier, nie przestawaj – poprosiła ochryple, z nim zdążyła przemyśleć jego ostrzeżenie.

Usłuchał bez dalszych zastrzeżeń, tym razem jednak dziką żarliwość poprzedniego pocałunku zastąpiła nieco bardziej wyrafinowana pieśczoła. Xavier muskał wargami jej usta, jednocześnie wędrując dłonią po jej ciele pod dość luźnym swetrem. Zwinne palce odchyliły brzeg koronkowego stanika i miękko dotknęły brodawek. Tilly jęknęła z nieznanego dotąd rozkoszy i bezwiednie napięła plecy. Xavier nachylił się i podciągnąwszy wysoko czarny golf, począł całować jej piersi i brzuch. Przymknęła oczy, czekając, co się dalej stanie.

Zatrzymał usta tuż nad paskiem dzinsów, więc na chwilę wysunęła się spod niego i bez słowa ściągnęła sweter przez głowę. Została w czarnym koronkowym staniku i spodniach, śmiało oddając się jego głodnemu spojrzeniu.

- *Sei una bella donna* - wychrypiał, ledwo nad sobą panując. Podobało jej się, że to właśnie ona jest źródłem jego miłosnej udręki.

Podsunał się bliżej i pieścił najpierw jedną, potem drugą pełną pierś. Było to takie przyjemne, że Tilly bezwiednie zadrżała niczym z chłodu i na pełne niepokoju pytanie Xaviera musiała go zapewnić, że nie, nie jest jej zimno, wręcz przeciwnie. Nie dodała przy tym, że odrobinę lęka się tego, co zaraz będzie z nią robił, choć zarazem najbardziej na świecie pragnie znaleźć się w jego mocy.

Mimo to Xavier uznał, że powinien dołożyć do ognia, by lepiej ogrzać mroczny pokój. Po chwili jasne płomienie zatańczyły swój roziskrzony taniec, liżąc świeże dębowe polana. Tilly zapatrzyła się w ogień, czując lekkie odurzenie zmysłów. W najśmielszych snach nie przypuszczała, że przeżyje tej akurat nocy takie uniesienia. Trudno jej było uwierzyć, że to nie sen, że wszystko dzieje się naprawdę.

Patrzyła, jak Xavier podnosi się z kucek, obchodzi kanapę i sięga do aktówki. Zaszleściły papiery, po czym w ręku Xaviera ukazał się błyszczący foliowy kwadracik, który zaraz znikł w kieszeni jego spodni. Ujawnił zatem bez ogródek swoje intencje, ona zaś miała ostatnią szansę, by to wszystko zatrzymać. Dziwnym trafem zupełnie nie umiała się do tego zmusić. Dziś należała do niego, do super męskiego herosa Xaviera Morettiego, i pozbyła się wszelkich zahamowań. Chciała poznać smak jego pasji i zapamiętać go już na zawsze.

Wtem jej poprzednia śmiałość ulotniła się jak krople deszczu na pustyni. Gdy Xavier podszedł do niej i zdjął najpierw sweter, a potem satynową koszulę, ze zdenerwowania całkiem zaschło jej w gardle. Jego silne, oliwkowobrazowe ciało załśniło w blasku świec i płomieni.

On był tak doświadczonym kochankiem, ona zaś dziewicą. Czy Xavier od razu się tego domyśli? Nagle z boku, tuż nad paskiem dzinsów spostrzegła brzydką, poszarpaną bliznę, która nikła gdzieś pod materiałem. Xavier zauważył jej spojrzenie, więc speszona szybko odwróciła wzrok, daremnie szukając słów, które rozładowałyby nagłe napięcie.

Xavier zdmuchnął świecę i w pokoju zrobiło się raptem znacznie ciemniej, co oczywiście przestraszyło Tilly.

- Czy jesteś pewien, że świece nie powinny się dalej palić? - odważyła się zapytać.

- Światło ognia wystarczy, bym mógł widzieć twoje piękne ciało - odparł spokojnie, gdy patrzyła na niego zalękniona. - Poza tym tak będzie bardziej... - urwał, ona zaś czekała z bijącym sercem na dalsze słowa - ...romantycznie.

Poczuła się zbита z tropu, nie przyszło jej bowiem na myśl, że Xavier jest typem romantyka. Tyle że teraz nie miało to żadnego znaczenia. Liczyło się jedynie to, że za chwilę przeżyje z nim zmysłową przygodę, której tak bardzo potrzebowała, żeby móc wreszcie zakończyć pewien smutny etap w swym życiu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Duszny zapach dymu ze zdmuchniętych świec wypełnił pokój. Xavier mógł myśleć tylko o jednym: o poznawaniu centymetr po centymetrze ponętnego ciała dziewczyny, którą zesłał mu los. Pragnął posiąść ją i zauroczyć swoją sztuką kochania.

Tilly sprawiała wrażenie nieco zdenerwowanej, więc napomniał się w duchu, żeby postępować ostrożnie i niczym jej nie spłoszyć. Ukląkł przy niej, czując ukłucie bólu w poranionej nodze. Ona również podniosła się do klęczek i objęła go ciasno za szyję.

Przytulił ją i bez wysiłku, jednym płynnym ruchem, posadził sobie na kolanach. Kształtne piersi Tilly znalazły się dzięki temu na wysokości twarzy Xaviera. Przez chwilę w skupieniu obserwował, jak unoszą się i opadają w rytm oddechu, napawając się tym kuszącym widokiem.

- Nie ma powodu do obaw, *cara...* - wyszeptał i natychmiast wyczuł w niej napięcie. Nie spoczywała już ciężko, omdlewająco na jego udach, lecz trzymała się sztywno jak lalka. Znów musiał pokonywać jej opór. Delikatnie uniósł jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. - Czy chcesz, żebym jednak zapalił świece?

Miał nadzieję, że Tilly odmówi. Ciemność była jego schronieniem, pozwalała mu zachować tajemnicę, skrywała paskudne blizny. Był pewien, że Tilly odwróciłaby się z odrazą, gdyby je tylko ujrzała. Po raz pierwszy od długich trzech lat gotów był podjąć ryzyko i kochać się znowu z kobietą, nie chciał jednak narazić jej na ten okropny widok.

Na szczęście zgodnie z przewidywaniami Tilly pokręciła głowę i odrobinę się odprężyła. Natychmiast poczuł ponowny przypływ pożądania i z ustami na jej ustach wyszeptał, że w blasku ognia przypomina mu tajemniczą boginię.

Dobrze rozumiał, że musi postępować z nią łagodnie i ostroż-

nie, bo tak bardzo różniła się od znanych mu kobiet. Jej słodki oddech lekko owiewał mu policzki, rozpalone ciało kusząco wspierało się na nim i wiedział, że i ona pragnie być kochana. Zasługiwała w pełni na dozgonną miłość, lecz on nie mógł jej tego dać. Ale za to pożądał jej tak gwałtownie, jakby tylko ona mogła tchnąć życie w jego znękaną ciało i duszę.

- Wyobraź sobie, że tak się teraz czuję, jak bogini - odszepnęła Tilly ochryple i zaczęła go namiętnie całować. Odchyliła głowę do tyłu, wpijając się w jego usta, gdy wolną ręką równocześnie pieścił jej sutek.

Xavier poczuł raptem, że musi natychmiast posmakować jej słodocy. Pieścił piersi Tilly, uwolniwszy ją z koronkowej miseczki. Z ust dziewczyny wydobył się zduszony jęk. Xavier błyskawicznie rozpiął stanik i zdarł go z niej jednym ruchem. Wreszcie zyskał nieograniczony dostęp do porcelanowo białych, nieziemsko kuszących krągłości.

Tilly drżała niepoohamowanie, wsunąwszy palce w gęste loki kochanka. Z jej ust dobywały się niewyraźne, głuche jęki. Gdy Xavier zapytał ją w pewnej chwili, czy chciałaby, żeby zaprzestał pieszczoty, odpowiedziała ledwo zrozumiale:

- Tak. Nie. Sama nie wiem. - Przyjrzał jej się uważniej i stwierdził, że pieszcząc sutki wargami i językiem omal nie doprowadził Tilly do orgazmu. Można by odnieść wrażenie, że po raz pierwszy doznawała takiej przyjemności, że nigdy nie zaznała wyrafinowanej rozkoszy zmysłowej. - Nie, nie przerywaj. Mam to na swojej liście.

Xavier zdziwił się nieco, ale uznał, że chwila nie sprzyja dyskutowaniu o jej tajemniczych słowach. Postanowił zmienić pozycję, nie dając przy tym poznać po sobie bólu, i delikatnie ułożył Tilly na rozpostartej na dywanie narzucie. Leżała, wpatrując się w niego z odrobiną zaniepokojenia, więc pośpiesznie zapewnił ją, że wszystko odbędzie się powoli i delikatnie.

- Zaufaj mi, *cara* - wyszeptał z wargami na jej ustach.

Oboje byli teraz półnaczy, co jedynie zwiększało ich namiętność. Tilly wbiła paznokcie w nagie plecy Xaviera, oplatając nogami jego biodra. Szczupłe palce zsunęły się powoli i odnalazły miejsce, gdzie zaczynała się jego potworna blizna. Xavier ze-

sztwywniał w oczekiwaniu na nieuchronne pytanie: „jak to się stało?”, ale na szczęście nie padło. Tilly w milczeniu, ostrożnie badała jego ciało, a on był jej nieskończenie wdzięczny za to, że nie popsuała tej wyjątkowej chwili intymności.

Zapraęnął zobaczyć ją nagą, całkowicie nagą, i odsunał się nieco, by rozpiąć guzik jej džinsów i suwak. Z rozczuleniem przyjął jej chęć pomocy, gdy posłusznie uniosła nieco biodra. Po chwili miał ją przed sobą w skąpych koronkowych majteczkach.

Sam zwlekał jednak z pozbyciem się džinsowej zbroi, nie chcąc porazić jej oczu widokiem swych blizn. Nie, nie ma pośpiechu, jeszcze nie teraz.

Zamiast tego pieścił dalej jej rozpalone ciało, ona zaś wiała się pod nim w najrozkoszniejszy z możliwych sposobów, wydając zduszone pojękiwania. W ciągu kilku sekund jej ciałem wstrząsnął spazm, zakryła dłonią oczy. Xavier wykorzystał ten moment, by nareszcie zerwać z siebie resztę ubrania i bieliznę.

Tilly drżała niepoohamowanie na całym ciele. Czuła się bezwolna i cudownie zaspokojona przez, jak się domyślała, prawdziwego eksperta w dziedzinie namiętności i rozkoszy.

Zamknęła oczy i leżała nieruchomo, niepewna, co się dalej stanie. Usłyszała szelest ubrania, który tak ją podniecił, że nie mogła się już doczekać, aż Xavier znowu weźmie ją w posiadanie.

Po chwili poczuła przy sobie jego nagie, muskularne ciało. Naprężony członek wbijał się twardo w jej udo. Na jej wargach pojawił się uśmiech zadowolenia.

Oto była z mężczyzną, który pragnał jej nade wszystko i nie wahał się tego okazać.

Przywarli do siebie, patrząc sobie głęboko w oczy, i zaczęli się namiętnie całować. Z ust Tilly wyrwał się zdławiony jęk.

Powodowana nową, nieznaną jej dzikością przetoczyła się wraz z nim i nakłoniła, by pozostał rozciągnięty na plecach, sama zaś znalazła się tuż nad nim, podparta na łokciach i zawieszona w powietrzu.

- *Stuzzicare!* - wyrwało się z ust Xaviera, a wtedy położyła mu palec na ustach, po czym przesunęła go niżej, na klatkę



piersiową i twardy jak skała brzuch. Napawała się nowym uczuciem panowania nad mężczyzną, który topił się pod dotykiem jej rąk tak samo jak wcześniej ona. Szczupłe palce objęły jego potężną erekcję, a każdy ruch sprawiał, że czuła się jeszcze bardziej władczą i silną. Jak prawdziwa bogini.

W końcu dosiadła go, poruszając gwałtownie biodrami z wprawą, jaka ją samą napełniła zdumieniem. Krzyknęła, gdy pchnął ją mocniej, i zatraciła się w nieznanym dotąd rozkoszy. Ich zmagające się ze sobą ciała zwilgotniały od potu, zduszone jęki wypełniły półmrok pokoju.

Leżeli spleceni, z wolna dochodząc do siebie, ich oddechy się wyrównały, posłyszeli nawet daleki szum wiatru za oknami. Tilly zdrząła na myśl, że oddała Xavierowi nie tylko swój najcenniejszy skarb – dziewiczy wianek – lecz także część swojego serca. Desperacko pragnąc ukryć to przed Xavierem, odwołała się do buńczucznej brawury.

- Nigdy wcześniej nie byłam taka spontaniczna – oznajmiła ze sztuczną pewnością w głosie. – Ale opłacało się, przynajmniej będę mogła wykreślić ten punkt ze swojej listy.

- Powinnaś mnie była uprzedzić, że jesteś jeszcze dziewicą – powiedział Xavier, delikatnie głaszcząc jej plecy. – Wydawało mi się, że skoro byłaś zaręczona, to masz ten krok już za sobą...

Przeszłość powróciła z prędkością błyskawicy. Tilly bąknęła, że zawsze odsuwała od siebie Jasona, nie chcąc pozostać ze złamanym sercem jak jej matka.

- Po śmierci taty mama poznała nowego faceta. Była z nim nawet szczęśliwa, ale w moich oczach był to jedynie sposób leczenia zranionego serca i zastąpienia ojca kimś innym. – Jako dorosła kobieta Tilly zrozumiała, że matka utraciła mężczyznę swojego życia, którego namiętnie kochała. Pojęła też, że z lęku przed tego rodzaju przykrym doświadczeniem ona także unikała uczucia, przedkładając bezpieczną przyjaźń nad miłość. Obawiała się szczerze pokochać, przez co zraziła do siebie Jasona i spowodowała, że w końcu odszedł do innej. – Nie wiem, dlaczego związała się z innym – ciągnęła. – Przypuszczam, że wraz ze śmiercią taty umarła część siebie samej.

- Czy często odwiedzasz rodzinę swojego ojca? – zapytał Xa-

vier.

- Nie, po jego śmierci przestałam jeździć do Toskanii. - Tilly chciała już przestać wspominać, rodziło to bowiem niepotrzebny ból. Pocałowała Xaviera, pewna, że jego pieszczoty pozwolą jej szybko zapomnieć o przeszłości.

Xavier obudził się o świcie, lecz po raz pierwszy od trzech lat przyczyną nie był koszmarne sen, tylko ciepło ciała przytulonej do niego dziewczyny. W pokoju było prawie całkiem ciemno i dosyć chłodno. Ostrożnie wysunął się z jej objęć i poszedł dorzucić do ognia. Płomienie łapczywie otoczyły świeże drewno. To samo przytrafiło się i jemu, płomienie namiętności pochłaniały go, nakłaniając do pragnienia niemożliwego.

Tilly wymamrotała coś niewyraźnie, lecz na szczęście się nie obudziła. Blask płomieni opromienił lekko jej częściowo nagie ciało. Jasnozłote włosy leżały rozrzucone na pościeli, a twarz była łagodna i spokojna.

Chcąc, by ogień palił się jak najdłużej, Xavier dorzucił jeszcze więcej polan i wrócił do zaimprovizowanego łóżka na dywanie.

- Xavier? - zagadnęła znienacka zaspanym głosem, uśmiechając się do niego promiennie.

- *Scuzi* - przeprosił skruszony - nie chciałem cię obudzić.

Skwitowała przeprosiny jeszcze szerszym uśmiechem i zadała pytanie, na które podświadomie czekał cały wieczór.

- Skąd masz te potworne blizny?

Jej słowa podziały na niego jak zimny prysznic. Nie zamierzał się zwierzać nikomu, a zwłaszcza jej, i to w tych szczególnych okolicznościach. Zbył ją krótkim stwierdzeniem, że do prawdy nie ma o czym mówić, i musnął policzek grzbietem dłoni, by złagodzić nieco swój ton.

Przez moment łudził się, że metoda zadziałała, ale Tilly spojrzała na niego niewinnymi błękitnymi oczami, upierając się przy rozmowie.

- Wypadek musiał być naprawdę poważny, sądząc po... - urwała, gdy spiorunował ją wzrokiem.

- Owszem, był. - Stłumił mieszaninę gniewu i poczucia winy, mając w uszach zgrzyt metalu i potworny huk, który prześlado-

wał go w snach. Czuł niemal, jak jego ciało siłą bezwładu zostało ciśnięte o barierę. Ból pozbawił go przytomności, ale kiedy ocknął się w szpitalu, straszliwe wieści uderzyły go z mocą huraganu. On przeżył, ale Paulo nie. I stało się tak wyłącznie z jego winy.

Prawdziwy ból przeszył obie kończyny i Xavier skrzywił się, przygryzając wargi. Leżał przy niej nagi i targwały nim silne emocje, równie widoczne jak blizny na ciele. Właśnie takiej sytuacji starał się unikać po tym, gdy opuściła go dawna narzeczona. Mimo że cieszył się reputacją playboya, Tilly była pierwszą kobietą, z którą spędził noc po pamiętnym wypadku sprzed lat.

Nie potrafił ocenić, co na tym zaważyło: niechęć do obnażania poranionego ciała czy też raczej poczucie winy, jakie dręczyło go od tamtych pamiętnych wydarzeń. Żył przekonanie, że nie zasługuje na sympatię i ciepłe uczucia, Tilly zaś z pewnością się one należą, jeśli tylko pozna odpowiedniego mężczyznę.

- Co robisz? - zachnął się, gdy szybkim ruchem ściągnęła z niego narzutę. Z nawyku próbował zasłonić brzydkie blizny, ale po chwili uznał, że to i tak bez sensu. Widziała już dość, więc równie dobrze mogła zobaczyć resztę.

- Chcę ci pokazać, że nic sobie z tego nie robię - oznajmiła stanowczo. - Niepotrzebnie gasiłeś wczoraj świece.

Xavier znieruchomiał, czując rosnącą w gardle bryłę lodu, podczas gdy Tilly uważnie oglądała blizny, jawny dowód egoizmu Xaviera, który pragnął wygrać wyścig za wszelką cenę, w tym cenę życia przyjaciela.

Cisza zdawała się niemal namacalna. Xavier poznał po oczach Tilly, że straszliwy widok był dla niej prawdziwym szokiem. Klęcząc, wodziła palcami po brzydko zrosniętej, niezdrowo zaczerwienionej skórze. Mimowolnie wstrzymał oddech i czekał na wyrok.

- Te blizny to nic w porównaniu ze świadomością, że ja żyję, a mój przyjaciel zginął, przeze mnie - powiedział głuchym głosem.

Dłonie Tilly znieruchomiały i spojrzała na niego z przestraszeniem w oczach.

- Zginał przez ciebie? - powtórzyła ze zgrozą.

- Chciałem wygrać za wszelką cenę, liczyło się dla mnie tylko pierwsze miejsce - odparł zdruzgotany. - Nieposkromiony egoizm sprawił, że stałem się przyczyną śmierci przyjaciela.

Cofnęła dłoń i oparła się ciężko o kanapę, podciągając szyję, by się schronić przed spojrzeniem Xaviera.

- Przestałem brać udział w wyścigach nie ze względu na rany, lecz z powodu wyrzutów sumienia. Mam krew Paula na rękach - mówił dalej Xavier.

Milczała, wpatrując się w niego z mieszaniną zgrozy i obrzydzenia. Xavier zrozumiał, że to, co ich na moment połączyło, już dawno rozwiało się w powietrzu.

- Czy kiedy stałeś na starcie wyścigu, planowałeś się zderzyć z innym zawodnikiem? - zapytała rzeczowo.

- Ależ skąd, co za głupie pytanie!

- A zatem to był wypadek. Tragiczny wypadek, i tyle. - Ujrzał w jej oczach współczucie. Dotknęła jego policzka w geście delikatnej pieśczoły.

- Daj spokój - warknął, co ją przestraszyło, ale nie chciał od niej współczucia. Nie chciał się zastanawiać, czy jest z nim tylko dlatego, że boi się ciemności w nieznanym wielkim domu. Nagle nachyliła się do niego i pocałowała go w szyję.

- To nie była twoja wina - wyszeptała. - Dziś jesteśmy daleko od realnego świata i jego problemów. Pozostańmy tu, skorzystajmy z tej szansy i zapomnijmy o wszystkim. O wszystkim, Xavier - podkreśliła z naciskiem.

Pokrywała lekkimi pocałunkami jego klatkę piersiową i brzuch, delikatnie muskała wargami węzły blizn. Z początku Xavier leżał nieruchomo, lecz po chwili ogarnęło go znajome uczucie pożądania. Ujął śliczną twarz Tilly w obie dłonie i z żarem oddał jej pocałunek.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Szare światło poranka przesączało się do pokoju przez gęste firanki. Tilly przeciągnęła się rozkosznie pod ciepłą narzutą, a obolałe ciało natychmiast przywiodło jej na myśl wspomnienie namiętnej nocy. Czy ta ognista, dziko namiętna kobieta to naprawdę była ona? Nie znała się od tej strony i szczerze mówiąc, nie pragnęła poznać, dopóki w jej życiu nie pojawił się Xavier Moretti.

Rozniecił w niej iskrę niekłamanej pasji, której nie chciała ugasić. Uśmiech spełził powoli z jej warg. Pilnowała, aby namiętność nie skaziła jej związku z Jasonem, przyjacielem z dzieciństwa. Ta rezerwa przypieczętowała później jej smutny los. Jason przez wiele lat zachowywał się jak wzorowy chłopak, wspierał ją w trudnych chwilach i niczego się od niej nie domagał, po czym nieoczekiwanie, na kilka miesięcy przed ślubem, coś się w nim załamało, przestał się interesować planowaniem hucznej ceremonii, ona zaś brnęła w to dalej, nie widząc, czy raczej nie chcąc zauważyć zmiany, jaka zaszła w jej przyszłym mężu.

Zależało jej zawsze na bezpiecznym, spokojnym związku opartym na szacunku i wzajemnym zrozumieniu – takim, jaki podarował jej Jason, jej wspaniały przyjaciel. Po spędzeniu gorącej nocy z atrakcyjnym Xavierem Morettim zaczynała powoli pojmować, dlaczego narzeczony wdał się w romans z przypadkowo poznaną kobietą, i była gotowa go usprawiedliwić, żałowała jedynie, że do ostatniej chwili zwlekał z poinformowaniem jej o tym. Tylko tego nie potrafiła mu wybaczyć. Swoim postępowaniem naraził ją na okropny wstyd i upokorzenie.

Leniwie przewróciła się na bok i ze zdumieniem spostrzegła, że jest sama. Od razu napłynęły jej do głowy niespokojne myśli: czyżby Xavier pożałował już ich namiętnej nocy? Czy obawiał się, że ona poszukuje czegoś więcej niż tylko przelotnego romansu? Napomknęła mu przecież o istnieniu swojej listy upra-

gnionych życiowych celów. Mogła teraz odhaczyć na niej upojny romans z atrakcyjnym mężczyzną. Było naprawdę cudownie, ale nie zamierzała pozwolić, by to Xavier Moretti ją porzucił. Pokręciła głową z irytacją. Absolutnie nie leżało to w jej zamiarach.

Odrzuciła narzutę i zadrżała z chłodu, rozglądając się za ubraniami. Na ramionach i nogach szybko pojawiła się gęsia skórka. Ze wstydem przypomniała sobie, jak śmiało rozbierała się przed Xavierem i jak pożądliwie mu się przyglądała, gdy on także zrzucił ubranie. Kuląc się z zimna, pośpiesznie zaczęła się ubierać.

Przypomniała sobie okropne, poszarpane blizny Xaviera. Nieświadomie, nie zdając sobie z tego sprawy, pomógł jej pokonać demony przeszłości, więc i ona zapragnęła mu pomóc, udowodnić, że brzydkie blizny nie mają dla niej znaczenia. Lecz ze sposobu, w jaki się z nią później kochał, bez prezentowanej wcześniej delikatności, wywnioskowała, że tylko wprowadził go w gniew.

Xavier wszedł do pokoju w momencie, gdy Tilly skończyła akurat zakładać ubranie. Chmurna mina, wargi ściągnięte w wąską kreskę, nie wróżyły nic dobrego.

- Wybierasz się dokądś? - zagadnął nieprzyjemnym tonem. Teraz w niczym nie przypominał jej ognistego kochanka, który obsypywał ją pieśczołami, szepcząc do ucha czułe słowa.

- Chcę zobaczyć, czy śnieg przestał padać - odpowiedziała bez zastanowienia.

Xavier mierzył ją wrogim spojrzeniem. Czy żałował, że w trakcie namiętnych pieśczoł poczynił też pewne zwierzenia? Obnażył duszę przed pracownicą, którą zatrudnił? Domyślała się, że niewiele kobiet oglądało jego zniekształcone przez blizny nogi. Okazane jej zaufanie sprawiło, że Tilly zapałała do niego jeszcze głębszym uczuciem.

Z najwyższym niepokojem pojęła, że zrobiła coś, czego zawsze starała się unikać - straciła kontrolę nad uczuciami. Pozwoliła sobie zakochać się w tym mężczyźnie, którego ledwie знаła. Pragnęła jedynie krótkiego romansu, ale sama przed sobą musiała teraz przyznać, że przystojny, opiekuńczy i inteli-

gentny Xavier Moretti skradł cząstkę jej dziewiczego serca.

W jej pojęciu namiętność nieuchronnie wiązała się z bólem i samotnością. Los jej matki był najlepszym dowodem, że szczere uczucie ani pasja nie chronią przed złamanym sercem, pretože każdy przy zdrowych zmysłach winien unikać tych niszczyielskich emocji. Przygodny romans Tilly się skończył i najwyższa pora powrócić do szarej rzeczywistości.

Pomyślała o chwilach spędzonych w opiekuńczych ramionach Xaviera Morettiego. Jej ciało pamiętało każdą pieszczotę i objaw czułości z jego strony. Lecz teraz jej serce pograżyło się w czarnej rozpacz. Niepotrzebnie i głupio uwierzyła, że gorący romans pozwoli jej zapomnieć o przeszłości i pójść naprzód, lecz to tylko pogorszyło sprawę.

- Miejmy nadzieję, że uda nam się dzisiaj uciec z tego pustkowie - mruknął Xavier niezbyt miłym tonem. Tilly bez trudu zrozumiała, co chciał jej przekazać między wierszami - ich wspólna noc minęła i więcej się nie powtórzy. Xavier Moretti narzucał niezbędny chłodny dystans.

Tilly podeszła do okna, by się przekonać, czy ucieczka, jak się wyraził, będzie możliwa. Bez wątpienia nie miała ochoty czekać na ostateczny dowód, że Xavier ma jej już dosyć. Sam wspomniał, że kiedyś pozbył się narzeczonej, więc i jej z łatwością się pozbędzie. Nie zamierzała na to biernie czekać, więc postanowiła przejąć inicjatywę.

Z bijącym sercem rozsunała firanki i zastygła w pół ruchu. Nie wierzyła własnym oczom - śnieg ciągle padał, i to jeszcze gęstszy niż dotychczas. Natomiast możliwość opuszczenia rezydencji Wimble Manor stopniała niemal do zera.

- To niemożliwe - szepnęła raczej do siebie niż do swego posępnego kompana. Usłyszała trzask włącznika światła, ale nic się nie wydarzyło.

- Nadal nie ma prądu - powiedział Xavier, patrząc na nią zimnymi oczami.

Tilly czuła, że ogarnia ją czarna rozpacz. Spędziła noc z mężczyzną, który w pewnym sensie był jej przełożonym, zwierzała mu się i wysłuchiwała jego zwierzeń, do czego w normalnej sytuacji nigdy by nie doszło, a do tego czekał ich kolejny dzień

w pułapce, jaką stał się dla nich ten dom.

- I nadal pada śnieg - wyszeptała, posyłając mu równie chłodne spojrzenie. Pragnęła udowodnić samej sobie, że panuje nad sytuacją i że upojna noc, jaką wspólnie przeżyli, więcej się nie powtórzy.

- No to koniec. Jesteśmy odcięci od świata - rzekł Xavier z irytacją w głosie.

- To niemożliwe. Muszę stąd dzisiaj wyjechać. Mam przecież obowiązki - odparła twardo Tilly. Czekala na nią Vanessa, lecz przede wszystkim musiała się szybko oddalić od Xaviera.

Xavier podszedł do okna i powiódł wzrokiem po bezkresie śnieżnej bieli. Jak okiem sięgnąć, ciągnęły się jednakowe, zasypiane śniegiem połacie. Gałęzie drzew tkwiły przygięte do ziemi, krzewy tworzyły rzeźby o obłych kształtach. Wyglądało na to, że trzeba będzie tu siedzieć przez tydzień.

Rankiem otworzył się przed Tilly, przekonany, że niedługo się rozstaną. Nie wyobrażał sobie dalszego przebywania z nią i rozmowy po rewelacjach, jakie jej przekazał. Wciąż miał w pamięci jej niewinność i pasję, z jaką poddawała się rozkoszy. Światło dnia rozproszyło jednak te nierzeczywiste chwile.

- Powinniśmy byli spróbować wyjechać stąd wczoraj - powiedziała poirytowana. Przeczesała włosy rękami, co natychmiast przypomniało mu podobny gest z minionej nocy.

Dość tego, nakazał sobie w duchu. Niepotrzebnie się wczoraj roztkliwił, przestał się mieć na baczności, pozwolił, by dotknęła jego serca, od trzech lat pokrytego grubą warstwą emocjonalnego lodu.

Spojrzał na nią i znalazł w jej twarzy odbicie własnej niepewności i przestachu. Jak zdołają przetrwać godziny wymuszonej bliskości?

- Stanie tu i zamartwianie się na nic się teraz nie przyda - oznajmił rzeczowo, odzyskując kontrolę nad sytuacją. - Po śniadaniu przejdę się do szosy i zobaczę, jak to właściwie wygląda.

- Pójdę z tobą - odrzekła bez namysłu, nie pozostawiając wątpliwości, że ona także odzyskała już opanowanie. - W jednym z pomieszczeń gospodarczych widziałam śniegowce i ciepłe



kurtki.

Xavier postanowił się jej nie sprzeciwić. Czuł, że z każdą chwilą odzyskuje pewność siebie i otrząsa się z miłosnego odurzenia.

Tilly zaparzyła na kuchence gazowej mocną, aromatyczną kawę, która rozjaśniła mu w głowie. Gdy brnęli z trudem przez zasy, nastrój Xaviera znacznie się poprawił.

Tilly miała na sobie czerwoną wełnianą czapkę i szalik. Porywisty wiatr siekł ich zmarznięte twarze. Milczeli, sapiąc z wysiłku. W pewnej chwili dziewczyna wpadła w znacznie głębszą zaspę, niż się spodziewała, i z krzykiem rozpostarła ramiona.

Xavier chwycił ją niemal instynktownie, ratując przed upadkiem. Nie wypuścił jej jednak z objęć, gdy pewnie stanęła na nogach, lecz trzymał ją tuż przy sobie. Tilly spojrzała na niego wielkimi niespokojnymi oczami, on zaś natychmiast poczuł dławienie w piersi, tak silne, że zabrakło mu tchu. Zaciśnął zęby, tłumiąc gwałtowną chęć pocałowania jej w usta.

- Musimy uważać - wyrzekł ochryple. - Te chmury wyglądają niebezpiecznie, jakby miało znowu zacząć padać.

Tilly nie wierzyła własnym oczom. Krajobraz w niczym nie przypominał miejsca, do którego przyjechała pracować w sylwestrowy wieczór. Niemal wszystko było odmienione, a zwłaszcza Xavier, który zerkał na nią posepnie, niewątpliwie żałując, że dał się porwać namiętności.

- Zobaczymy, jak wygląda droga, i dopiero potem zdecydujemy, co robić - oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Jeśli nawet drogi będą przejezdne, to za żadne skarby nie uda mi się wyciągnąć furgonu spod tych zwałów śniegu - odparła ponuro, sapiąc z wysiłku.

- Możemy przynajmniej spróbować dotrzeć do głównej drogi, żebyś mogła skorzystać z transportu publicznego - powiedział, dając tym samym dowód, jak bardzo zależy mu na tym, żeby się jej wreszcie pozbyć z Wimble Manor. - Chodź, Natalie. - Wyciągnął do niej rękę, by jej pomóc.

- Nie podoba mi się, że muszę tu dalej siedzieć - wypaliła bez zastanowienia.

- Ze względu na śnieg czy na mnie? - odparował, brnąc w kopnym puchu.

Nie dała się jednak sprowokować i zbyła zaczepkę milczeniem. Po chwili dotarli do drogi wiodącej przez las, gdzie zasy były znacznie mniejsze, i pokonali mostek. Brzegi strumienia zamarzyły, jedynie pośrodku sączyła się cienka strużka wody. Xavier zatrzymał się, nie wypuszczając jej ręki.

- To, co zaszło między nami wczoraj... - zaczął, ale mu przerwała.

- Proszę cię, nie teraz. - Nie chciała słuchać jego wynurzeń. Tamta noc miała być przecież jedyną. Gdyby nie załamanie pogody, już dawno opowiadałaby Vanessie o wyjątkowym sylwestrowym wieczorze i śmiała się wraz z nią z perypetii. Niestety, stało się inaczej. Sytuacja wymknęła się spod kontroli, namiętność objęła swe rządy i Tilly zakochała się w Xavierze Morettim. Pozostało jej tylko zdławić to nikomu niepotrzebne uczucie i wiedziała, że zdoła tego dokonać.

Ponieważ Xavier upierał się, żeby ciągnąć niepotrzebną rozmowę, rzuciła oschłym tonem, że nie ma się nad czym rozwodzić. Co się stało, to się nie odstanie, i tyle w temacie. Wyrwała mu rękę i brnęła dalej przez śnieg, lecz Xavier z łatwością ją dogonił.

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to cię wykorzystałam - wypaliła bez tchu, zanim zdążył się odezwać. - Chciałam się przekonać, czy poradziłam już sobie z przeszłością, i teraz wiem, na czym stoję. Oboje dostaliśmy to, na czym nam najbardziej zależało - ciągnęła, nawiązując do słów Xaviera, że zawsze korzysta z okazji przespania się z piękną kobietą.

Na tym rozmowa się urwała i szli dalej, pogrążeni we własnych myślach. Wkrótce dotarli do zasypanej śniegiem bramy. Droga, którą przyszli, zostawiając na powierzchni nieskalanej bieli dwie pary głębokich śladów, nie różniła się niczym od szosy. Jedno było pewne - na razie nie mogło być mowy o podróży, nadal tkwili tu odcięci od świata.

- Nasza noc nie powinna się była wydarzyć. - Ku zaskoczeniu Xaviera Tilly pierwsza przerwała milczenie. - Oboje wiemy, że w normalnych okolicznościach nie byłoby na to żadnych szans.

Gdybym wierzyła w przeznaczenie, powiedziałabym, że rzuciło nas tutaj, byśmy wyleczyli swój ból. – W błękitnych oczach mignął cień rozpacz, ale twarz wydawała się spokojna.

– Naprawdę tak uważasz? – odrzekł, przewijając w pamięci obrazy godzin spędzonych przed kominkiem, nasyconych nową dla niego, niepohamowaną pasją. Był pewien, że i ona nie mogłaby się wyprzeć swych prawdziwych uczuć.

– Nie. – Spojrzała na niego i ruszyła z powrotem zaśnieżonym podjazdem, zmuszając go, by poszedł w jej ślady. – Znaleźliśmy się po prostu w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tilly otrzepała ubranie ze śniegu i z ulgą schroniła się w przedsionku przed porywistym wiatrem. Xavier nie odezwał się do niej w drodze powrotnej ani razu, a jego obecność zaczęła jej powoli ciążyć. Nie zaprzeczył, że wczorajsza noc była błędem i nie zdarzyłaby się, gdyby nie kaprys pogody.

- Muszę popracować dzisiaj po południu - oznajmił z silnym akcentem, świadczącym o tym, że wcale nie jest tak opanowany, za jakiego pragnąłby uchodzić. Na tyle zdążyła go już poznać. - Chcę się także dowiedzieć, kiedy wreszcie włączą prąd i czy możemy się stąd w jakiś sposób wydostać, jeszcze dzisiaj.

Zatem definitywnie pragnął zakończyć ich krótką, lecz jakże intensywną znajomość.

- Jak sądzisz, czy to wykonalne? - zapytała z nadzieją. Nie mogła tu zostać, pomyślał, że przelotny romans z Xavierem pomoże jej pokonać problemy osobiste, okazał się całkowicie chybiony.

- Jeżeli nie uda się dzisiaj, to być może jutro - odparł, wieszając płaszcz.

Im prędzej powróci banalna rzeczywistość, tym lepiej, pomyślała smętnie Tilly. Woląca nie tkwić tu, na pustkowiu, narażona na objawy niechęci Xaviera.

- Przygotuję nam coś na lunch - powiedziała i ruszyła do kuchni, przypadkowo ocierając się o jego ramię. Gwałtowna reakcja jej ciała zaskoczyła ją samą. Musi się stąd jak najszybciej oddalić. Może wówczas zdoła przeanalizować swoje uczucia względem Xaviera, zamknąć je w najcichszym zakamarku serca i nigdy już do nich nie wracać. To jasne, że on nie jest nią w najmniejszym stopniu zainteresowany.

Xavier zajął się pracą, Tilly zaś błąkała się bez celu po rezydencji, lecz wraz z upływem godzin, gdy robiło się coraz chłodniej, wróciła do mniejszego salonu, w którym spędzili noc, mar-

twiąc się, że nadal nie ma prądu.

- Wygląda na to, że znowu potrzebne nam będą świece - rzuciła zdawkowo na widok Xaviera, który siedział zgarbiony przy biurku. Na kominku żywo płonął ogień, przywodząc na myśl wydarzenia poprzedniej nocy.

Podeszła do okna i zobaczyła, że śnieg ustał, wiatr znacznie się wyciszył i na ciemniejszym niebie zabłyśły pierwsze gwiazdy.

- Nie martw się, *cara* - powiedział, unosząc głowę znad papierów. - Najgorsze już chyba minęło. Właśnie się dowiedziałem, że przed nastaniem wieczoru powinni już włączyć prąd.

Tilly poczuła mieszaninę ulgi i mglistego żalu, ponieważ powrót do normalnej sytuacji, ze światłem w całym domu, oznaczał, że nie będzie już mowy o lęku przed ciemnością, będzie spała sama we własnym pokoju, mimo że nadal byli odcięci od świata w bajkowej, nierzeczywistej scenerii. Przemknęło jej przez myśl, że w gruncie rzeczy chętnie kontynuowałaby ten cudowny romans, ale Xavier dał jej jasno do zrozumienia, że nie jest tym zainteresowany. Westchnęła ze smutkiem. Z nią było niestety inaczej.

- Och, to naprawdę wspaniała wiadomość - wybąkała, rumieniąc się przy tym.

- Czyżby nie pociągał cię pomysł spędzenia romantycznego wieczoru przed kominkiem? - zapytał, przekomarzając się z nią. Tilly nie odwracała wzroku od okna, świadoma tego, że Xavier uważnie ją obserwuje. Czowała na sobie jego przenikliwe spojrzenie, a jej zdradzieckie serce znowu przyśpieszyło rytm. - Przyznasz, że to nieszczęśliwie spontaniczne zachowanie.

Wzburzona, odwróciła się do niego na pięcie. Na ogół w kontaktach z ludźmi nigdy nie traciła opanowania, lecz z Xavierem było inaczej. Przy nim stawała się wręcz lekkomyślna.

- Owszem, ale ustaliliśmy już ponad wszelką wątpliwość, że wczorajsza noc nie powinna się była wydarzyć. Nie byłam wtedy sobą - odparła z przejęciem. - Nigdy dotąd tak się nie zachowywałam, nie... - Ze wzburzenia nie mogła dalej mówić.

- To prawda, byłaś szalenie namiętna, ale ja to rozumiem, Tilly - głos Xaviera uwodził, koił jej rosnący niepokój. - Rozumiem

cię znacznie lepiej, niż możesz przypuszczać. – Powoli zbliżał się do niej. – Obawiałaś się płonącej w tobie namiętności, z powodu tej przykrew historii z Jasonem.

– To nie ma z nim nic wspólnego – wykrztusiła, bo nagle wszystko stało się dla niej jasne. Kochała Jasona platonicznie i dopiero Xavier Moretti pokazał jej, czym jest prawdziwa miłość.

Nic dziwnego, że Jason chciał od niej czegoś więcej, lecz ona nie potrafiła przelać namiętności do swego serca i związku z narzeczoną. Była dla niego rozczarowaniem, co oczywiście nie usprawiedliwia tego, że porzucił ją na kilka godzin przed zaplanowanym ślubem.

– Mam dla ciebie dobrą radę, *cara*: bądź nadal tą spontaniczną kobietą, jaką poznałem, żyj chwilą i nasyć swoje życie namiętnością.

Gdy to powiedział, ciemnawy pokój zalało nagle jasne światło lamp. Cienie znów się cofnęły, zabierając ze sobą lęk i podniecenie, które słowa Xaviera niemal obudziły na nowo.

– Dzięki Bogu – zawołała Tilly, odsuwając się od niego na bezpieczną odległość. – Będziemy mieli przynajmniej ciepło i jasno. – Co oznaczało równocześnie, że będzie spała samotnie w zimnym podwójnym łóżu, marząc o gorących objęciach Xaviera Morettiego.

– I nie będzie trzeba spędzać wieczoru przed kominkiem – powiedział Xavier, mierząc ją ironicznym spojrzeniem, lecz nie podjęła zaczepki. Powinna się stąd oddalić, zanim ulegnie nowoodkrytej spontaniczności i zaproponuje, żeby Xavier zabrał ją ze sobą do łóżka.

– Jesteś zajęty, więc pozwól, że powiem ci dobranoc – odezwała się uprzejmie, tonem pozbawionym emocji.

Uniósł brwi ze zdziwieniem, ale szybko się opanował i odparł, że to nie jest konieczne, skoro wszędzie na razie jest chłodno, poza tym jednym pokojem. Tilly nie dała się jednak przekonać. Upierała się, że przecież oboje uznali, że ta noc nie powinna się była przydarzyć.

– Ale się przydarzyła. Co się stało, to się nie odstanie – powiedział Xavier łagodnie. – Nie ma sensu z tym walczyć. Zabierz ze

sobą świece i zapalki – poradził na odchodne, ona zaś wbrew sobie poczuła, że ogarnia ją rozczarowanie.

- Dobranoc, Xavier – powiedziała, starając się tego nie okazać, i wyszła z ciepłego, przytulnego pokoju na zimny korytarz. Nie mogła dłużej przebywać w towarzystwie mężczyzny, który budził w niej niechciane pragnienia, przed jakimi się zawsze broniła. I wiedziała, że musi tak nadal postępować, bo tego wymagał od niej rozsądek.

- Tilly?

- Tak? – Przeklęła się w duchu nadzieję, jaka zapłonęła w jej sercu.

- Życzę ci miłych snów.

Z wysiłkiem stłumiła chęć, by rzucić się mu w ramiona i znów stać się kobietą taką jak wczoraj, która potrafi namiętnie kochać i nie waha się tego okazać.

Xavier daremnie usiłował zapaść w sen. Myśl o Tilly, samotnej w zimnym małżeńskim łóżu, nie dawała mu spokoju. W pewnym momencie z jękiem irytacji odrzucił kołdrę, naciągnął dżinsy i boso, nie czyniąc hałasu, pomaszerował przez korytarz. Doszedł do schodów i spojrzał na rozjarzone lampkami bożonarodzeniowe drzewko, które wciąż się z niego naigrywało, nie dając mu zapomnieć, że nie zasłużył na Gwiazdkę i radość, jaką ze sobą przynosi.

Czy to znaczy, że nie zasłużył również na Tilly i szczęście, jakie wyobrażał sobie z nią u boku?

Czy powinien się teraz cofnąć i wrócić do swego pokoju? Nie umiejąc podjąć decyzji, przestąpił niepewnie z nogi na nogę i twarz mu spochmurniała.

Nadal byli odcięci od świata, co dawało poczucie odrealnienia. Od razu pojawiła się podstępna myśl: czemu by tego nie wykorzystać?

Z zaciętą twarzą odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do swojej sypialni. Tilly była szczerą, wartościową osobą, zasługiwała na szczęście i miłość, a tego człowiek taki jak on nie mógł jej ofiarować.

Tilly nie zmrużyła oka nawet na chwilę. Wymknęła się w końcu z pokoju i pobiegła ciemnym korytarzem. Czuła, że koniecznie musi pójść do Xaviera, nic innego się dla niej nie liczyło. Wtem ujrzała go u szczytu schodów, jakby zmaterializowała się jedna z jej gorączkowych półsennych wizji. Był bosy, półnagi, jedynie w dżinsach, i zdawał się dziwnie zagubiony.

Odetchnęła głęboko, przywołując całą swoją odwagę.

- Jeszcze jeden jedyny raz pragnę się znaleźć w świecie fantazji i przeżyć z tobą kilka cudownych chwil, Xavier - powiedziała cicho.

Nie zdążyła zobaczyć jego reakcji, bo w jednej chwili znalazł się tuż przy niej i zajrzał jej głęboko w oczy. Już to jedno spojrzenie wystarczyło, że zadrżała jak listek osiki na porywistym wietrze.

- Ja także nie zdołam ci się dzisiaj oprzeć - wyszeptał w odpowiedzi.

Przysunął się bardzo blisko i delikatnie ją pocałował, ale nie objął, nie przyciągnął do nagiego torsu. Otworzyła spłoszone oczy, lecz uciszył ją z ustami na jej ustach.

- Ciii... Zapomnij teraz o całym świecie, istniejemy tylko my dwoje, tylko dzisiejszej nocy. - Zrozumiała, że bez względu na wszystko na zawsze należy do niego.

Coś w niej usiłowało krzyknąć, że ta jedna noc nigdy nie wystarczy, bo przecież ona go kocha, kocha go nad życie, ale zdrowy rozsądek przeważył. Wiedziała, że nie może się po nim spodziewać żadnych deklaracji.

Gdy pocałował ją zachłannie, z większym żarem, przestała kalkulować; chciała jedynie po raz ostatni zaznać z nim ziemskiej rozkoszy.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tilly stała przy oknie w kuchni, nie wiedząc, co zrobić z rękoma. Xavier zaproponował przed chwilą, że przygotuje śniadanie, i nie chciał przyjąć od niej pomocy. Przeciwnie, dosyć stanowczo poprosił, żeby usiadła i zaczekała, więc zaniechała sprzeciwu. Wraz ze światłem dnia znowu brutalnie wkroczyła w ich życie rzeczywistość, ale Xavierowi wydawało się to nie przeszkadzać. Tilly zadawała sobie pytanie, jak to możliwe, że jej ognisty kochanek zachowuje się tak, jakby nic pomiędzy nimi nie zaszło? Skąd czerpał kamienne opanowanie?

- Wiem, że to *nonna* przekazała ci pasję do gotowania, ale co sprawiło, że zdecydowałaś się otworzyć własną firmę? - zapytał i spojrzał jej prosto w oczy. Czego w nich szukał? - zastanowiła się w duchu spłoszona.

Wytrzymała jego badawcze spojrzenie, choć pytanie Xaviera poruszyło w niej nader czułą strunę. Akurat dzisiejszego poranka nie miała najmniejszej ochoty na analizę swojego postępowania. Zbyt wiele się ostatnio wydarzyło.

- Poszukiwałam nowych wyzwań i odrobiny szaleństwa w moim dotychczas uporządkowanym życiu - odparła z nadzieją, że to zakończy niewygodny dla niej temat.

- No tak, w sumie równie dobry powód jak każdy - skwitował Xavier, energicznie mieszając jajka trzepaczką. W przeciwieństwie do niej wydawał się spokojny i rozluźniony. Po chwili postawił przed nią talerz z jajecznicą i posmarowanymi masłem grzankami. Gdy pochwaliła go ze szczerym entuzjazmem w głosie, odrzekł: - Wobec tego pierwsza dzisiejsza misja zakończyła się pełnym sukcesem. - Jego przystojną twarz rozjaśnił łobuzerski uśmieszek. Najwidoczniej znakomicie się bawił całą sytuacją.

- A na czym polega następna? Czy chodzi o bezpieczny powrót do Londynu? - zapytała bez zastanowienia, nie myśląc

o konsekwencjach. Uznała, że najlepiej będzie podchwycić jego swobodny nastrój. – Wyrwać się wreszcie z tego zaśnieżonego pustkowiecia byłoby prawdziwą ulgą!

– Czy mam rozumieć, *cara*, że nie bawiłaś się tutaj zbyt dobrze? – rzucił tonem pogawędki.

Jak mógł zapytać o to w taki sposób? Czy był pozbawiony ludzkich uczuć? Serce Tilly ścisnął niewysłowiony żal. Oto otrzymała ostateczny dowód, że dla Xaviera była to błaża przygoda, czego nie mogła niestety powiedzieć o sobie.

Mimo że powtarzała sobie, że tak właśnie potraktuje nadarżającą się okazję pogrzebania Jasona w mrokach niepamięci, w którymś momencie przestała tak na to patrzeć. Każdy pocałunek nieco głębiej trafiał do jej spragnionego serca, każdy uścisk mocniej przywiązywał ją do Xaviera. Po smutnych doświadczeniach nie szukała ani nie pragnęła miłości, mimo to uczucie ją odnalazło.

– W takim razie przykro mi, że męczyłaś się tu ze mną tak długo – powiedział Xavier z lekką urazą, wyrrywając ją z zamyślenia.

– Nie, nie, chodzi mi o coś innego – zaprzeczyła Tilly, gwałtownie poszukując sposobu wyjaśnienia tej kwestii. – Żadne z nas nie planowało tego, co zaszło między nami, i oboje dobrze wiemy, że gdyby nie śnieżyca, to nic szczególnego by się nie wydarzyło – tłumaczyła. – Podałabym do stołu sylwestrową kolację, posprzątała w kuchni i wraz z wybiciem północy dyskretnie oddaliłabym się do pensjonatu, w którym zarezerwowałam sobie pokój. Następnego dnia wcześniej rano wyjechałabym stąd prosto do domu Vanessy i zgodnie z planem wzięła udział w jej przyjęciu zaręczynowym. Prawdopodobnie znakomicie bym się bawiła, uszczęśliwiona faktem, że udało mi się zadowolić bardzo ważnego klienta Xaviera Morettiego, który z pewnością poleci moje usługi swoim znajomym. Mam mówić dalej? – zapytała zaczepnym tonem.

– Masz rację. Tak właśnie by się stało. – Ton Xaviera był na tyle ostry, że jej serce ścisnął nagły ból. Wiedziała, że taka jest prawda, mimo to pozwoliła sobie na maleńką iskrę nadziei.

– Co będzie, gdy już wrócimy do Londynu? – ośmieliła się jed-

nak zadać dręczące ją pytanie. Musiała to usłyszeć z jego ust.

Przez bardzo krótką chwilę pozwoliła sobie marzyć, że Xavier odpowie z entuzjazmem, że chętnie się z nią zobaczy, muszą utrzymać kontakt, zależy mu bowiem na czymś więcej niż tylko na trzech spędzonych z nią nocach. Jego stwardniałe rysy i surowo zaciśnięte wargi powiedziały jej, że nadzieja jest płonna. Ich baśniowy, przelotny romans definitywnie się zakończył, podobnie jak jej umowa na catering.

- Dopilnuję, żeby dostarczono ci niezwłocznie twoją furgonetkę - brzmiała oschła odpowiedź Xaviera. Nadzieje Tilly ostatecznie legły w gruzach. Zatem nie zobaczą się już więcej, każde z nich powróci do dawnego życia. Tyle że jej przyjdzie to ze znacznie większym trudem, być może się nawet nie uda. Xavier Moretti obudził w niej inną kobietę, taką jaką zawsze pragnęła się stać.

- Nie chcę, żeby ktoś się o nas dowiedział - powiedziała, spuszczając wzrok na talerz z niedojedzoną jajecznicą. Po tym, co usłyszała, całkiem straciła apetyt. Czuła się chyba jeszcze gorzej niż pamiętnego ranka w dniu niedoszłego ślubu, gdy Jason oznajmił jej, że z nimi koniec. - Zaszkoziłoby to mojej reputacji i interesom.

- Owszem, tak będzie najlepiej - Xavier chętnie się z nią zgodził. - Nasza tajemnica zostanie w tych zabytkowych murach razem z innymi sekretami - dodał ze śmiechem.

Tilly spoglądała na niego, czując, jak jej serce ściska ogromny ból. Jak to się stało, że tak szybko się do niego zbliżyła? Czy parę intymnych chwil wystarczyło, by zakochać się w nim na zabój? Dotąd nie pozwoliła sobie na rozkwit uczucia, nawet w przypadku Jasona, aż tu raptem wpadła po uszy z Xavierem, niespodziewanie, zanim zdała sobie z tego sprawę. Kłopot w tym, że pokochała zupełnie nieodpowiedniego mężczyznę.

Xavier Moretti nie odwzajemniał jej uczucia, musi o tym pamiętać. Dla niego była to tylko sposobność zabawienia się z młodą, atrakcyjną dziewczyną, z której, rzecz jasna, chętnie skorzystał. Mężczyźni doskonale to potrafią. Szkoda, że ona nie potrafiła tak na to spojrzeć.

Tilly podjęła jedno niezachwiane postanowienie - bez wzglę-

du na okoliczności zamierzała pożegnać się z Xavierem chłodno i z godnością. Za nic nie da po sobie poznać, że cierpi, bo to niczego nie zmieni. Odejdzie z głową uniesioną wysoko i ani razu nie obejrzy się za siebie.

Xavier przy pomocy szofera szybko uporał się z pakowaniem walizek do bagażnika jeepa z napędem na cztery koła, zorganizowanego przez jednego z przyjaciół. Jak dobrze, że przed zapadnięciem zmierzchu wyjadą do Londynu. Nie wyobrażał sobie spędzenia jeszcze jednej nocy na tym odludziu w towarzystwie kobiety, która wywarła na nim tak nieodparte wrażenie.

Obserwował ją, gdy zajmowała miejsce na kanapie z tyłu, i zdecydował, że usiądzie obok niej. Wprawdzie i tak nie będą mieli okazji do szczerzej rozmowy, nie w obecności szofera. Pozostawały im jedynie błahe pogawędki. Xavier nie dowie się zatem, czy za namietnością tych trzech wyjątkowych nocy kryło się zwykłe pożądanie, czy może jednak coś więcej.

Chłodne, opanowane zachowanie Tilly świadczyło o tym, że należało brać pod uwagę raczej tę pierwszą możliwość, zresztą napomknęła o tym w zasadzie bez ogródek. Jedno się tu wszakże nie zgadzało. Skoro ich pierwsza noc była zwykłym przypadkiem, może nawet pomyłką, to czym wobec tego była następna? Czyżby miała stanowić dowód na nowo w sobie odkrytą spontaniczność? – zachodził w głowę Xavier Moretti.

Czuł się dość dziwnie, siedząc tuż przy niej i nie mogąc jej objąć. Tilly popatrzyła w okno, po czym wyjęła komórkę i wysłała wiadomość.

- Powiadomiłam Vanessę, że wracam do Londynu - powiedziała, jakby wyczuwając jego zainteresowanie. - I że bez problemu zdążę na przyjęcie zaręczynowe. - Była nieco blada, ale uśmiechnęła się do niego promiennie. Czy aż tak się cieszyła na myśl, że wkrótce się od niego uwolni?

Xavier w milczeniu obserwował migający za szybą krajobraz w bieli. Tilly poruszyła w nim wprawdzie zapomnianą strunę, ale nie zmieniało to faktu, że nie szukał bynajmniej stałego związku. Byłoby to nierozsądne, skoro miewał regularnie koszmarnie sny, a ból nie pozwalał ani na moment zapomnieć o tra-

gedii sprzed lat. Jedynie dwie ostatnie noce udało mu się prze-  
spać bez snów w ramionach Tilly. Stłumił przyływ irytacji. Nie  
zasłużył na miłość i dobrze o tym wiedział.

Zaśnieżone wiejskie okolice ustąpiły miejsca równie białym  
przedmieściom, co znaczyło, że tortura jałowych rozmyślań nie-  
długo się skończy. Trzeba będzie się pożegnać i odjechać. Tilly  
zasługiwała na prawdziwe uczucie ze strony przyzwoitego męż-  
czyzny.

- Już niedługo dojedziemy na miejsce. - Jej uradowany głos  
wyrwał go z zamyślenia. Xavier starał się nie rozpoznawać i nie  
zapamiętywać ulic, jakimi jechali, nie chciał bowiem wiedzieć,  
gdzie Tilly mieszka na stałe.

- Cudownie jest wrócić z wygnania - uciekł się do żartu, ma-  
jąc nadzieję, że jego oschły ton nie pozostawia jej złudzeń co do  
tego, że wszystko między nimi skończone. Na swój sposób sta-  
rał się ją chronić przed cierpieniem.

Szofer zatrzymał pojazd i zanim Xavier się spostrzegł, jego  
wzrok pomknął ku tabliczce z nazwą ulicy. Nie chciał wyobra-  
zić sobie Tilly w jej londyńskim mieszkaniu, wolał zachować jej  
obraz na zaśnieżonej prowincji, w prześlicznym Wimble Manor.  
Niestety, było na to za późno. Wyskoczył z auta i pomógł jej wy-  
jąć torbę z bagażnika.

- Odprowadzę cię do drzwi - powiedział.

- Nie ma potrzeby, naprawdę, dam sobie radę - oponowała  
stanowczo.

W jej tonie słychać było ostrzegawczą nutę. Nie chciała prze-  
ciągać pożegnania ani pozwolić mu zapamiętać dokładnego ad-  
resu jej zamieszkania.

- W takim razie żegnaj i dziękuję ci bardzo - wykrztusił Xa-  
vier.

- Dziękujesz mi? Za co? - Mimowiednie rozchyliła wargi, on  
zaś zacisnął pięści, by powstrzymać impuls skradnięcia jej  
ostatniego całusa.

- To był bardzo wyjątkowy sylwester, nie tylko ze względu na  
okoliczności, które zetknęły nas ze sobą - wyjaśnił, wiedząc, że  
brzmi to bardziej obojętnie, niż sobie zamierzył. Poznał to po  
cieniu, jaki zamglili jej oczy.

- Wróciliśmy szczęśliwie do Londynu, a nasza zimowa przygoda pozostała w murach Wimble Manor, pamiętasz? - ostrzegła go z niejakim wahaniem, a może tylko mu się wydawało? Xavier zwalczył w sobie nagłą chęć przyznania, że pragnąłby czegoś więcej, gdyby nie dręczące go nieustannie poczucie winy, ale nie miało to sensu. Zwierzyła mu się przecież, że przygodny romans miał jedynie poprawić jej nastrój i pomóc odbudować poczucie własnej wartości, nadszarpnięte po rozstaniu z narzeczoną.

- *Arrivederci*, Natalie. - Duma nie pozwoliła mu powiedzieć nic więcej. Duma i... lęk przed odrzuceniem.

Tilly czuła, że drżą pod nią kolana. Chciała zawołać, żeby Xavier jeszcze nie odchodził, że przydarzyło im się coś absolutnie pięknego i wyjątkowego, ale powstrzymało ją jego chmurne spojrzenie.

Podniosła lekką torbę podróżną i drugą ręką uchwyciła się wieczorowej czarnej sukni niczym liny ratunkowej. Obiecała sobie w duchu, że nigdy więcej już na nią nie spojrzy.

Odwróciła się i wolnym krokiem ruszyła do drzwi. W głowie huczało jej od nawалу niespokojnych myśli.

- Tilly? - zawołał Xavier z wahaniem.

Przystanęła jak rażona gromem i spojrzała na niego z nadzieją. Powiedz, błagała go w myśli, wyznaj, że zakochałeś się we mnie, że mnie pragniesz...

- Przyślij mi mejlem rachunek. I pamiętaj, żeby uwzględnić wszelkie koszty, jakie poniosłeś podczas przedłużonego pobytu w rezydencji.

Przełknęła gorycz w ustach, niezdolna wykrztusić ani jednego słowa w odpowiedzi. Otrzymała właśnie ostateczny dowód, że nie zależy mu na niej, a jedynie na skrupulatnym uregulowaniu zobowiązań. I to ona zadreżczała się myślą, że go wykorzystała! Cóż za naiwność!

Xavier Moretti skinął sztywno głową i, nie czekając na odpowiedź, odszedł do samochodu. Powstrzymując łzy, Tilly szybko wbiegła do mieszkania. Jej uszu doleciały stłumiony trzask drzwi auta i warkot silnika. Ukochany mężczyzna odjeżdżał na

dobrze z jej życia. Spuściła głowę, czując nieznośny ból w sercu.

Osiągnęła swój cel, w ciągu tych kilku dni stała się inną kobietą. Nie przewidziała jedynie, że zakocha się w człowieku, który odejdzie od niej bez chwili namysłu.

- *Arrivederci, Xavier* - wyszeptała, ocierając samotną łzę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Szofer limuzyny umiejętnie przebijał się przez popołudniowe londyńskie korki, zmierzając w stronę lotniska. Sposępniały Xavier Moretti wracał myślami do wczorajszej sceny pożegnania z Tilly, rozważając po raz enty, jak powinien był postąpić. Miał dzisiaj lecieć do Mediolanu i wziąć udział w imprezie charytatywnej, ale już wiedział, że nie zdoła tego zrobić. Nie mógł opuścić Londynu ani zostawić Tilly. Wczorajszej bezsennej nocy myślał wyłącznie o niej i doszedł do wniosku, że pragnie czegoś więcej niż przelotnego romansu. Zależało mu na prawdziwym związku dwojga kochających się osób, lecz czy ona także tego chciała? Postanowił, że musi to koniecznie sprawdzić.

Pragnął zobaczyć się z Tilly i wyznać jej szczerze, że zależy mu, by uczynić ją ważną częścią swojego życia. Poczucie winy nie może nim już dłużej rządzić. Jeśli te trzy wyjątkowe, magiczne noce były początkiem czegoś szczególnego, to nie wolno mu teraz tego zaprzepaścić. To Tilly pomogła mu odnaleźć spokój, uwolniła go od koszmarów z przeszłości. Pokochał ją całym sercem – mógł to wyznać przynajmniej przed sobą.

Wybrał numer w komórce i czekał. Gdy odebrała żona Paula, przeprosił, że nie będzie mógł wziąć udziału w wieczornej imprezie w Mediolanie.

– Czy ma to związek z tą tajemniczą kobietą, z którą spędziłeś sylwestra? – zapytała domyślnie. Na zdziwione pytanie Xaviera, skąd jej to przyszło do głowy, odrzekła z czułością w głosie: – Dużo pisałeś o niej w mejlach. Jedź do niej, zbyt długo już się karałeś. Paulo i ja chcemy, żebyś był wreszcie szczęśliwy.

Xavier powiadomił szofera o zmianie planów i polecił mu udać się do słynnego salonu jubilerskiego w Knightsbridge, a następnie pod zapisany w pamięci adres Tilly. Pełen radosnego oczekiwania z niecierpliwością obserwował wzmożony ruch uliczny, myśląc wyłącznie o ukochanej i niepokojąc się, czy ze-



chce z nim porozmawiać. Ściemniało się, co natychmiast przywiodło Xavierowi na myśl pierwszy wieczór, spędzony z Tilly przed kominkiem, i szczerą rozmowę, jaką wówczas odbyli, mimo że ledwie się znali. Xavier nie uwierzył jej słowom o przelotnym flircie, zwłaszcza po tym, co ich połączyło. Nie było to jedynie pożądanie, ale coś znacznie głębszego i ważniejszego. Teraz żałował, że nie umiał wyznać jej tego podczas wczorajszego pożegnania i sprawiał fałszywe wrażenie, że wcale mu na niej nie zależy. Najwyższa pora przestać się lękać odrzucenia. Był wdzięczny wdowie po najlepszym przyjacielu, że wiedzona kobiecą intuicją jasno mu to uświadomiła.

Zdumiona Tilly zobaczyła przez okno zbliżającego się nieśpiesznie Xaviera. Widać było po nim wahanie, ale nie trwało to długo. Z bijącym sercem zastanawiała się gorączkowo, czego Xavier może od niej chcieć. Gdy wczoraj się pożegnali, wbrew swoim zasadom poszperała w internecie w poszukiwaniu informacji o nim. Zdjęcie z powabną kobietą u boku, pewnie jakąś modelką - ledwie kilka godzin po tym, jak pożegnali się przed jej domem! - nie pozostawiało złudzeń - Xavier Moretti zdążył już o niej zapomnieć i pocieszał się w ramionach innej. Niby dokładnie tego chciała, ale nie zmniejszyło to bynajmniej bólu i rozczarowania. Czuli się przez niego zdradzona, zarazem jednak kochała go i bardzo za nim tęskniła.

Po chwili zadzwonił dzwonek do drzwi wejściowych na klatkę, rozpraszając te chaotyczne myśli, i Tilly z ciężkim sercem otworzyła. Nakazała sobie w duchu opanowanie i nieoglądanie się za siebie. Xavier nie powinien się dowiedzieć, że dzięki niemu zrozumiała, że nigdy nie kochała Jasona, a także postanowiła nawiązać kontakt z rodziną ojca w Toskanii. Był to kolejny ważny punkt na jej liście.

Wysłała im mejla od razu po powrocie z Wimble Manor i umówiła się na rychłą wizytę. Zamierzała wyjechać już w weekend, najpierw jednak chciała się spotkać z Vanessą. Właściwie powinna podziękować Xavierowi, bo to on sprawił, że wróciły wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa w Toskanii. Za jego sprawą nawiązanie kontaktu z dawno niewidzianą rodziną na-

brało głębokiego znaczenia.

Głośne stukanie do drzwi mieszkania wytrąciło Tilly z zamyślenia. Na wszelki wypadek zerknęła przez wizjer i ujrzała w nim szerokie barki Xaviera. Poznałaby je wszędzie, gdyż wszystko co związane z Xavierem, na zawsze wryło się w jej pamięć.

Poprawiła fryzurę, odetchnęła głęboko i przygotowała się na nieoczekiwane spotkanie z mężczyzną, którego szczerze kochała.

- Xavier - zawołała, nie kryjąc zaskoczenia. - Przecież się umawialiśmy, nie pamiętasz?

Omiótł ją chłodnym spojrzeniem, przez co słowa uwięzły jej w krtani. Zresztą tak było dobrze, nie musiała się przed nikim usprawiedliwiać, a zwłaszcza przed Xavierem Morettim.

- Czy mogę wejść do środka? - zapytał swobodnym tonem, co upewniło Tilly co do jego zamiarów. Nie zamierzał rozniecać płomienia, którym zapłonęli w upojne noce w wiejskiej rezydencji.

Odpowiedziała, że właśnie się pakuje, więc natychmiast zainteresował go cel jej wyjazdu. Powiadomiła go zatem, że leci do Toskanii, spotkać się z dawno niewidzianą rodziną swojego ojca, i dodała uczciwie, że pomysł ten zawdzięcza właśnie jemu, Xavierowi.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytał, przemierzając wielkimi krokami jej małe mieszkanko. Zerknął na paszport i bilet lotniczy, leżące na kuchennym blacie. - Już w tę sobotę? - W jego głosie pobrzmiwało zaskoczenie, które daremnie starał się ukryć.

- Co cię do mnie sprowadza? - zagadnęła lekko poirytowana jego władcym zachowaniem. Nawykły do wydawania poleceń, przybrał wobec niej podobny ton, być może nieświadomie.

- Musimy porozmawiać, Natalie. - Zbliżył się do niej i musiała wykorzystać całą siłę woli, żeby się przed nim nie cofnąć. Swoim zwyczajem uniosła hardo podbródek i popatrzyła mu w oczy. O dziwo, na jego przystojnej twarzy widniał cień zarostu, a przecież nawet w spartańskich warunkach na wsi, gdy zabrakło prądu, był zawsze starannie ogolony. Zauważyła też sińce pod oczami. - Wiedz bowiem, że znasz tylko część opowieści,

a teraz chcę, żebyś poznała resztę.

- No to zamieniam się w słuch - odrzekła, starając się mówić lekkim tonem. Wbrew podpowiedziom rozsądku pozwoliła sobie na odrobinę ostrożnej nadziei. Xavier Moretti zamierzał jej coś wyznać, więc może jeszcze nie wszystko stracone.

- Po tragicznej śmierci Paula, mojego najlepszego przyjaciela, o którym ci wspominałem, przestałem obchodzić święta Bożego Narodzenia - zaczął z ociąganiem. Widać było po nim, że mówienie o tym przychodzi mu z trudem.

- Po co w takim razie urządziłeś sylwestrowe przyjęcie? - wyraziła zdziwienie Tilly. - Skoro święta nie są dla ciebie ważne...

- Chciałem sprawić przyjemność rodzicom, tylko tyle. Dość już się o mnie namartwili. - W oczach Xaviera ujrzała smutek i szczerłość. - Taki punkt do skreślenia na mojej liście - powiedział znacząco, nawiązując do rozmowy przed kominkiem.

Gdy Tilly bez namysłu odpowiedziała, że Xavier zbyt długo już karze się za wypadek, któremu nie był winien, zachnął się jak zwykle, mówiąc, że on i tylko on odpowiada za tragiczną śmierć przyjaciela i unieszczęśliwienie jego rodziny. Próbowwała go przekonywać, napomykać o raportach policji i ekspertów, jednocześnie cały czas mając wrażenie, że powróciła intymność, jakiej zaznali w wiejskiej posiadłości.

- Nie potrzebuję raportu, by wiedzieć, że to wyłącznie moja wina, czuję to bardzo wyraźnie, tutaj. - Z irytacją uderzył pięścią w klatkę piersiową.

Pragnęła przytulić go i wyszeptać, że nie powinien się już dłużej zadrećczać, ale coś ją powstrzymywało. Nadal nie pojmowała, dlaczego Xavier do niej przyszedł, skoro widziała go na zdjęciu w towarzystwie nowej piękności?

- Widziałam to w internecie, Xavier - powiedziała z mocą, przerywając osnuwającą ich nić porozumienia. - Nikt cię o to nie oskarża.

- Szukałaś o mnie informacji? - Xavier stał, patrząc na opadające na ramiona Tilly jasne, falujące włosy. Tak dobrze pamiętał ich jedwabistą miękkość, gdy przed pocałunkiem wsuwał w nie palce.

Jej błękitne oczy rozszerzyły się i wciągnęła ustami powietrze, ale się nie cofnęła. Po długiej chwili skinieniem potwierdziła jego przypuszczenie.

- I uważam, że jesteś dla siebie niesprawiedliwy - powiedziała stanowczo, bez lęku patrząc mu w oczy. Widział w nich nieznaną mu wcześniej determinację. Jej słowa przypomniały mu o tym, co powiedziała Sofia, wdowa po przyjacielu, i dało mu to do myślenia.

Zrozumiał, że czeka go najtrudniejsza przeprawa w życiu. Walka o kobietę, którą pokochał i z którą pragnął odtąd dzielić radości i smutki. Było to bardziej skomplikowane niż walka na torze motocyklowym, gdzie liczyły się tylko prędkość i zwycięstwo. Jeśli przegra tę walkę, straci dosłownie wszystko.

- Przyszedłem, żeby z tobą porozmawiać - powtórzył, z wysiłkiem opanowując chęć scałowania zaskoczenia z jej ślicznej twarzy. Od razu dostrzegł, że Tilly się wycofuje, chowa za emocjonalną barierę, jaką zbudowała, żeby nikt nie mógł jej skrzywdzić. Xavier wiedział, że nie może jej na to pozwolić.

- Ale po co? To się na nic nie przyda - odparła spokojnie, odalając się od niego na bezpieczną odległość. Po raz pierwszy poczuł się zagubiony w towarzystwie kobiety, wiedział jednak, że musi próbować dalej.

- Nie jesteśmy już sobie obcy, Natalie. Przespaliśmy razem dwie noce jak para kochanków.

Kochankowie, powtórzył w myśli. Nie chciał zakochać się w Tilly, ale tak się właśnie stało, a teraz jego jedynym pragnieniem było to, żeby i ona go pokochała. Tylko jej udało się dotrzeć do zakamarów duszy Xaviera. Zmieniła go i uleczyła jego znękany umysł.

Nie pamiętał już, kiedy dokładnie to się stało, ale była to prawda. Może nastąpiło to w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył ją na podjeździe Wimble Manor w czerwonej wełnianej czapce, wokół której wirowały gęste płatki śniegu?

- Nie, Xavier, przecież się umówiliśmy. Te noce nie znaczą zbyt wiele. - Czy rzeczywiście pragnęła zaprzeczyć, że spotkało ich coś wyjątkowego?

Xavier miał przed oczami chwilę, gdy ich usta po raz pierw-

szy zetknęły się ze sobą. Znowu stał obok strojnej choinki, czując radosne napięcie i obietnicę czegoś wyjątkowego. Szczęśliwy, oczarowany.

Gdzie podziały się te uczucia? W oczach Tilly nie znalazł łagodności ani współczucia. Pojawiło się w nich za to coś w rodzaju pogardy.

- Nie musi tak być - wykrztusił, zbliżając się do niej, ale szybko się cofnęła.

- Przeciwnie, mój drogi. Nie jesteś typem mężczyzny, jakiego potrzebuję. Nigdy nie uczynisz mnie szczęśliwą. Musimy się teraz pożegnać - powiedziała.

- Pożegnać? - powtórzył zbity z tropu.

- Tak, pożegnać - wypaliła, mierząc go twardym spojrzeniem. Xavier na próżno się zastanawiał, co w tak krótkim czasie ją zmieniło? - Jestem bardzo zajęta, więc jeśli nie masz nic przeciw temu, wolałabym, żebyś już poszedł.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tilly pękało serce, gdy wypowiadała te jawne kłamstwa. Lecz musiała być silna i trzymać emocje na wodzy, bo inaczej podbiegłaby do Xaviera, zarzuciła mu ręce na szyję i wyznała, jak bardzo go kocha. Byłaby wówczas zdana na jego łaskę, a tego właśnie najbardziej się obawiała.

To, co przydarzyło jej się w ciągu tych kilku dni spędzonych w Wimble Manor, ocierało się wprawdzie o fikcję, lecz było prawdziwe. Nie miała już co do tego żadnych wątpliwości. Zakochała się bez pamięci w mężczyźnie, dla którego była jedynie rozrywką.

- Nie mamy i nigdy nie mieliśmy przed sobą wspólnej przyszłości, Xavier - zapewniła mocnym głosem. Xavier zmrużył powieki i bacznie się jej przyglądał. Czy podejrzewał, że Tilly nie mówi mu prawdy?

- Naprawdę chcesz, żebym w to uwierzył? - zapytał aksamitnym tonem, podchodząc bliżej. - Pamiętaj, że byłaś dziewicą i to ze mną przeżyłaś swój pierwszy raz. O ile pamiętam, moja sztuka kochania bardzo ci się podobała.

Zaskoczona Tilly zamrugała powiekami, na jej twarzy odmalowała się bezradność. To prawda, oddała mu się, wierząc, że nawet jeśli nie czeka ich wspólna przyszłość, to nie ma w ich życiu nikogo. Widać niewiele to dla niego znaczyło, skoro pożegnawszy się z nią, pomknął prosto w ramiona innej.

- Możesz wierzyć, w co chcesz - odparła głucho. - Wcale nie chciałeś, by nasz romans zamienił się w coś trwalszego. Nie oszukasz mnie, a teraz proszę cię, wyjdź.

Spuściła głowę, czekając, żeby już sobie poszedł, by mogła się oddać rozpacz. Kochała mężczyznę, który nigdy nie odwzajemni jej uczucia. Była dla niego jedynie rozrywką podczas śnieżnej zimowej nocy. Gdyby jego rodzina zjawiała się zgodnie z planem, nic by między nimi nie zaszło.

- Nie, Natalie - powiedział z mocą, a zarazem tak pieśczośliwie... Przymknęła oczy, nie chcąc pamiętać innych chwil, gdy tak się do niej zwracał. Musiała pozostać silna i przekonana do swojej decyzji. - *Lo non lascio*.

Dlaczego akurat teraz musiał mówić po włosku? Z trudem przypomniawszy sobie, co to mniej więcej znaczy: nie wyjdę. No cóż, nie zamierzała tu sterczeć i prowadzić jałowej dyskusji.

- Xavier, powtarzam: proszę, żebyś stąd poszedł. - Obronnym ruchem skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie chcę cię zostawić, Tilly - powiedział, wpatrując się w nią z natężeniem. Jego spojrzenie zawsze sprawiało, że czuła się najważniejsza na świecie. Mówił dalej po włosku, uwodził ją aksamitnym głosem, a choć nie rozumiała treści jego słów, była przekonana, że nie są to słowa miłości.

Jego obecność działała na nią deprymująco. Xavier nie przestawał mówić, ona zaś nie rozumiała z tego ani jednego słowa. Wiedziała jedno - ten człowiek musi stąd natychmiast wyjść.

- Idź już, Xavier - mruknęła ogarnięta straszliwym znużeniem. - Nie chcę słyszeć nic więcej, w żadnym języku. - Odwróciła się i podeszła do okna, wyglądając na szarą londyńską ulicę.

Pokazała mu plecy, ale nie mógł odejść, nie przekonawszy jej, że naprawdę ją kocha. Mądre słowa Sofii wciąż jeszcze dźwięczały mu w uszach. Podeszedł do zapatrzonej w okno Tilly, zachowując wszakże rozsądny dystans.

- Nie wyjdę stąd, dopóki nie usłyszysz, co mam ci do powiedzenia. O nas i o naszej wspólnej przyszłości.

Spojrzała na niego oczami tak niebieskimi, jak woda w ciepły letni dzień.

- Nie ma żadnych „nas”. Nie było i nigdy nie będzie. Przyjechałam do ciebie do pracy. To, co się nam przydarzyło, było błędem, i to z każdego punktu widzenia.

- Nieprawda, z wybiciem północy przestałaś dla mnie pracować. Czy namiętność to według ciebie coś złego?

- Nie.

Nadąsana wpatrywała się w okno. Była tak piękna, że pragnął

ją pocałować, rozniecić namiętność, jaka tak niedawno całkiem ich pochłoneła. Dotknął jej ramienia, ale szybko się uchyliła. Tracił ją i nie mógł do tego dopuścić. Nie mógł się pogodzić ze stratą jedynej kobiety, którą w życiu prawdziwie pokochał.

Chciał jej to wyznać, ale słowa uwięzły mu w krtani. Nie puszczał, że wyznanie miłości może przyjść z tak niesłychanym trudem. Zarzucała mu, że ukrywa uczucia i emocje i musiał przyznać jej rację. Czuł, że nie może bez niej żyć, i nie był w stanie jej tego powiedzieć. Czy dlatego, że naraziłby się w ten sposób na odrzucenie? Czy to z tej przyczyny wyznał jej miłość w ojczystym języku? Bo wiedział, że Tilly go nie zrozumie?

- Przez cały czas pobytu w Wimble Manor okazywałeś niechęć do świąt i choinki. Ukrywasz coś przede mną, nie jesteś ze mną szczery - przemówiła nieoczekiwanie.

- Masz rację - wypalił bez namysłu i odetchnął głęboko. Musiał wtajemniczyć ją we wszystko, opowiedzieć o nawiedzających go nocą koszmarach, lęku przed odrzuceniem, o tym, że pokochał ją szczerze i głęboko. Musiał uczynić to teraz, gdyż nie dostanie już drugiej szansy, był o tym święcie przekonany. Tilly ostatecznie wykluczy go ze swego życia i nie zamierzał biernie się temu przyglądać. - Może porozmawiamy przy kolacji, na którą cię zapraszam? - zapytał z nadzieją.

- Nie. - Potrząsnęła stanowczo głową.

- Dobrze. Wobec tego teraz.

Tilly nie odeszła od zalanego deszczem okna ani się nie odwróciła. Być może niewiele ją interesowały jego wynurzenia.

- Nadszedł czas, żebym porzucił przeszłość i znów zaczął żyć pełnią życia - zaczął Xavier, nie dopowiadając na razie, że nie wyobraża sobie tego bez Tilly.

- Owszem. Bardzo słuszna decyzja. - Poszukała jego wzroku i ciągnęła: - Wiem, że nosisz blizny na ciele i duszy. Straciłeś przyjaciela, ale on nie chciałby przecież, żebyś wycofał się z aktywnego życia.

Zdziwił się, że użyła podobnych argumentów jak przedtem Sofia.

- Czy ty żądałbyś tego od Paula, gdyby wasze role się odwró-



ciły? Czy cieszyłoby cię, że on cierpi, przez resztę życia zżerany przez poczucie winy?

- To samo powiedziała mi wdowa po nim... Oboje z Pauliem zawsze pragnęli, żebym był szczęśliwy... - odparł głucho.

- No widzisz... Zatem możesz już przestać się oskarżać - skwitowała Tilly z satysfakcją.

- W Wimble Manor nie zawsze postępowałem właściwie, ale nie mogę cię stracić, Natalie. - No proszę, w końcu to powiedział. Znieruchomiała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. - Nie mogę cię stracić, ponieważ... cię kocham - wyrzekł przez ściśnięte gardło.

Wspaniale się poczuł, uczyniwszy przed nią to wyznanie, jakby wszystkie elementy układanki znalazły się wreszcie na swoich miejscach. Pokój wypełniła niezmacona cisza, tak głośna, że aż dzwoniła mu w uszach.

Tilly czuła się zupełnie oszołomiona, brakowało jej tchu. Zajrzała Xavierowi w oczy, spodziewając się znaleźć w nich miłość, lecz ujrzała jedynie żelazną determinację. Powiedział, że ją kocha, a przecież widziała go na zdjęciu z inną kobietą...

- Nie wierzę ci, Xavier - powiedziała. Potrząsnęła głową i odwróciła się z powrotem do okna, za którym powoli gęstniała ciemność. Gdyby tylko Xavier przestał ją już wreszcie torturować psychicznie... Wszak kilka godzin po rozstaniu sfotografowano go z inną.

Ujął ją za ramiona i odwrócił ku sobie. Chciała opuścić głowę, ale przytrzymał wzrokiem jej spojrzenie. Czuła bijący od niego żar.

- Natalie, jestem z tobą całkowicie szczery. Odkąd cię zobaczyłem, myślałem tylko o tobie - wyznał z uczuciem.

- Przecież widziałam cię na zdjęciu z najnowszą ukochaną - wypaliła Tilly bez zastanowienia. - Na wytwornym przyjęciu, nie dalej jak wczoraj wieczorem...

- Jak to? Co ty mówisz?

Tilly pożałowała swych porywczych słów. Teraz będzie się musiała przyznać, że przeczesywała internet w poszukiwaniu informacji o nim. Xavierowi to się na pewno nie spodoba. Wymamro-

tała krótkie usprawiedliwienie i, zaciskając wargi, czekała na nieuchronne pretensje.

- Czy to znaczy, że ty także nie mogłaś przestać o mnie myśleć? - padło w końcu zaskakujące pytanie.

- Tak... To znaczy, nie... - Wysunęła się z jego objęć, chcąc pozbierać myśli.

- Nie rób tego - poprosił łagodnie i musiała użyć całej siły woli, żeby nie wykrzyknąć, jak bardzo go kocha, lecz przecież nie mogła teraz tego zrobić. Nie mogła się narazić na jeszcze straszniejsze cierpienie niż to, jakie zadał jej Jason. Musiała milczeć. - Nie chowaj się, nie uciekaj.

- Nie chowam się ani nie uciekam, Xavier. Po prostu chcę być z tobą szczerą. Nie mogę się zgodzić na związek na twoich warunkach. - Oczywiście poprosił o wyjaśnienie, więc dodała: - Nie mogę przyjąć roli jednej z wielu kobiet, do których dzwoniisz, kiedy jesteś w Londynie. Nie należę do tego typu osób.

Nie bacząc na jej protesty, przytulił ją mocno i wyszeptał:

- Próbowałem o tobie zapomnieć, wmawiałem sobie, że nie długo będziesz tylko miłym wspomnieniem, jednym z wielu, ale na próżno. Nie mam pojęcia, z kim mnie sfotografowano. Byłem na jakimś przyjęciu, ale sercem pozostałem z tobą na zaśnieżonym odludziu. Z jedyną kobietą, jakiej naprawdę pragnę.

Xavierowi zaświtało w końcu, dlaczego Tilly targa taki niepokój. Ze strzępów informacji w internecie mogła wnosić, że jest on playboyem, który zmienia piękne kobiety jak rękawiczki. Skąd miała wiedzieć, że to pozory, że z lęku przed pokazaniem w sytuacji intymnej swych blizn z nikim się nie umawiał, z żadną nie związał się bliżej? Postanowił jej to wytłumaczyć, mimo że wiedział, ile go to będzie kosztowało.

- Przyjęłaś wykreowany przez brukowe pisemka wizerunek playboya za prawdziwy - powiedział. - A tymczasem... - W gruncie rzeczy pragnął ją pocałować na dowód miłości, nie był jednak pewien, czy to ją przekona. Z ciężkim sercem kontynuował opowieść: - Po wypadku tonąłem w poczuciu winy, moje ciało wyglądało okropnie. Wątpiłem, by którakolwiek kobieta zechciała się ze mną związać. Wiedz, że jesteś pierwszą od

trzech długich lat, z którą zdecydowałem się pójść do łóżka. – Wydobywał słowa z ogromnym trudem, jakby toczył kamienie. – Tak bardzo pragnąłem cię osiąść, Natalie.

– Tak? – wyszeptała bez tchu. Widział, że już się nie opiera, przestała toczyć z nim walkę. Jej błękitne oczy napełniły się łzami. Trzymał ją w ramionach i to było wspaniałe. Z rozkoszą smakował ten moment.

– Od pierwszej chwili wiedziałem, że chcę być z tobą, Natalie. Kocham cię i pożądam, i obiecuję kochać cię coraz mocniej aż po kres mego życia, jeśli mi na to pozwolisz.

– Chciałabym powiedzieć, że się zgadzam. – Łzy popłynęły po porcelanowo białych policzkach. Serce Xaviera ścisnęło się boleśnie. Jak mógł ją doprowadzić do płaczu?

– Ale...? – zapytał, wyczuwając jej powątpiewanie.

– Zerwanie z Jasonem to właściwie moja wina – zaczęła. – Ja nie pragnęłam namiętności, jego zaś nie zadowalała jedynie przyjaźń. – Spuściła wzrok, zbierając się w sobie, po czym spojrzała na Xaviera błyszczącymi oczami. – Nie jestem taka, jaką poznałeś mnie w Wimble Manor. Nie byłam wtedy sobą. Tamte dni nie wydawały się rzeczywiste.

– Nasza namiętność była bardzo rzeczywista – sprzeciwił się z zapalem. Nie rozumiał, dlaczego Tilly zaprzecza oczywistości. Oddawała jego pieśczęty z prawdziwym żarem, płonęła w niej niekłamana żądza, przecież potrafił to rozpoznać.

– Wskutek szczególnych okoliczności, w jakich się znaleźliśmy – odparła. – Nie umiem cię obdarować miłosnym żarem i podnieceniem, tak jak nie potrafiłam tego dać Jasonowi. Po prostu się tego boję.

Xavier czuł, że ma dość wspomniania o tamtym mężczyźnie.

– Czego konkretnie się boisz? – zapytał, tłumiąc irytację. To przecież nie miało sensu. Doskonale pamiętał, że oddała mu się z pasją i przekonaniem. Płomień, jaki wtedy rozgorzał, wciąż jeszcze potrafił go rozpalić, gdy tylko zaczynał wspominać tamte noce.

– Miłości i utraty – odrzekła przez zaciśnięte zęby. – Moi rodzice namiętnie się kochali. Żyli tylko dla siebie, cudownie się dobrali, lecz to i tak nie odwróciło złego losu. Po śmierci taty

mamie pękło serce.

- Natalie, Natalie - szepnął, przyciągając ją do siebie i muskając pocałunkami czubek jej głowy. Jej włosy lekko pachniały wanilią. Przymknął oczy, współczując jej bólu zaznanego w dzieciństwie. Wypowiedział kilka słów w ojczystym języku, a wtedy spojrzała na niego oczami mokrymi od łez.

- Więc rozumiesz, że się tego obawiam - wydusiła, a w jego sercu rozbrzmiała niebiańska muzyka, pojął bowiem, że ze strachu przed konsekwencjami Tilly nigdy nie pokochała Jasona, mężczyznę, którego miała poślubić. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie ich miłości i szczęściu.

- Niepotrzebnie - wyszeptał z ustami na jej ustach, smakując ich miękkość i świeżość. - Pragnę jedynie kobiety, która zjawiała się w Wimble Manor, tryskając radością życia, zachwycona zimowym krajobrazem i pięknem okolicy. Gdy cię wtedy obserwowałem, moje serce przepełniło nieznane mi dotąd uczucie. Proszę cię, po prostu bądź sobą. Kobieta, którą kocham najszybciej na świecie.

- Czy mam ci wierzyć, Xavier? - zapytała bez tchu, z oczami błyszczącymi nadzieją.

- Pragnę, byś stała się najważniejszą częścią mego życia, Natalie. Chcę być przy tobie, gdy odnowisz kontakt ze swoją włoską rodziną. A przede wszystkim pragnę, żebyś została moją żoną.

Prześliczne oczy Tilly rozszerzyły się ze zdumienia, a Xavier roześmiał się i pocałował ją mocno w usta.

- Tak, ukochana, pragnę cię pojąć za żonę i jestem przygotowany na wielce ceremonialne oświadczyzny. - Cofnął się o krok, sięgnął do kieszeni marynarki i ukląkł przed nią na jedno kolano. Ujął jej rękę i podał jej otwarte aksamitne puzderko. - *Mi vuoi sposare*, Natalie? - zapytał z powagą, ale oczy miał roześmiane.

- Przecież ledwie się znamy! - zaprotestowała, parszkając radosnym, jasnym śmiechem.

- Owszem, lecz będziemy mieli czas się poznać. I przyrzekam ci już w tej chwili, że następnego sylwestra spędzimy w naszej ulubionej wiejskiej rezydencji Wimble Manor, gdyż to tam odbę-

dzie się nasz ślub. W holu będzie stało największe bożonarodzeniowe drzewko, jakie uda mi się kupić, i będą nasze rodziny, więc nie będziemy tacy samotni jak ostatnim razem – śmiał się Xavier, nie posiadając się z nieznanej mu dotąd radości.

Uśmiech nie schodził także z zarumienionej ze szczęścia twarzy Tilly. Wyjęła z pudełka zaręczynowy pierścionek, a wówczas Xavier wstał i uroczyście założył go jej na palec. Pasował doskonale. Jeszcze jeden dowód, że byli dla siebie stworzeni.

- *Sì, lo ti sposerò*, Xavier – odpowiedziała po włosku, ujmując go tym za serce. W przypiływie uczucia porwał ją w ramiona i niemal zgniótł w niedźwiedzim uścisku. Opamiętał się po chwili i delikatnie pocałował ją w usta. Kobieta, którą pokochał całym sercem, już niedługo zostanie jego żoną.

## EPILOG

Wierny swojemu przyrzeczeniu Xavier wynajął posiadłość Wimble Manor na święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Wyraźnie przy tym zaznaczył, że życzy sobie w holu największą i najpiękniej udekorowaną choinkę, jaką właścicielowi uda się zdobyć. Codziennie budził się z myślą, że jest niewiarygodnie szczęśliwy, mając Tilly przy sobie, a teraz nadeszła w końcu upragniona chwila, gdy miał ją formalnie poślubić. Czekał w roziskrzonym światłami holu na pojawienie się panny młodej w kosztownej ślubnej sukni z trenem. Ponieważ była zima, przepiękna kremowobiała kreacja z grubego, lśniącego jedwabiu była przystrojona prześlicznym sztucznym futerkiem. Tilly spojrzała na Xaviera oczami rozjarzonymi miłością i szczęściem. Jej policzki zdobił lekki rumieniec.

W zeszłym roku o tej porze Xavier z niechęcią myślał o świętach. Uważał, że nie zasłużył na małżeńskie szczęście, a teraz chciało mu się śmiać ze swoich skrupułów. Nie mógł się już doczekać, kiedy ujmie Tilly za rękę i powiedzie ją do ołtarza.

- Witaj - szepnęła jego śliczna narzeczona, stając przy nim w kręgu rodziny i najbliższych przyjaciół. Wydawała się lekko zdenerwowana i Xavier był pewien, że mimo woli wspomina przykre dla niej wydarzenia sprzed dwóch lat. Uścisnął jej dłoń, zapewniając w ten sposób, że nie ma powodu do obaw.

- *Sei bellissima* - szepnął i ucałował końce jej szczipłych palców, zaglądając jej przy tym głęboko w oczy. - Mam nadzieję, że nie przyniosłaś ze sobą śnieżycy?

- Na razie nie - odszepnęła, uśmiechając się do niego porozumiewawczo.

Serce Tilly wezbrało miłością i szczęściem, gdy nowo poślubiony mąż złożył na jej wargach pierwszy długi pocałunek. Oboje stali u stóp rozłożystych schodów, obok bogato i gustownie

przybranej choinki, która królowała pośrodku holu. W tym samym miejscu wymienili pierwszy gorący pocałunek, gdy spędzali pamiętnego śnieżnego sylwestra w Wimble Manor. Xavier specjalnie zadbał o uczczenie tamtego wspomnienia.

Zebrani goście zaklaskali z entuzjazmem i Tilly, lekko zawstydzona, powiodła wzrokiem po roześmianym kręgu, w którym stała jej matka, brat zmarłego ojca z rodziną i Vanessa, jej pierwsza drużna. Był to cudowny dzień, po którym wkrótce nastąpi jeszcze cudowniejsza noc w ramionach mężczyzny, kochającego ją z tak namiętną czułością.

Szczyście Tilly zasnuł na moment cień smutku, zamierzała bowiem w dzień Nowego Roku przeprowadzić się z Xavierem do Włoch, zostawiając w Anglii matkę i najlepszą przyjaciółkę. Dla wszystkich było jednak oczywiste, że żona powinna podążyć tam, dokąd uda się mąż. Życie jest pełne niespodzianek, pomyślała Tilly filozoficznie. Poprzednie święta Bożego Narodzenia były tak przeraźliwie smutne i samotne, a w rok później poślubiła swojego wymarzonego mężczyznę.

- Dziękuję ci, ukochany - szepnęła, uśmiechając się do niego promiennie.

- Za co, *mia cara*? - zapytał, unosząc brew w ten ponętny sposób, który zdążyła pokochać.

- Za ten wspaniały ślub. Kiedy powiedziałaś mi, że zamierzasz sam wszystko zorganizować, nie wyobrażałam sobie, że będzie to tak fantastyczna ceremonia. Pomyślałeś dosłownie o wszystkim.

- Poznałem cię w Wimble Manor, tutaj cię pokochałem - odparł z prostotą. Zniżył głos, żeby goście nie mogli go usłyszeć, i dodał: - Tu po raz pierwszy się kochaliśmy. Dla mnie będzie to zawsze bardzo szczególne miejsce.

- Chciałabym, żebyśmy byli sami, tak jak wtedy - powiedziała rozmarzonym głosem.

- Już niedługo, moja śliczna żono, już niedługo - zapewnił, całując ją mocno w usta. Stęsknione ciało Tilly przeszedł dreszcz radosnego wyczekiwania, niosącego w sobie obietnicę rozkoszy, która wkrótce stanie się jej udziałem za sprawą nowo poślubionego męża. - Kiedy goście już się rozjadą, śnieg może padać, ile

tylko zechce.



Tytuł oryginału: New Year at the Boss's Bidding  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Rachael Thomas  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.  
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.  
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.  
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.  
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3417-7

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Epilog  
Strona redakcyjna